

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

5 LUTY 1967
FEVRIER

Nr 6 (486)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

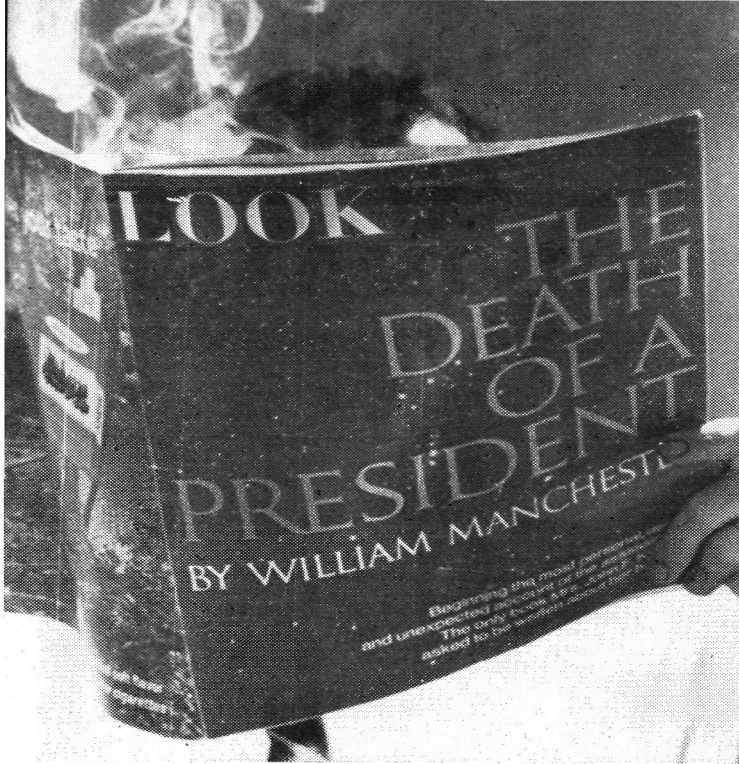


TEKST POLSKO-FRANCUSKIEGO PROTOKOŁU W SPRAWIE ZASIŁKU STARCZEGO — str. 4

WYSTAWA W TONGEREN — OSIĄGNIĘCIA BUDOWNICTWA SAKRALNEGO W POLSCE — str. 11

Zespół pieśni i tańca „Lowiczanka” pięknie zaprezentował się na uroczystości gwiazdkowej w Persan. O gwiazdkach piszemy na stronach 12-13 i 21

A Persan comme ailleurs les „Arbres de Noël” ont été une réussite (p. 12-13, 21)



W ciągu trzech godzin zakupiono w Nowym Jorku milion egzemplarzy dwutygodnika „Look” (zwykle sprzedaje się nie więcej niż 200 tysięcy) zawierającego pierwszy odcinek książki Williama Manchastera pt. „Śmierć prezydenta”. Manchaster był jedynym człowiekiem, którego rodzina Kennedych upoważniła do napisania książki o zabójstwie Johna Kennedy'ego w Dallas. Z uwagi na drastyczność wielu szczegółów, dotyczących m.in. obecnego prezydenta Lyndona Johnsona i głośnej dyskusji z autorem oraz zachodniemieckim tygodnikiem „Stern” w sprawie skrótów w drukowanych odcinkach, teksty te wzbudziły ogromne zainteresowanie na całym świecie



Mistrzyni świata Francuzka Annie Famose (na zdjęciu powyżej) wygrała slalom specjalny podczas dorocznych zawodów narciarskich dla kobiet w Grindewald (Szwajcaria)

▲ En trois heures, à New-York, la revue „Look” s'est vendue en un million d'exemplaires au lieu des 200 mille habituels. C'est qu'on y trouvait la première partie du livre de William Manchester „La mort du Président” qui fait tant de bruit.

▲ Annie Famose tient la grande forme.

▲ Le portrait de France Gall par le peintre François Gall.

▲ Cette caravane anglaise est tellement légère qu'on a pas besoin de voiture pour la remorquer.

▲ „Vamp” américaine, Ricky Renee est une publicité vivante pour la boîte de nuit qu'elle a ouvert à Londres.

▲ Charles Aznavour et Mme, née Ulla Thorsell, découpent leur gâteau de noces à Las Vegas. C'est la troisième tentative conjugale du célèbre chanteur.

▲ La plus récente photo de Claudia Cardinale, n° 1 actuel de l'écran italien.

▲ Sebastian, l'un des plus grands équilibristes du monde, a fait à Londres une démonstration très ...remarquable.

▲ Pour une petite grenouille perdue, un champignon devient un excellent observatoire.

▲ Ce Père Noël en mini-tunique devait surtout attirer les papas dans un grand magasin d'Oslo.

▲ Entraînée dans une école spéciale à Paris, cette petite guenon deviendra bientôt une cosmonaute française.



Portret młodej piosenkarki francuskiej France Gall wykonał malarz o nazwisku... François Gall (oboje na zdjęciu powyżej)



Amerykański „wamp” Ricky Renee (na zdjęciu) otworzyła w Londynie w Covent Garden kabaret, w którym sama jest największą atrakcją. Jej stroje i biżuteria warte są 10 tys. funtów szterlingów



W Las Vegas odbył się ślub 43-letniego Charles Aznavoura z 25-letnią Ullą Thorsell, modelką szwedzką. Jest to trzecie małżeństwo popularnego piosenkarza. Na zdjęciu: państwo Aznavour (niżej) przy torcie weselnym



Najnowsze zdjęcie włoskiej aktorki filmowej Claudii Cardinale, wykonane na konferencji prasowej, jaka odbyła się w Mediolanie w przeddzień światowej premiery filmu „Róża dla każdego”, w którym Claudia gra główną rolę. Jest ona obecnie na pewno najpopularniejszą gwiazdą włoskiego filmu

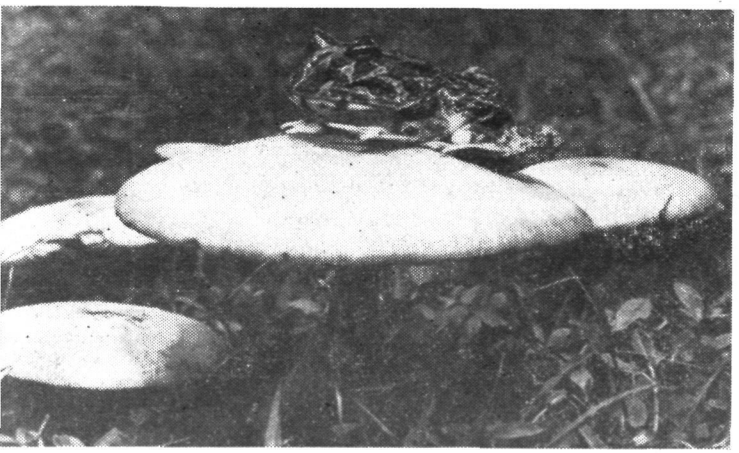
Sebastian jest jednym z najsłynniejszych ekwilibrystów świata. Aby udowodnić, że może występować nie tylko w cyrku i nie cierpi na zawrót głowy, wykonał kilka śmiałych ewolucji na szczycie hotelu londyńskiego „Royal Garden” na wysokości 66 m nad ziemią



Ten mały koczokodan odbywa intensywne treningi w specjalnej szkole dla małych kosmonautów w Paryżu. Małpka zostanie w maju wystrzelona z francuskiej bazy Hammaguir na Saharze



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



Co powinna zrobić mała żabka, gdy w gąszczu traw czy krzewów zgubi drogę? Skończyć na odpowiednio okazałym grzybie, co pozwoli jej na ogarnięcie wzrokiem szerokich horyzontów i odnalezienie kierunku marszu do domu. Trudno ocenić czy jest to najlepszy sposób, ale to zdjęcie jest rzeczywiście doskonałe



Święty Mikołaj w jednym z wielkich domów towarowych w Oslo posiadał dwie cechy niezwykle dla tych miłych postaci. Po pierwsze: był przystojną panienką, po drugie: nosił mini-kożuch

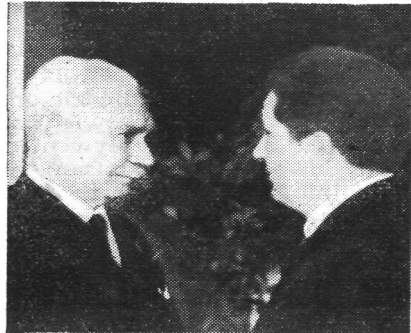
PUŁKOWNIK ZAKRZEWSKI Z GRASSE ODZNACZONY KRZYŻEM PARTYZANCKIM

Pułkownik Bronisław Zakrzewski urodził się 4 stycznia 1899 w Trembowli. Jako zawodowy oficer — kapitan artylerii — znalazł się po klęsce wrześniowej we Francji. Od 1 lutego 1942 r. działał w konspiracyjnej organizacji „Combat” w Grasse, następnie przystąpił do Réseau F oraz F 2. W mieszkaniu jego działała tajna radiostacja nadawcza.

Podczas trwania okupacji włoskiej na tym obszarze Francji zdobywał płk. Zakrzewski broń od żołnierzy włoskich i wyposażył w nią oddziały Ruchu Oporu. W okresie rozkładu — jaki zapanował w armii włoskiej, wyprowadził w góry wiele grup żołnierzy włoskich, którzy nie chcieli służyć dłużej swym dowódcą, i otrzymywał w zamian za to broń dla swych oddziałów.

W czerwcu 1943 r. został mianowany zastępcą dowódcy wojskowego regionu Grasse, majora d'Istria. Od września 1943 roku, po odejściu majora d'Istria, zorganizował grupę Polskiego Ruchu Oporu w Alpes Maritimes w łączności z Résistance Française. W szeregach oddziałów, którymi dowodził płk. Zakrzewski, znalazło się wielu Polaków mieszkających w tych okolicach oraz wielu Polaków wcielonych przymusowo przez okupanta do Wehrmachtu (Polaków ze Śląska, Pomorza, Wielkopolski). Tysiące ludzi z bronią w ręku czekały gotowe na rozkaz pułkownika Zakrzewskiego w rejonie Grasse, Nicei, Antibes, La Roquette, Roquebrune, La Trinité — Victor, Aspremont. Na dany znak przez pułkownika ponad 2500 Polaków z armii niemieckiej opuściło szeregi, ułatwiając posuwanie się naprzód armii alianckich w tym rejonie, po lądowaniu w Saint-Tropez, w drugiej połowie sierpnia 1944 roku.

Od tej chwili pułkownik Bronisław Zakrzewski mieszka w tej dzielnicy Francji już stale. W czasie jednej ze swych podróży do Polski powziął plan zbratania miasta Grasse z jednym z miast polskich. Obecnie jumelage Grasse-Opole jest jednym z bardzo aktywnych związków współpracy miast.



Konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki wręcza odznaczenie zasłużonemu dowódcy. Niżej: pułkownik Zakrzewski przyjmuje gratulacje od najmłodszych



W GRASSE, mieście-bliźniaku polskiego Opola, odbyła się ostatnio uroczystość dekoracji Krzyżem Partyzanckim pułkownika Bronisława Zakrzewskiego. Zasłużony dowódca, organizator Ruchu Opo-



Uroczystości przewodniczył I zastępca mera p. Alfred Giraud (przy mikrofonie). W głębi na zdjęciu: konsul Kulczycki, pułkownik Zakrzewski, pani Lions

ru w tej części Francji, płk Zakrzewski posiada najwyższe odznaczenia wojskowe francuskie i polskie oraz został mianowany obywatelem honorowym miasta Grasse, które ocalał przed zniszczeniem. Obecnie jest jednym z pierwszych kombatantów we Francji odznaczonych Krzyżem Partyzanckim.

Nieobecny z powodu choroby mera p. Honoré Lions reprezentował I zastępca p. Alfred Giraud. Obecna była małżonka mera pani Lions, p. Pierre Ziller — deputowany i radca generalny, p. Jean Schiff — zastępca mera, p. Mégrin, p. Walter, p. Arnaud, p. Guignes — radni miejscy, p. Alexandre Bender — przewodniczący kombatantów-ochotników Ruchu Oporu, pani Rebuffel, dr Battesti z małżonką, p. Alexandre Pouchol — b. dyrektor regionalny Sécurité Sociale z małżonką i wiele innych osobistości francuskich.

Władze polskie reprezentował konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki. Byli również obecni liczni przedstawiciele Polonii z okolic Grasse, z Prowansji i Wybrzeża Lazurowego: profesor Józef Trawiński z małżonką, pani Eugenia Godlewska, p. Stanisław Adamski, p. Jean Leja, p. Stanisław Olchowiak i wielu innych.

Konsula generalnego i wszystkich zebranych powitał serdecznie w imieniu Rady Miejskiej Grasse p. Alfred Giraud, I zastępca mera. Wyrażając radość, że obywatel honorowy miasta Grasse otrzymuje wysokie polskie od-

znaczenie, przypomniał p. Giraud o istniejącym jumelage'u Grasse-Opole oraz o wiekowej przyjaźni łączącej Francuzów i Polaków. Pięknym przykładem tej starej przyjaźni jest walka pułkownika Zakrzewskiego o wolność Francji.

Konsul generalny p. Jarosław Kulczycki nawiązując do kończących się obecnie w Polsce obchodów Tysiąclecia przypomniał, że w tym długim okresie dziejów Polska nie prowadziła nigdy wojny z Francją. Przyjaźń obu krajów cementowała się w walkach ze wspólnym wrogiem i przetrwała do dzisiejszych dni. Przykładem jej była walka pułkownika Zakrzewskiego z najeżdżącą niemieckim tutaj, na gościnnej ziemi francuskiej.

— Au nom du Conseil d'Etat de la République Populaire de Pologne je vous décore de la Croix du Résistant. Vive l'amitié franco-polonaise! — powiedział konsul polski przypinając odznaczenie na piersiach zasłużonego dowódcy i składając mu serdeczne gratulacje.

Pułkownik Zakrzewski, wyraźnie wzruszony, podziękował za odznaczenie władzom polskim i reprezentantom miasta Grasse za zorganizowaną uroczystość.

Lampka wina zakończyła uroczystość dekoracji. Z gmachu kasyna miejskiego, w którym odbywała się, zebrani udali się do innej sali miejskiej, w której miejscowa Polonia zorganizowała tradycyjne zebranie przy choince. Pułkownik Zakrzewski dzieląc się opłatkiem z panią Lions, konsulem Kulczyckim, p. Giraud złożył im życzenia noworoczne. Potem składał je kolejno wszystkim zebrany.

Wieczór upływał w bardzo miłej atmosferze. Wszyscy uczestnicy uroczystości poprzyniosili kanapki i ciasto polskie, słodycze i napoje. Śpiewając, tańcząc przy muzyce z płyt cieszyli się z przyjacielskiego spotkania, na które czekać trzeba cały rok.

Udany wieczór gwiazdkowy zachęcił jego organizatorów — płk. Zakrzewskiego, p. Leje, p. Adamskiego — do próby częstszego zbierania Polonii. Władze miejskie Grasse chętnie chcą w tym dopomóc, aby wokół człowieka, który zasłużył się Francji, działając w Ruchu Oporu, gromadzili się jego Rodacy. Wśród nich młodzież i dzieci, dla których walka o wyzwolenie Francji spod okupacji niemieckiej jest już tylko historią.

POLSKA WYSTAWA W MARSYLII

Galerie Jouvène w Marsylii zorganizowała wystawę pod nazwą „Connaisance de la Pologne”. Na wystawę składają się prace malarzy polskich: W. Kaczanowskiego i Hilarego, które pozyskały bardzo przychylną opinię krytyki. Wystawiono również duży zestaw polskich plakatów, które mają od dawna wyrobioną w świecie opinię dojrzałych dzieł sztuki. Prasa marsylska zwróciła szczególną uwagę na prace Jana Lenicy, wyróżniające się śmiałością pomysłów i formy.

Na wystawie w Marsylii eksponowano bardzo bogaty zestaw wyrobów polskiej sztuki ludowej: kilimy, makaty, koronki, hafty, rzeźby w drzewie, szkatułki, naszyjniki, lalki w strojach ludowych, ceramikę itd. Towary te dostarczyła na wystawę paryska firma MEDCAP.

Wystawę odwiedził wicekonsul z Lyonu p. Mieczysław Majewski, reprezentant Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu p. Janusz Plewcewicz oraz bardzo wiele osobistości francuskich.

CIEKAWA IMPREZA W LILLE

Staraniem regionalnej komisji UNESCO odbyła się ostatnio w Lille, w Centre de Documentation Pédagogique tamtejszego Uniwersytetu, wystawa plakatu polskiego. Na wernisaż wystawy przybyły liczne osobistości, m.in. rektor uniwersytetu w Lille, prof. Guy Debeyer, dyrektor Instytutu Ekspansji Kulturalnej przy Uniwersytecie w Lille, prof. Roussel, zastępca mera Lille, pani Rachel Lempereur, p. Roger Legrand — z ramienia Stowarzyszenia „France-Pologne”. Wernisaż zaszczycił również swoją obecnością konsul generalny PRL w Lille, p. Tadeusz Wegner. Obecny był także wicekonsul PRL w Lille, p. Stanisław Topa.

Przemówienia wygłosił m. in. rektor Debeyer i prof. Roussel. Rektor Debeyer podkreślił, iż jeśli mimo licznych zajęć jest obecny na wernisażu, to dlatego, że czuje wielkie uznanie dla Polaków, że wkład Polaków w rozwój gospodarczy i kulturalny północnej Francji był i jest naprawdę ogromny. Zwracając się do konsula Wegnera, prof. Roussel mówił m. in. o olbrzymiej roli, jaką na Uniwersytecie w Lille odgrywa polonistyka, o tym, że na Uniwersytecie w Lille studiuje wielu zdolnych młodych ludzi pochodzenia polskiego, o bogactwie polskiej kultury, o konieczności dalszego rozwoju wymiany myśli naukowej między Lille a uniwersytetami polskimi. „Większość społeczeństw zachodnich przekonana jest, że kultura europejska oznacza to samo co kultura zachodniej Europy — mówił prof. Roussel. — Przeświadczenie to wynika z braku znajomości innych kultur. Na kulturę europejską składają się i inne kultury — przebogata kultura polska na przykład”.

Odnotujmy również, że wszystkie lokalne dzienniki francuskie wyraziły się z dużym uznaniem zarówno o polskim plakacie, jak i o samej imprezie.

O POLSCĘ — W PARYSKIM „LE QUARTERON”

„Le Quarteron” — to paryski klub brydżowy skupiający przede wszystkim młodą inteligencję, absolwentów Szkoły Nauk Politycznych, Wyższej Szkoły Handlowej itp. Podstawową działalnością klubu, jak sama nazwa wskazuje, jest gra w brydża, ale od czasu do czasu członkowie zbierają się na wspólne zwiedzanie muzeum, wystawy lub dla uświetnienia „Mille Ans... ou presque de l'Amitié Franco-Polonaise”.

Bogaty program tego wieczoru składał się z pogadanki asystenta konserwatora Pałacu Wersalskiego p. Daniel Meyer, na temat przyjaźni francusko-polskiej na przestrzeni wieków. Następnie wyświetlono dwa filmy turystyczne, dostarczone przez Ośro-



dek Informacyjny Biura Podróży „Orbis”. Legende „Poświęcenie się Wandy” w adaptacji prezesa Klubu Jean-Louis d'Arc recytowała doskonale artystka teatralna Josée Loefflen. Na zakończenie wystąpił paryski zespół pieśni i tańca „Syrena”.

Funkcję animatrice pełniła z dużym wdziękiem p. Maria Esperonier z domu Pukińska. Na imprezie obecny był II sekretarz Ambasady PRL p. Paczocha oraz dyrektor paryskiego Ośrodka Informacyjnego „Orbis” — p. Plewcewicz.



Prezes klubu „Le Quarteron” p. Jean-Louis d'Arc otwiera wieczór poświęcony Polsce. Powyżej: zespół pieśni i tańca „Syrena” podczas występu

W SPRAWIE ZASIŁKU STARCZEGO

W związku z licznymi pytaniami Czytelników, publikujemy polski i francuski tekst Protokołu w sprawie zasiłku starczego dla niepracujących.

PROTOKÓŁ

między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Rządem Republiki Francuskiej dotyczący zasiłku starczego dla nie pracujących zawodowo lub zasiłku specjalnego na podstawie ustawodawstwa francuskiego oraz renty na podstawie ustawodawstwa polskiego o zabezpieczeniu społecznym.

Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i
Rząd Republiki Francuskiej

Zważywszy, że ustawodawstwo francuskie o zabezpieczeniu społecznym pozwala na udzielanie zasiłku starczego dla nie pracujących zawodowo lub zasiłku specjalnego na podstawie księgi VIII kodeksu zabezpieczenia społecznego obywatelom francuskim, zamieszkałym we Francji i nie posiadającym wystarczających środków utrzymania,

Zważywszy, że zasiłki te mogą być przyznawane cudzoziemcom, którzy nie opłacali składek, pod warunkiem zamieszkiwania przez określony czas we Francji i z zastrzeżeniem podpisania konwencji międzynarodowej o wzajemności,

Zważywszy, że artykuł 108 dekretu z dnia 25 czerwca 1954 roku, dotyczącego ogólnego systemu zabezpieczenia społecznego pracowników i ich rodzin, pozwala na udzielanie renty obywatelom polskim zamieszkałym w Polsce, którzy nie spełniają warunków wymaganych do przyznania renty przewidzianej w polskim systemie o zabezpieczeniu społecznym i nie posiadają wystarczających środków utrzymania,

Zważywszy, że cudzoziemcy zamieszkali w Polsce mogą korzystać z wymienionej renty pod warunkiem wzajemności, zgodziły się na następujące postanowienia:

Artykuł 1

Obywatele polscy, którzy mieszkają we Francji co najmniej przez piętnaście lat po ukończeniu 20 roku życia, w czym bez przerwy ostatnie pięć lat przed zgłoszeniem wniosku, korzystają z zasiłku starczego dla nie pracujących zawodowo lub zasiłku specjalnego na warunkach przewidzianych w księdze VIII francuskiego kodeksu zabezpieczenia społecznego.

Artykuł 2

Zasiłki wymienione w artykule 1 przestają być wypłacane uprawnionym obywatelom polskim, którzy opuszczają terytorium metropolii francuskiej.

Artykuł 3

Obywatele francuscy, którzy mieszkają w Polsce co najmniej przez piętnaście lat po ukończeniu 20 roku życia, w czym bez przerwy pięć lat przed dniem zgłoszenia wniosku, korzystają z renty przewidzianej w artykule 108 dekretu z dnia 25 czerwca 1954 roku, dotyczącego ogólnego systemu zabezpieczenia społecznego pracowników i ich rodzin, jeżeli spełniają warunki wymagane przez ustawodawstwo polskie.

Artykuł 4

Renta wymieniona w artykule 3 przestaje być wypłacana uprawnionym obywatelom francuskim, którzy opuszczają terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Artykuł 5

Każda z Umawiających się Stron notyfikuje drugiej Umawiającej się Stronie dopełnienie procedury konstytucyjnej, wymaganej dla

wejścia w życie niniejszego Protokołu. Wejście on w życie pierwszego dnia drugiego miesiąca następującego po dacie ostatniej notyfikacji.

Artykuł 6

Niniejszy Protokół zawarty jest na okres jednego roku od dnia jego wejścia w życie. Będzie on milcząco przedłużany z roku na rok, jeżeli nie zostanie wypowiedziany, co powinno być notyfikowane na trzy miesiące przed upływem okresu ważności.

Na dowód czego podpisani, należycie do tego upoważnieni, podpisali niniejszy Protokół, sporządzony w językach polskim i francuskim w dwóch oryginalnych egzemplarzach.

PROTOCOLE entre le Gouvernement de la République Populaire de Pologne et le Gouvernement de la République Française relatif à l'allocation de vieillesse des non-salariés ou à l'allocation spéciale de la législation française, et à la rente de la législation polonaise sur la sécurité sociale.

Le Gouvernement de la République Française et le Gouvernement de la République Populaire de Pologne,

Considérant que la législation française de sécurité sociale permet l'octroi de l'allocation de vieillesse des non-salariés ou de l'allocation spéciale dans le cadre du Livre VIII du Code de la sécurité sociale aux nationaux français résidant en France, sans ressources suffisantes,

Considérant que ces allocations peuvent être attribuées, sous condition d'une certaine durée de résidence en France, aux étrangers n'ayant jamais cotisé, et sous réserve de la signature de conventions internationales de réciprocité,

Considérant que l'article 108 du décret polonais du 25 juin 1954, relatif au régime général de la sécurité sociale des travailleurs et de leurs familles, permet l'octroi d'une rente en faveur des nationaux polonais résidant en Pologne ne remplissant pas les conditions nécessaires à l'attribution d'une pension du régime de sécurité sociale polonais et n'ayant pas de moyens suffisants de subsistance,

Considérant que les étrangers résidant en Pologne peuvent bénéficier de la dite rente sous condition de réciprocité,

Conviennent des dispositions suivantes:

Art. 1 — Les nationaux polonais, qui comptent au moins quinze ans de résidence en France depuis l'âge de 20 ans dont cinq ans sans interruption à la date de leur demande, bénéficient de l'allocation de vieillesse des non-salariés ou de l'allocation spéciale dans les conditions prévues par Livre VIII du Code français de la sécurité sociale.

Art. 2 — L'allocation visée à l'article 1-er cesse d'être servie aux bénéficiaires de nationalité polonaise qui quittent le territoire français métropolitain.

Art. 3 — Les nationaux français, qui comptent au moins quinze ans de résidence en Pologne depuis l'âge de 20 ans, dont cinq ans sans interruption à la date de leur demande, bénéficient de la rente visée à l'article 108 du décret polonais du 25 juin 1954 relatif au régime général de la sécurité sociale des travailleurs et de leurs familles, s'ils remplissent les conditions requises par la législation polonaise.

Art. 4 — La rente mentionnée à l'article 3 cesse d'être servie aux bénéficiaires de nationalité française, qui quittent le territoire de la République Populaire de Pologne.

Art. 5 — Chacune des Parties contractantes notifiera à l'autre l'accomplissement des procédures constitutionnelles requises en ce qui la concerne pour l'entrée en vigueur du présent Protocole. Celui-ci prendra effet le premier jour du deuxième mois qui suivra la date de la dernière notification.

Art. 6 — Le présent Protocole est conclu pour une durée d'une année à compter de la date de son entrée en vigueur. Il sera reconduit tacitement d'année en année, sauf dénonciation qui devra être notifiée par écrit trois mois avant l'expiration de la durée de validité.

En foi de quoi le soussigné dûment autorisés à cet effet, ont signé le présent Protocole établi en français et en polonais, en deux exemplaires originaux.

Fait à Paris, le 28 avril 1966.

Pour le Gouvernement de la
République Populaire de Pologne
(—) Jan Druto

Pour le Gouvernement
de la République Française
(—) Gilbert de Chambrun

NIEPISANY SOJUSZ SPRZED 130 LAT OBOWIĄDUJE

WIZYTA MINISTRA OBRONY narodowej państwa związanego z NATO, w kraju, który jest członkiem Układu Warszawskiego, to rzecz niezwykle a równocześnie znamienna. Niezwykła, bo w ogóle pierwsza, a znamienna z samego faktu, że okazała się możliwa mimo tylu — zdawałoby się — różnorodnych sprzeczności, czy teoretycznych niemożliwości. Myślmy oczywiście o ostatniej podróży do Polski belgijskiego ministra dr Charlesa Poswicka, który spotkał się z tak bardzo serdecznym przyjęciem. Wagę tej podróży podnosi fakt, że wśród trzech towarzyszących mu belgijskich dygnitarzy był szef Sztabu Generalnego Armii Belgijskiej, gen. U.M.J. Dessart.

Belgijscy dostojnicy byli w Polsce gośćmi ministra obrony narodowej, marszałka Polski, inż. Mariana Spychalskiego i Ludowego Wojska Polskiego. Odbyli z marszałkiem, polskimi generałami i wyższymi oficerami szereg rozmów, przypatrywali się ćwiczeniom kilku różnych jednostek bojowych, zwiedzili Warszawę, Szczecin, Oświęcim, gdzie hitlerowcy zamordowali m. in. 30 tys. Belgów. Wszędzie, gdzie tylko w Polsce gościli, serdecznie ich podejmowano. Min. dr Poswick odbył ponadto rozmowę z premierem J. Cyrankiewiczem.

Już przed podróżą, sama zapowiedź wyjazdu belgijskiego ministra obrony narodowej do Polski wywołała w Europie zachodniej znaczne zainteresowanie i różnego rodzaju spekulacje, zwłaszcza w Bonn. W Brukseli wydano nawet w związku z tym komunikat urzędowy, w którym ministrowie spraw zagranicznych i obrony narodowej wyjaśnili, że celem podróży ministra obrony i szefa sztabu jest nic innego, jak dalszy rozwój „dobrych stosunków, jakie istnieją między obu krajami”. Równocześnie na łamach dziennika „Libre Belgique” przewodniczący belgijskiego senatu p. Paul Struye stwierdził, że „można się tylko cieszyć z tego nowego etapu współpracy między Polską a Belgią...” gdyż „interesy mających i średnich państw, należących do jednego i drugiego bloku, leży we wspólnym poszukiwaniu możliwości porozumienia, które w przyszłości mogą być rozszerzone na skalę europejską i światową.” Katolicki dziennik „La Cité” przypom-

niał wizytę min. Harmela w Polsce jesienią ub. roku dodając, że tegoroczna podróż min. Poswicka będzie kontynuacją wymiany poglądów, jak tamta była „początkiem odwilży naszej dyplomacji wobec Wschodu”.

Każdy kto umie wyciągnąć właściwe wnioski z historii rozumie, że rozmowy i kontakty te podyktowane są zarówno wzajemnym interesem obu krajów, jak i interesem Europy.

Nie Belgia i nie Polska niszczyły w obu wojnach światowych niemiecki kraj i niemiecką ludność, ale przeciwnie, to niemiecka Rzesza napadła na Polskę i Belgię mordując ludność okupowanych krajów. Wcześniej zaś, w drugiej połowie XVIII w. Prusy były motorem rozbiórów Polski, zagrabili część jej ziem, po czym na początku XIX w. zagroziły niepodległości Belgii. Polskie powstanie listopadowe, jakie wtedy wybuchło w zaborze rosyjskim, zmusiło automatycznie decydujące w Niemczech Prusy do pilnowania Poznańskiego, Pomorza, Warmii i Mazur, by walka wyzwolenicza nie objęła tych ziem i z konieczności musiały odwrócić swą uwagę od Belgii.

W TYM MIEJSCU warto przypomnieć, że jeden z pierwszych ministrów obrony narodowej Belgii, W. Wilmas, jesienią 1838 roku, kiedy młodemu państwu belgijskiemu groziła nowa wojna, zwrócił się do grupy oficerów polskich przebywających po upadku powstania listopadowego na emigracji, by wzmacnili szeregi armii belgijskiej. Było wśród nich dwóch generałów, jeden z nich — Jan Skrzynecki został nawet naczelnym wodzem armii belgijskiej. Min. Wilmas zapoczątkował przyjaźń żołnierzy belgijskich i polskich. I choć wśród polskich emigrantów na Zachodzie wielu się to wówczas nie podobało, w tym i Joachimowi Lelewelowi, to wciągnięcie Polaków do armii belgijskiej w 1838 r. okazało się trwałym fundamentem przyjaźni i jakby niepisany sojuszem wojskowym Belgii i Polski.

Lelewel był przeciwny wstępowaniu Polaków do armii belgijskiej z tego względu, że marzył o uformowaniu w Belgii osobnego legionu polskiego. „Kraj tak zamożny jak Belgia — pisał — sto tysię-

cy wojska wyprowadzić może!... Radzę działać zaczepnie: poprowadzić 100 000 za Ren w Niemcy... Nasza jawna garstka z tymi stu tysiącami wsparta rozdmuchałaby Prusy. Cuda by były! Ale jak Kasandrze złowróżbnej nie wierzone, tak i dobrze radzącej nie wierzą”. Jak widać z ostatniego zdania, Lelewel zdawał sobie sprawę, że nie jest to możliwe. Ostrzegając jednak przed Prusami i trafnie przewidywał, że Prusy to największe zło Europy.

One też zmusiły niebawem z innymi zaborcami rząd belgijski, by zwolnił Skrzyneckiego i polskich oficerów. One też stały się główną siłą kajzerowskich Niemiec, a potem ich ideologią zaborczą, grabieżą i mordem „udoskonaloną hitlerowska III Rzesza”.

Dzisiaj ani w Polsce, ani w Belgii nie ma ludzi, którzy pragnęliby wojny. Ale ani w Polsce, ani w Belgii, jak i w innych krajach Europy, które znalazły niemieckiej okupacji, nie ma żadnej pewności, że hydra niemieckiego militarysty znowu nie zagrozi sąsiadom. Wszyscy zaś widzą, że z amerykańską pomocą ta hydra wzmacnia siły, przeńbie i raz po raz z koszar i ćwiczebnych poligonów NRF dochodzą głosy jej gróźb.

Belgowie rozumieją, podobnie jak i Polacy, że droga do zabezpieczenia przed tragicznymi niespodziankami, droga do utrwalenia pokoju, wymaga rozmów, konsultacji i zbliżenia między państwami dwóch przeciwnych sobie bloków.

Belgijsko polska przyjaźń wojskowa zapoczątkowana przez min. Wilmasa, w ciągu następnych 130 lat kilkakrotnie zdawała egzamin.

W latach 1848 i 1863 szła do Polski belgijska broń. W 1863 r. w powstaniu styczniowym walczyli m. in. Belgowie. I w ostatniej wojnie Polacy i Belgowie często znajdowali się w jednych oddziałach ruchu oporu, a żołnierzy polski w 1944 r. przyniósł wojność niejednej belgijskiej miejscowości.

Przyjaźń zrodzona w słusznej walce zobowiązuje w pokoju, właśnie dlatego, aby ten pokój pielęgnować i zabezpieczać. I chyba słowa ministra dr Poswicka wypowiedziane do żołnierzy polskich w Szczecinie po ich ćwiczeniach, słowa wyrażające uznanie dla ich żołnierskiego trudu, który „oby tylko pozostał szkoleniowym trudem” — mają swoją głęboką wymowę: oddają treść wizyty i rozmów, jakie Belgowie prowadzili ostatnio z Polakami.

Zabrakło mu amunicji

PIERWSZE DNI sierpnia 1944 roku. Poznańskie autobusy wypełnione żołnierzami Wehrmachtu, oddziałami SS i policji dotarły do Warszawy i skręciły w ul. Sowińskiego. Przy cmentarzu wolskim napotkały pierwszą powstańczą barykadę. SS-mani pośpiesznie opuścili pojazdy formując się w grupy bojowe. Przed nimi była walcząca od 4 dni stolica Polski...

Z samochodu wysiadł SS-Gruppenführer Heinz Reinefarth. Przybył z kwatery dowódcy 9 armii gen. Vormanna, który poinformował go o kierunku natarcia. Celem uderzenia odsieczy niemieckiej, sprowadzonej z Poznania, było opanowanie ulic Wolskiej i Chłódnej aż do placu Saskiego, gdzie w pałacu Brühla przebywał otoczony przez powstańców gubernator Fischer i dowódca niemieckiego garnizonu w Warszawie, gen. Stachel.

Reinefarth otrzymał jeszcze inny rozkaz przekazany mu bezpośrednio przez Himmlera: „Aby raz na zawsze odciąć Polaków od wszelkich powstań przeciwko Niemcom i ku przestrodze całej Europy, nie należy brać żadnych jeńców, każdego zaś napotkanego mieszkańca Warszawy zabić, a miasto zrównać z ziemią”.

Reinefarth natychmiast przekazał rozkaz swoim podwładnym. 608 pułk piechoty pod dowództwem płk Schmidta miał uderzyć na północ od ulicy Wolskiej w kierunku cmentarzy powązkowskich, gdzie broniło się silne zgrupowanie powstańcze. Równocześnie jednostki policji rozpoczęły palenie domów po obu stronach ulicy Wolskiej. Pędziły one przed czołgami ludność cywilną, by w ten sposób zdobywać teren. Głównym oddziałem niemieckiego natarcia była osławiona Brygada Dirlewangera, wchodząca w skład grupy Reinefartha, złożona z przestępców i kryminalistów.

PIEKŁO na ZIEMI

Dla cywilnej ludności Warszawy nastały dni grozy. Teren opanowany przez Niemców został otoczony silnym kor-

donem. Zabijano wszystkich — bez względu na wiek i płeć, mężczyzn, kobiety i dzieci, po wypędzeniu ich kolejno z poszczególnych domów czy bloków. Wiele ukrytych i rannych osób spaliło się żywcem w podpalanych domach. Zwąży trupów piętrzyły się wszędzie: na podwórzach, w bramach i na ulicach. Tych, którzy pozostali przy życiu, pod eskortą doprowadzano do specjalnie wybranych miejsc — w budynkach fabrycznych, parkach, ogródach, gdzie rozstrzeliwano ich grupami: często rodziców na oczach dzieci i dzieci w obecności rodziców.

5 sierpnia egzekucje trwały do późnych godzin wieczornych. Na Wolskiej 129, 132, Elekcyjnej 1, 3, 4, 6, 8 i Ordona stracono ponad 1000 osób. Trzy tysiące osób zginęło w egzekucji w fabryce „Ursus”. Około tysiąca osób cywilnych, przeważnie kobiet i dzieci, wymordowano przy ul. Wolskiej 43.

Tego dnia Reinefarth w rozmowie telefonicznej z gen. Vormannem, informując o sytuacji w Warszawie, zapytał: „Co mam zrobić z ludnością cywilną, gdyż posiadam mniej amunicji niż jeńców”. Jednocześnie podał straty „nieprzyjaciela”: łącznie z rozstrzelanymi — ponad 10 000. Napotykając zacięty opór powstańców, oddziały Reinefartha tchórzliwie omijały barykady obrońców i mściły się na bezbronnej ludności cywilnej. Ze szczególnym okrucieństwem rozprawiano się z chorymi i rannymi ze szpitali św. Łazarza, Karola i Marii na Lesznie i św. Stanisława przy ul. Wolskiej 37.

Reinefarth nie zapomniał o zacieraniu śladów dokonywanych zbrodni, formując spośród schwytanych mężczyzn tzw. „verbrennungskommando” — do palenia ciał pomordowanych.

Pod eskortą SS-manów członkowie „verbrennungskommando” (jak wspomina jeden z ocalałych ludzi z tej grupy, Franciszek Zasada) brali udział w spalaniu około 30 000 ciał pomordowanych na obszarze objętym działaniami grupy Reinefartha.

Ocalałych, dla których Reinefarthowi „zabrakło amunicji”, gromadzono w kościele św. Wojciecha, skąd wywożono ich do obozów koncentracyjnych.

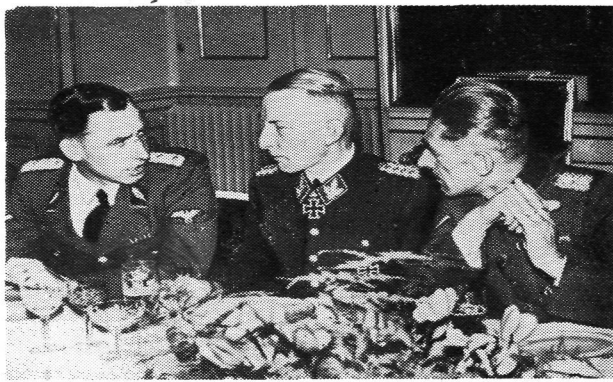


Niemieckie oddziały, nie bogąc zdusić Powstania Warszawskiego zaraz po jego wybuchu, rozpoczęły bestialskie znęcanie się nad ludnością cywilną miasta

EN SEPTEMBRE 1939, Hans Reinefarth, membre des SS depuis 1932, était simple soldat. L'agression contre la Pologne lui valut la Croix de Fer. En 1940, il termina la campagne de France comme lieutenant et Chevalier de la Croix de Fer. En 1942, déjà SS-Oberführer (lieutenant-colonel), il fut appelé à l'Etat-Major de Himmler et nommé „inspector d'administration” du „protectorat de Bohême-Moravie”. Le 1-er avril 1944, promu SS-Gruppenführer et général de la police il fut désigné comme chef de la police du „Wartheland” (Poznanie). Durant les premières journées d'août 1944, c'est lui qui commande la féroce répression de l'Insurrection de Varsovie.

A lire ce bref „curriculum vitae”, on ne peut douter qu'il s'agit d'un criminel de guerre et demander dans quelle prison finit-il ses jours. Et bien, non! Hans Reinefarth réside tranquillement dans l'île de Sylt en Allemagne occidentale. Il y a même été élu maire en 1951, dans sa localité natale de Westerland, et réélu en 1957 pour une période de 12 ans. Il paraît — c'est von Hassel, alors premier ministre du Schleswig-Holstein, qui l'affirme — que „l'enquête n'a pas permis d'établir que Reinefarth ait participé à des crimes de guerre”. En cinq ans d'instruction, l'office de procureur de Flensburg n'a pas su réunir de preuves. Pourtant...

À août 1944. Depuis 4 jours, les insurgés de Varsovie se battent contre les Allemands. Amenés par autocars et camions de Poznań, des renforts de SS, de soldats de la Wehrmacht et de policiers arrivent, commandés par le général Reinefarth. Son chef, le général Vormann, commandant de la 9-e Armée, lui a donné l'ordre de „nettoyer” le quartier de Wola et de délivrer le gouverneur Fischer et le général Stachel, assiégés dans le Palais Brühl. Himmler a été plus précis: „Afin de guérir une fois pour toutes les Polonais de la moindre velléité d'insurrection contre les Allemands et en guise d'avertissement pour toute l'Europe, il ne convient pas de faire des prisonniers. Tout Varsovien rencontré doit être tué et la ville rasée”. Reinefarth fut un exécutant zélé de cet ordre. Mille personnes — hommes, femmes, enfants — fusillés le 5 août dans les rues de Wolska et Elekcyjna. Trois mille dans l'usine „Ursus”. Encore mille, surtout des gosses et des femmes, au 43 de la rue Wolska. Au téléphone, Reinefarth rend compte au général Vormann: „Plus de dix mille ennemis exterminés!” et demande: „Que faire avec les civils? J'ai moins de munitions que de prisonniers...”. Malgré le manque de munitions, l'assassin en uniforme saura se débarrasser de quelque 30 mille civils. Tel est, approximativement, le nombre de cadavres qu'on fera brûler sur son ordre dans le quartier de Wola. Ayant „nettoyé” les trois hôpitaux du quartier, il cherchait à effacer les traces de ses crimes. Lorsque le 6 août, c'est le général des Waffen SS, Eric von dem Bach, qui prend le commandement, Reinefarth et sa tristement célèbre „brigade Dirlewanger” composée de criminels et de repris de justice, continuent leur oeuvre de mort. Varsovie transformée en désert, Reinefarth verra, „en reconnaissance de ses mérites”, des feuilles de chêne s'ajouter à sa Croix de Fer. On peut supposer que le „paisible” maire de Westerland, reconnu innocent du moindre crime (quelles preuves faudrait-il fournir aux juges de la République Fédérale?), arbore fièrement cette décoration, prix de l'assassinat d'une capitale.



ZMIANA TAKTYKI

6 sierpnia był ostatnim dniem szaleńczego mordowania i nieograniczonej władzy gen. Reinefartha. Niemcy zmienili taktykę. Na skutek minimalnych sukcesów wojskowych Himmler przysłał do Warszawy SS-Obergruppenführera i generała Waffen SS Erica von dem Bacha.

Ten ostatni w relacji złożonej przed polskim prokuratorem Jerzym Sawickim (26.I.1946 roku) wspomina o wielkim zamieszaniu w jednostkach Reinefartha, jakie zastał po przybyciu na Wola. Widząc egzekucje na ludności cywilnej, zapytał Reinefartha czy rozstrzeliwuje także kobiety i dzieci, na co otrzymał odpowiedź twierdzącą.

Uchylając rozkaz Himmlera, von dem Bach nie kierował się bynajmniej względami humanitarnymi. Decyzja ta została podjęta w sytuacji wojennej i własną koncepcją szybkiego zdławienia powstania. Przewidywał, iż masowe mordy mogą jeszcze bardziej wzmacnić determinację ludności Warszawy i przedłużyć opór powstańców.

Mianowany przez Himmlera dowódcą wszystkich jednostek niemieckich w Warszawie, von dem Bach uruchomił całą dostępną mu zbrodniczą technikę i przystąpił do burzenia i likwidowania ciał dzielnic miasta. Ludność Warszawy ginęła teraz pod bombami i w płomieniach miotaczy min, w tzw. działaniach wojennych skierowanych świadomie przeciw ludności cywilnej.

Natomiast do opuszczonych przez powstańców dzielnic wkraczały te same oddziały Reinefartha. Von dem Bach, pochłonięty kierowaniem całą operacją wojskowych w Warszawie, nie widział lub raczej nie chciał widzieć dalszego szlaku mordów oddziałów Reinefartha.

ODZNACZENIE za MORDERSTWA

Od kul esesmanów zginęło 500 osób w Halach Mirowskich, a potem ranni ze szpitala Maltańskiego na Senatorskiej. Na wypalanej widowni Teatru Wielkiego rozstrzelano kilkaset osób. Ludność Starego Miasta, wyciągnięta z gruzów i piwnic, była rozstrzeliwana na pl. Zamkowym, Mariensztacie, Podwalu i na Wąskim Dunaju. Ginęli ranni powstańcy w szpitalu „Pod krzywą latarnią” i na ul. Długiej. Po zajęciu Powiśla żołdacy Reinefartha rozstrzelali rannych w szpitalu przy ul. Drewnianej. Sam zbrodniczy generał przyglądał się „natarciu” z mostu Kierbedzia. Aby mieć do syta wrażeń i emocji, Reinefarth wziął osobiście udział w dniach 4 i 7 września w naloście nurkowców. Po zdławieniu powstania von dem Bach nie zapomniał o „zasługach” podwładnego, występując do Himmlera o odznaczenie Reinefartha Liśmi Dębowymi do Rycerskiego Krzyża Żelaznego, Krzyża za „osobistą wolę walki i zdolności do podejmowania decyzji”.

Von dem Bach zmienił wprawdzie pogląd na walory bojowe Reinefartha, ale dopiero po wojnie. Oświadczył wtedy, że „...był on nieodpowiedni do sprawowania wyższego dowództwa ze względu na brak jakiegokolwiek wykształcenia taktycznego”.

Niemniej nasycony zbrodnią i pełen satysfakcji Reinefarth otrzymał z dawną upragnioną krótki urlop w rodzinnym gronie, „we własnym domu” w Westerlandzie na wyspie Sylt (jak pisał w podaniu).

Ten „fanatyczny narodowy socjalista” — tak nazwie Reinefartha hitlerowska prasa z okazji „wysokiego odznaczenia” — w sposób nie budzący żadnych wątpliwości wyłożył w artykule „Um die Freiheit des Warhegauen”, zamieszczonym 5 listopada 1944 r. w organie NSDAP, Ostdeutscher Beobachter, prawdziwe cele, jakie ze zbrodniczą konsekwencją realizował w czasie Powstania Warszawskiego.

W ostatnich tygodniach prasa polska wiele miejsca poświęciła hitlerowskiemu generałowi Hansowi Reinefarthowi (na zdjęciu z lewej w środku), obciążonemu odpowiedzialnością za ciężkie zbrodnie na ludności polskiej. Reinefarth żyje w Niemieckiej Republice Federalnej, gdzie piastuje wysokie stanowisko, i dotąd nie odpowiadał za zbrodnie dokonane na ludności cywilnej w Warszawie podczas Powstania Warszawskiego.

W styczniu 1945 roku powołany na komendanta obrony twierdzy Kostrzyzna nie wykonał „osobistej woli walki”, jak przed bezbronną ludnością Warszawy. W obliczu natarcia oddziałów radzieckich i polskich opuścił samowolnie pole walki uciekając na Zachód.

NA WYSPIE SYLT

W tym samym czasie, gdy w Warszawie zbierano popioły pomordowanych mieszkańców Woli do wspólnych mogił, gdy odbywały się pierwsze ekshumacje rozstrzelanej młodzieży, główny oprawca gładko przeszedł proces denazyfikacyjny, ukrywając fakt udziału w tłumieniu Powstania Warszawskiego.

Brak w tym czasie dokumentów świadczących o jego zbrodniczej działalności zdecydował, iż sądy alianckie i niemieckie zwolniły Reinefartha od odpowiedzialności z powodu tzw. „braku dowodów winy”.

W ten sposób był członkiem SS od roku 1932, stał się zwykłym obywatelem w rodzinnym mieście Westerland na wyspie Sylt. Jego wrodzone skłonności i nabyta praktyka nie pozwalały byłemu 608 żołnierzowi hitlerowskiej Rzeszy pozostawać na długi okres w cieniu. Zdawał sobie sprawę, iż był przykładem jedynej w swoim rodzaju błyskawicznej kariery wojskowej.

Gdy w roku 1939 Niemcy uderzyli na Polskę, Reinefarth był zwykłym szeregowcem odznaczonym Żelaznym Krzyżem II klasy. Po kampanii francuskiej, awansując do stopnia porucznika, posiadał już Rycerski Krzyż Żelaznego Krzyża.

W 1942 roku jako SS-Oberführer został powołany do sztabu Himmlera, który mianował go inspektorem administracyjnym przy protektoracie Rzeszy, Czech i Moraw, a od 1.IV.1944 r. już jako SS-Gruppenführer i generał-porucznik został wyższym dowódcą policji na „Kraj Warty”.

Mając za sobą taką „kariery” i zasługi, Herr Reinefarth miał także i protektorów po wojnie. Nieprzypadkowo w roku 1951 większością głosów rady miejskiej został wybrany burmistrzem Westerland na okres 6 lat, zaś w 1957 roku głosami wszystkich radnych, w tym także SPD, zatwierdzony na dalsze 12 lat.

Spokojne życie burmistrza Westerlandu naruszyły coraz to nowe napływające dokumenty o jego zbrodniczej działalności. W 1957 r. musiał wykorzystać autorytet swoich protektorów i własny tupet, aby odeprzeć zarzuty zawarte w liście prof. Hansa Tieme, wydrukowanym w tygodniku „Der Spiegel”. Tieme był w czasie powstania w Warszawie oficerem artylerii i świadkiem zbrodni. Publicznie oskarżał on Reinefartha.

Zapytany w 1957 roku przez angielskiego dziennikarza, czy w czasie Powstania Warszawskiego były zabijane kobiety i dzieci, Reinefarth cynicznie odpowiedział twierdząc, zaznaczając, iż sam lubi dzieci, jest „ludzkim i religijnym człowiekiem”.

Po przedstawieniu obciążających dokumentów dostarczonych z Polski i po ogłoszeniu przez dr Hansa Kranhalsa z Linenburga wyjątków z odnalezionego dziennika gen. Vormanna, sąd we Flensburgu wznowił dochodzenie przeciwko Reinefarthowi, udzielając mu okolicznościowego urlopu jako burmistrzowi i uchylając immunitet poselski w Landstagu.

Tym razem w obronie Reinefartha wystąpił ówczesny premier Szlezwińsko-Holsztynu, von Hassel, twierdząc, że „śledztwo nie doprowadziło do uzasadnionego podejrzenia jakoby Reinefarth brał udział w zbrodniach wojennych”. Po pięciu latach śledztwa prokuratura we Flensburgu umorzyła dochodzenie przeciwko jednemu z największych zbrodniarzy hitlerowskich.

Jakich to więc jeszcze dowodów trzeba, aby za morderstwa w Polsce sądy niemieckie ukarały Reinefartha?

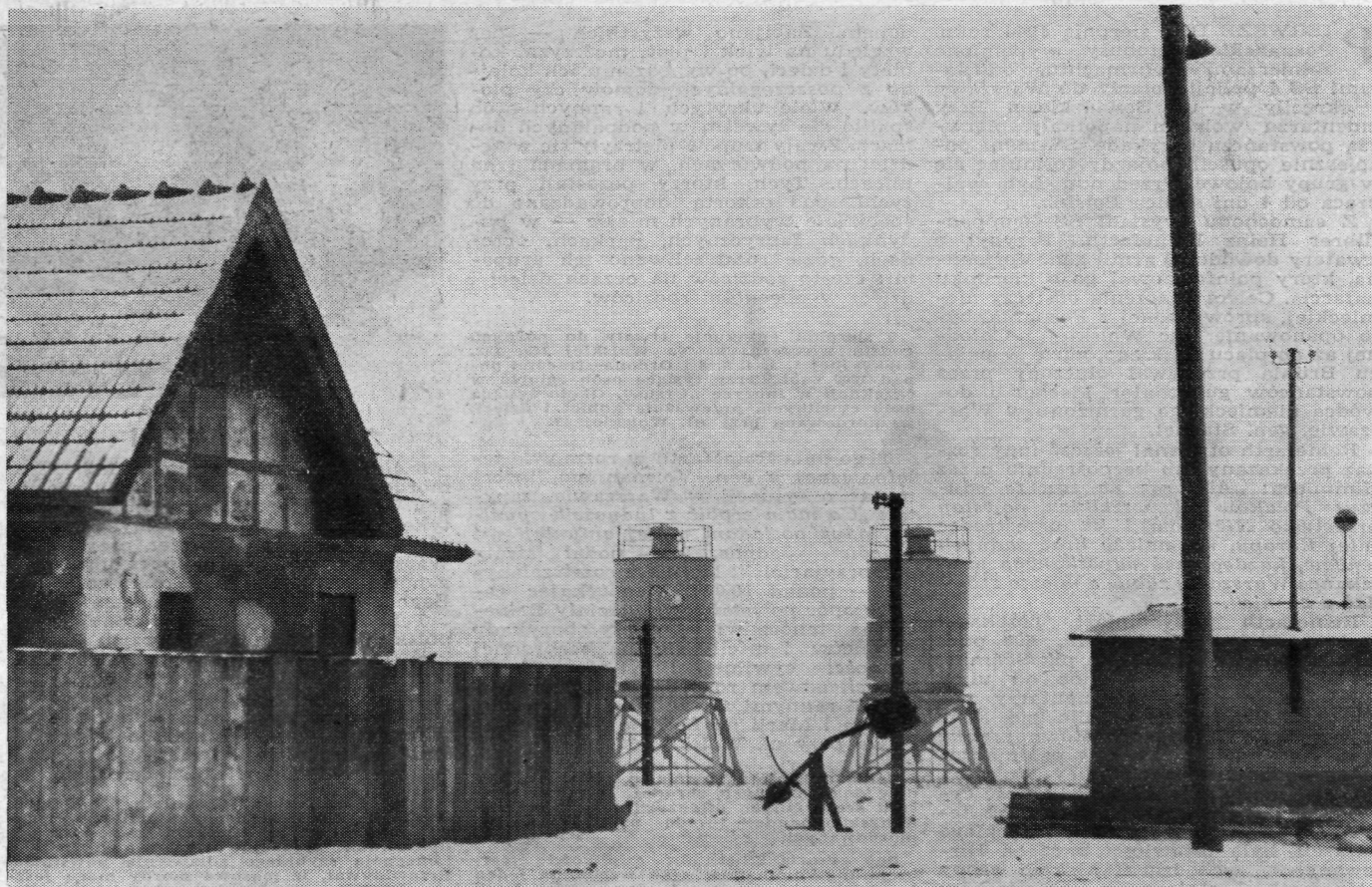
Nowe potrzeby małej wsi Dąbrowa

JADĄC SZOSĄ ZE STOLICY POMORZA — Bydgoszczy — przez Inowrocław do Gniezna, pasażer samochodu czy autobusu ma dość okazji do zainteresowania się mijanymi bliżej lub dalej miejscowościami. Przecież w pobliżu tej trasy leży Kruszwica ze słynną Mysią Wieżą — siedzibą Popiela, legendarnego władcy Polan. A tuż za nią horyzont kroją sterczące w niebo jak palce wyciągniętej w górę gigantycznej ręki — kominy Zakładów Sodowych w Janikowie, jednego z największych i najbardziej nowoczesnych zakładów przemysłowych, wzniesionych po wojnie na Kujawach. I wreszcie samo Gniezno — cel podróży — pierwsza stolica tysiącletniej Polski.

W nawale wrażeń, obrazów, refleksji łatwo przeoczyć okoliczne wsie, niczym się na pozór nie wyróżniające, z szeregiem białych zagrod, rozspanych jak koraliki wzdłuż asfaltowej wstęgi szosy. Na przykład Dąbrowa. Wioska — jak wioska. Czysta, schludna, zagospodarowana, ze zgrabnymi murowanymi domkami krytymi blachą lub eternitem, z okazałym budynkiem mieszczącym sklep i magazyn. Setki takich wiosek znaleźć można na Ziemi Bydgoskiej.

Przyjrzyjmy się Dąbrowie koło Mogilna z bliska. Niezbyt wielka, bo licząca tylko 700 mieszkańców i na pierwszy rzut oka niczym się nie wyróżniająca — poszczycić się może kombinatem usługowym. Jest to dumą mieszkańców, pomocą i wyreka w codziennym życiu.

Zdjęcia: Wojciech ŁASKI



ZACZEŁO SIĘ WSZYSTKO w roku 1955, gdy Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Mogilnie na wniosek swych członków powołała do życia filię w Dąbrowie. Wśród inicjatorów i założycieli tej placówki był też obecny wiceprezes Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni Aleksander Gajewski, dla którego właśnie sprawa realizacji szerokiego programu usług dla wsi stała się głównym motorem działania.

Początki były skromne, a trudności wiele. W 1959 roku zorganizowano pierwszy warsztat usługowy branży elektrotechnicznej zatrudniający 1 (słownie jednego) fachowca. Kierunki dalszego rozwoju narzuciło samo życie. W 1960 r. w czynie społecznym mieszkańców wybudowano wiejski wodociąg. Jego konserwacja, prawidłowa eksploatacja urządzeń (4 tys. m. bież. rur — to nie bagatela!) wymagała oczywiście specjalistów. Otwarto więc usługowy punkt hydrauliczny, zatrudniający dziś już 6 speców „od kranów”.

A potem poszło już lawinowo, w latach 1960—1964 pierwsze skromne warsztaty zamieniły się w prawdziwy zespół-kombinat skupiający specjalistów aż siedmiu branż.

Poza wspomnianymi już hydraulikami, pracuje warsztat mechaniczny zatrudniający trzech specjalistów wykonujących mniejsze naprawy silników, rowerów, motocykli czy samochodów (remontami głównymi zajmuje się pobliski Państwowy Ośrodek Maszynowy). Ale każdą drobniejszą awarię traktora czy młocarni można usunąć na miejscu.

PIERWSZY, SKROMNY WARSZTAT elektrotechniczny rozrósł się obecnie do największego „potentata” w zespole usługowym. Pracuje tu 9 monterów, którzy zakładają instalacje elektryczne niskiego napięcia w domach i obejsiach, naprawiają że-

lazka, kuchenki, pralki czy lodówki, a czasem próbują brać się i do „delikatniejszych” robót, np. przy radioodbiornikach, a także kilku telewizorach.

Sporo roboty ma zespół stolarski, którego 3 specjalistów wykonuje wszelkie prace z zakresu ciesielstwa, stolarstwa budowlanej, naprawy mebli i... szklenia okien, gdyż jeden ze stolarzy zdobył i takie umiejętności. Dwóch speców z branży blacharskiej kryje i naprawia dachy, wymienia dziurawe rynny i naprawia tak niezbędne w każdym wiejskim gospodarstwie parniki.

Nie można też zapomnieć o usługach murarskich. W samej Dąbrowie i okolicznych miejscowościach buduje się i remontuje sporo. Toteż na pomoc fachowca z tej dziedziny (jest ich 4) czasem trzeba i nieco dłużej poczekać.

I wreszcie jedyna kobieta w „kombinacie usługowym” — pani Bożena, mistrzyni sztuki fryzjerskiej, dzięki której mieszkańcy wsi chlubią się modnie podstrzyżonymi czuprynami, a miejscowe panie prezentują kunsztowne fryzury.

KOMBINAT USŁUGOWY W DĄBROWIE nie może narzekać na „brak pracy”. W praktyce działalnością swą obejmuje on 14 okolicznych wsi, których mieszkańcy chętnie korzystają z oferowanej im pomocy i usług. A pracy będzie więcej — w projekcie znajduje się np. budowa wiejskiego wodociągu w liczącym 1000 mieszkańców Szczepanowie. Już teraz władze myślą o zatrudnieniu większej liczby hydraulików. Ci, którzy już pracują — za rok czy dwa nie dadzą sobie sami rady.

Oczywiście obecny stan i wyniki nie zostały osiągnięte w sposób łatwy. Były poważne trudności z lokalami na warsztaty, z materiałami i surowcami potrzebnymi do naprawy, z fachowcami. Zorganizowano nawet specjalne kursy. Dziś trudności pierwszego okresu Dąbrowa ma już za sobą. Kombinat „wzrósł” w wioskę, stał się jej stałym i nieodzownym elementem, częścią składową miejscowej społeczności, jej pracy i codziennego życia.

Tadeusz STEPIEŃ

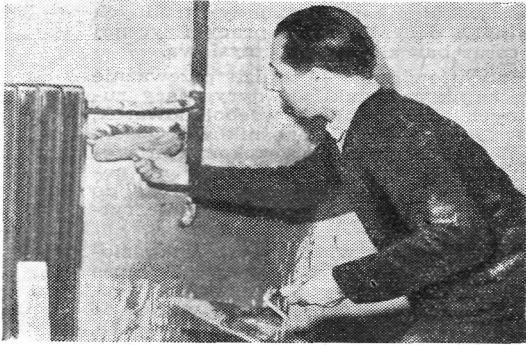
Kuchenki i wiele innych urządzeń elektrycznych wymagają co jakiś czas naprawy. W wiejskim punkcie reperacyjnym interesantów jest zawsze wielu



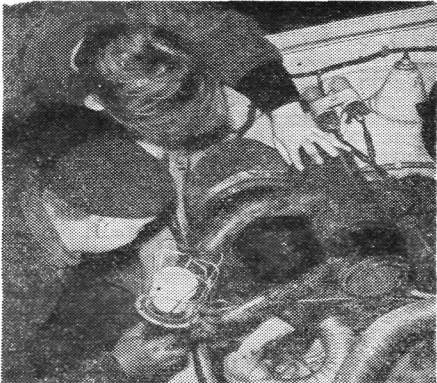
Ta młoda dziewczyna mieszka na wsi, ale nie widzi nic dziwnego w tym, że ma w domu elektroluks. Właśnie odwozi go do domu po naprawie u elektryka



CZY ZAPRENUMEROWAŁEŚ
„TYGODNIK POLSKI”
na rok 1967?



Murarstwo jest jednym z zawodów najbardziej potrzebnych przy budowlanej rekonstrukcji licznych polskich wiosek



Mechanizacja rolnictwa rodzi nowe, nie znane do niedawna potrzeby. Trzeba umieć konserwować i naprawiać liczne maszyny i motory wprowadzane powszechnie do pracy w gospodarstwach



Elektryk należy do najważniejszych rzemieślników. Nie chodzi tylko o remonty silników elektrycznych, ale i stałą konserwację sieci, a także instalowanie anten radiowych i telewizyjnych

A VRAI DIRE, seule une panne peut inciter l'automobiliste à s'arrêter à Dąbrowa, village de quelques 150 "feux" et de 700 habitants, situé sur la route de Bydgoszcz à Inowrocław et Gniezno. Il a y tant de chose intéressantes à proximité: Kruszowica et sa légendaire Tour aux Souris, Inowrocław et ses thermes, Janikowo et son gigantesque combinat de la soude, Gniezno, première capitale du pays.

Pourtant Dąbrowa éveille la jalousie de bien des citadins qui ne savent plus comment flatter leur plombier ou leur vitrier pour l'inciter à venir chez eux. En 1955 une coopérative rurale „Entr'aide Paysanne" était créée au village. Quatre ans plus tard, elle offrait les services d'un électricien.

Les débuts étaient donc modestes. Mais aujourd'hui un véritable „combinat" de services emploie neuf monteurs-électriciens qui s'attaquent déjà à la réparation de postes de TSF et de TV, l'entretien de réfrigérateurs, machines à laver, cuisinières étant leur pain quotidien.

Six plombiers ont fort à faire puisque le village dispose de l'eau courante (4 kilomètres de conduites). Trois mécaniciens réparent les moteurs, les motos et même les voitures, les tracteurs et les batteuses.

Trois menuisiers-charpentiers, deux tôliers, quatre maçons ne suffisent pas pour répondre à la demande, d'autant plus que les amateurs viennent aussi des 14 villages environnants.

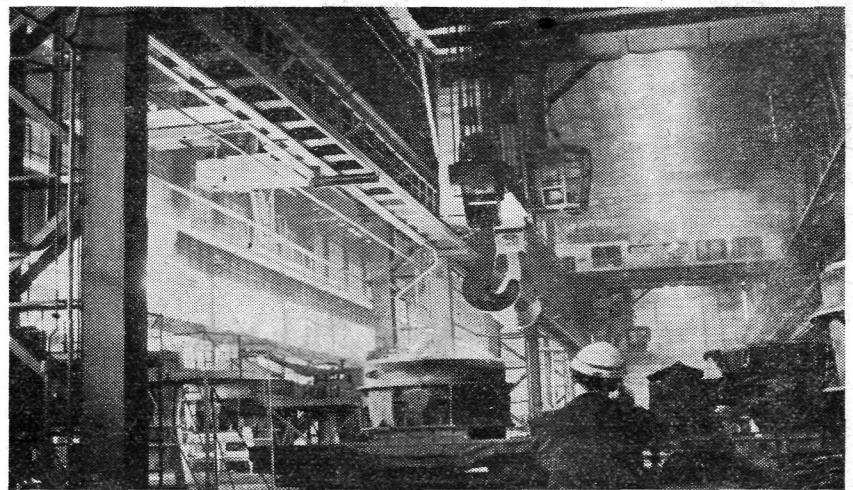
Un nouveau chapitre s'ouvre avec Madame Bożena, première coiffeuse qu'emploie la coopérative. On peut être sûr qu'elle sera suivie par d'autres et qu'une esthéticienne ne sera pas superflue. C'est aussi un bon moyen de freiner l'exode rural vers les villes.

B IEN DES FOIS, nous avons parlé à nos lecteurs du combinat sidérurgique de Nowa Huta, géant industriel né il y a dix-sept ans sur les champs du village de Mogiła, aux portes de Cracovie. Ce fut le premier des grands investissements de la Pologne socialiste; aussi les succès et les déboires des constructeurs éveillaient l'intérêt du pays tout entier.

Depuis les temps héroïques de 1950, bien de l'eau a coulé dans la Vistule. A lui seul, le combinat Lénine fournit deux fois et demi plus de fonte, plus d'acier, plus de produits laminés que toute l'industrie sidérurgique polonaise d'avant-guerre.

Rapidement les bénéfices commencèrent à payer le coût des investissements, d'autant plus lourds qu'ils avaient été supportés par un pays détruit, par une population démunie du nécessaire. Tous savaient pourtant que c'était un effort indispensable.

A côté du combinat était née la ville de Nowa Huta (La Forge Nouvelle), intégrée depuis à Cracovie. D'autres disent que c'est Cracovie qui s'est intégrée à Nowa Huta — car c'est grâce au combinat que cette cité historique a perdu son caractère de ville de rentiers, d'agglomération provinciale tournée vers le passé, pour devenir une cité industrielle de plus d'un demi-million d'habitants, dont le quart habite la ville-champignon de Nowa-Huta — pour la plupart venus de la campagne, brassés par le gigantesque mouvement de promotion sociale. Aussi on n'exagère pas en affirmant que Nowa Huta est le symbole de la Pologne nouvelle.



Kombinat w Nowej Hucie osiągnął zdolność produkcji 3,7 mln ton stali

KIERUNEK — 5,5 MILIONA TON STALI

A LA MI-JANVIER, en présence de M. Joseph Cyrankiewicz, Président du Conseil, des solennités ont signifié à Cracovie la fin de la seconde étape de la construction et de l'extension du combinat sidérurgique.

De 1963 à 1966, 9 milliards de zlotys ont été investis pour construire quelque 900 aménagement nouveaux, dont des batteries de cokéfaction, une aciérie équipée de convertisseurs à oxygène, une usine d'agglomération et enfin le cinquième haut-fourneau qui fournira 935 mille tonnes de fonte par an.

Les aménagements nouveaux accroîtront la production nationale annuelle de plus de 700 mille tonnes de coke, de 3,5 millions de tonnes d'agglomérés, de près d'un million de tonnes de fonte, d'autant d'acier, de 350 mille tonnes de produits laminés, de 100 millions de tonnes de tôles. La consommation d'acier par habitant sera décuplée en rapport à 1938 — 300 kg par an en égard à 30 kgs!

En fournissant 3,7 millions de tonnes d'acier par an, Nowa Huta accroît la production sidérurgique nationale de 11 pour-cent et 16 pour-cent en ce qui concerne la fonte.

Mais, comme il se doit, la deuxième étape doit être suivie d'une troisième. L'expansion du géant industriel continue. Le but est maintenant d'atteindre 5,5 millions de tonnes d'acier par an.



Premier Józef Cyrankiewicz gratule représentants 40-tysięcznej rzeszy budowlanych i hutników Kombinatu Metalurgicznego im. Lenina

N IEJEDNOKROTNIPIE pisaliśmy już w ciągu ostatnich lat o Kombinacie Metalurgicznym im. Włodzimierza Lenina w Nowej Hucie pod Krakowem, o znaczeniu jego budowy i produkcji dla regionu południowego Kraju i dla całej gospodarki narodowej. Dzieje tego kombinatu, umieszczonego dziś na liście największych tego typu zakładów na świecie, są ważnym fragmentem niezapomnianej historii dźwigania Kraju ze zniszczeń wojennych i zacoiania — do poziomu nowoczesnego państwa dysponującego nowoczesnym przemysłem.

17 lat temu na terenie podkrakowskiej wsi rozpoczęto budowę Nowej Huty (olbrzymiego zakładu przemysłowego i wielkiego miasta). Było to gigantyczne przedsięwzięcie, choć początkowo zdawało się przerastać ówczesne możliwości Kraju. Rozwój huty i miasta śledzony był z serdeczną troską i wielkim zaciekawieniem nie tylko przez całe społeczeństwo, ale i przez przyróżni, a także wrogów Polski Ludowej. Już w kilka lat po podjęciu decyzji wzniesienia kombinatu metalurgicznego okazała się ona słuszną i potrzebną, nie tylko z punktu widzenia interesu ogólnonarodowego.

Pierwszych dokumentacji technicznych, większości maszyn i urządzeń dla kombinatu dostarczył Polsce Związek Radziecki, dopomógł w szkoleniu fachowców. Stworzyło to warunki sprzyjające temu, że wiele prac w zakresie projektowania, wykonawstwa i montażu dalszych obiektów kombinatu wykonali we własnym zakresie polscy inżynierowie, technicy i robotnicy.

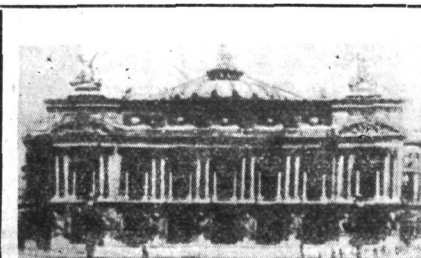
Ogromna huta im. Lenina produkuje obecnie 2,5 raza więcej stali niż wszystkie huty przedwojenne Polski i dzięki temu zużycie stali w Kraju w przeliczeniu na jednego

mieszkańca wzrosło z 30 kg w 1938 r., do 271 kg w 1965 r. Za tymi liczbami kryje się i wielki wysiłek całego społeczeństwa, dokonany w imię szybkiej industrializacji Polski, i oczywiście korzyści, jakie społeczeństwo odnosi z faktu, że Polska dotrzymuje już kroku wielu krajom, które do niedawna ją wyprzedzały w toczącej się w świecie wielkiej rewolucji technicznej.

W POŁOWIE STYCZNIA odbyła się w Nowej Hucie uroczystość zakończenia II etapu rozbudowy Kombinatu Metalurgicznego. W latach 1963—1966 zbudowano w kombinacie około 900 obiektów kosztem prawie 9 miliardów złotych. W ciągu ubiegłego roku rozpoczęły prace m.in. nowe baterie koksoownicze, wielka i nowoczesna stalownia konwertorowo-tlenowa (pierwszy taki obiekt w Kraju), duża druga aglomerownia i wreszcie kolejny, piąty wielki piec o zdolności produkcyjnej 935 tys. ton surowki żelaza rocznie, jeden z największych na świecie.

Wszystkie te obiekty wzniesione w II etapie rozbudowy nowohuckiego kombinatu zwiększyły zdolności produkcyjne tego giganta hutniczego o ponad 700 tys. ton koksu, o 3,5 mln ton spieku rud, o ponad 900 tys. ton surowki, o 1 milion ton stali, o 350 tys. ton walcówki, o 100 tys. ton blachy ocynowanej w skali rocznej. Krajowe hutnictwo zwiększyło zdolności produkcyjne w surowce o 16 proc., a w stali o 11 proc. Huta im. Lenina będzie teraz rocznie dawać gospodarce narodowej 3,7 mln ton stali.

Rozbudowa huty trwa dalej. Określony został cel tej największej inwestycji Kraju — osiągnięcie zdolności produkcyjnej 5,5 miliona ton stali rocznie!



HOTEL OPERA-LAFAYETTE
CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBIŃSKI

80, rue Lafayette — PARIS 9^o (Face Square MONTHOLON)

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43

824-41-50

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TLUMACZKA

PRZYSIĘGŁA

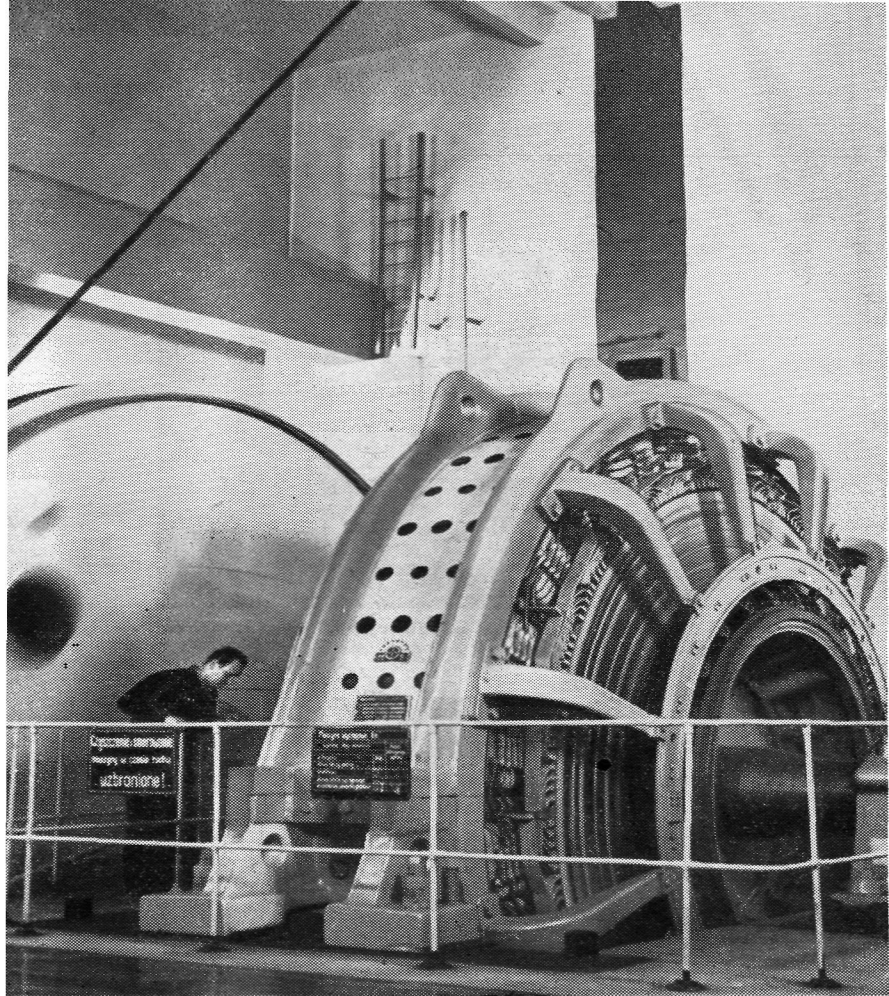
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17

METRO: PONT-MARIE



NOUS traversons un beau parc, aux arbres centenaires, „fréquenté” par des daims apprivoisés. Un étang et des cygnes majestueux se présentent à nos yeux. Un peu plus loin, voici la ferme. 70 vaches laitières s’y prélassent dans une étable moderne. Derrière un verger d’une quinzaine d’hectares, trois grandes verrières protègent des cultures potagères.

Plus loin, les étangs de pisciculture foisonnent de belles carpes. Nous allons les voir de plus près en nous installant dans une „caféteria”... au fond de l’étang, ses parois vitrées permettant de contempler la vie aquatique.

Sommes-nous dans un domaine modèle transformé en hôtel ou en maison de repos? Que non. Tout ceci entoure la plus moderne des mines de houille en Pologne et probablement au monde.

Pas le moindre terril ou crassier aux alentours. Les déblais rocheux servent à combler les carrières d’où l’on extrait le sable de remblayage. Une couche de terre recouvre le tout et des arbres sont plantés. Des arbres et des rosiers — trois mille plants rien que l’été dernier.

Au fond, tout est électrifié, mécanisé, automatisé. Les cent kilomètres de galeries souterraines sont desservies par un véritable „métro”. Les mineurs sont devenus des „presse-boutons” spécialisés, dirigeant le travail de haveuses-chargeuses, de soutènements marchants, de convoyeurs. Amené mécaniquement et automatiquement à la surface, le charbon est lavé mécaniquement et automatiquement sur le carreau. Chaque jour, six mille tonnes de houille sont aîssi extraites.

Aussi la mine „Szczygłowice” ne connaît pas les fluctuations de personnel. D’autant plus que les coquettes habitations des mineurs avoisinent les puits (ou plutôt le parc), que l’exploitation agricole gérée par la mine améliore leur ravitaillement, qu’une maison de repos — avec piscine couverte — est à la disposition des travailleurs à Szczyrk, dans le massif des Beskides, que les mécaniciens de la mine y ont construit pour l’hiver leur propre remontée mécanique sur les pentes du Skrzyczne.

Dans de telles conditions, même les femmes peuvent être mineurs. Il y en a ici une quinzaine, dont l’ingénieur Zdzisława Radko, chef du contrôle technique, et l’ingénieur Krystyna Tykwińska, hydraulicienne.

podejmowania w ułamkach sekundy trudnych i odpowiedzialnych decyzji. Ale z pracy fizycznej staje się ona coraz bardziej pracą umysłową.

Górnik w „Szczygłowicach” — to dziś przeważnie specjalista mechanik czy elektryk, dyrygujący ruchem potężnych kombajnów, wręboladów, wielusetmetrowej długości przenośników. Obserwujemy właśnie jak urobiony przez kombajn węgiel podawany jest na rozkaz automatów na pędzące taśmowe transportery, które zsypują go do podstawianych w regulowanym automatycznie rytmie elektrycznych pociągów.

Taki elektryczny pociąg wiezie teraz kilkadziesiąt ton węgla do urządzenia zsypowego. Tu specjalna maszyna skipowa chwytą teraz kilka wózków naraz w „swe objęcia” i zsypuje węgiel do wielkiego pojemnika, który wywiezie go na górę, gdzie zajmą się nim już automatycznie płuczki sortujące węgiel według różnych wielkości i oddzielające zanieczyszczenia.

AUTOMATY, AUTOMATY...

— Takim systemem — mówi nadsztygar — *ferdrujemy dziennie ok. 6 tys. ton węgla. Nie byłoby to łatwe, gdyby nie daleko posunięta automatyzacja całego niemal cyklu pracy na dole i na górze kopalni. Całością pracy, ruchem dziesiątków elektrycznych pociągów pędzących podziemnymi chodnikami, urządzeniami radiotelefonnymi dyryguje się z centralnej dyspozytorni, która odbiera sygnały i meldunki ludzi i automatów ze wszystkich zakątków kopalni. W elektrowozach ciągnących pociągi z węglem pod ziemią zainstalowane są trolleyfony, swego rodzaju telefony i radiotelefony, przy pomocy których maszyniści pociągów są w stałej łączności z centralną dyspozytornią, z centralną nastawnią na dole i sztygarami.*

Tu właśnie na dole widzi się, do czego zdolna jest współczesna technika górnicza. Potężne, ogromne, istne mamuty-maszyny, dysponują siłą tysięcy koni mechanicznych, spełniają za ludzi najcięższe prace. Już z odległości kilkudziesięciu metrów ziemia pod stopami drży nam w rytmie pracujących kombajnów. Trzeba przyznać, że dla laika ten huk, łomot dziesiątków mechanizmów, szybkie tempo wymagane tu od wszystkich — od ludzi i maszyn — jest męczące i na dłuższą metę wydaje się nie do zniesienia. Okazuje się jednak, że można się do tego przyzwyczaić, że górniczą pracę mogą lubić nawet „słabe kobiety”.

PO PRACY — ODPOCZYNEK

Nic też dziwnego, że górnicy obojga płci przebywający przez parę godzin pod ziemią w otoczeniu skał węgla i wielkich maszyn lubią też na co dzień kwiaty, czystość, spokój i ciszę. Stąd właśnie w „Szczygłowicach” pietyzm, jakim otacza się kwiaty, zieleń, stąd też ten park, łabędzie, sarny i... gondole, którymi pływa się po stawie w letnie dni świąteczne.

— Co do odpoczynku — mówi inż. Tykwińska — *to mamy i lepsze możliwości. W Szczyрку „Szczygłowice” mają własny dom wypoczynkowy ze wszystkimi luksusami. Ostatnio mamy tam nawet kryty basen pływaki, a na sezon zimowy zrobiliśmy sobie własny wyciąg na stoku Skrzycznego.*

Wychodzimy już z kopalni, w zimowym zmierzchu płonie jasno neon „Szczygłowice” nad głównym wejściem. Druga zmiana skończyła pracę, pora na domowy wypoczynek. W przylegających do kopalni blokach zapalają się światła. Szczygłowiccy górnicy zaczynają domowe życie. Inż. Tykwińska zaś wybiera się do Katowic: — *„ostatnio miałam wiele pracy — teraz potrzebuję rozrywki. Jeżdżę obejrzeć ostatnie najnowsze sztuki i filmy”.*

Maciej FITKAŁ

KOPALNIA WYTWORNA

MOŻNA BY POWIEDZIEĆ, że w tej kopalni czuje się kobiecą rękę. Na pierwszy rzut oka nikt kto przyjeżdża do „Szczygłowic” nie powiedziałyby, że znalazł się na terenie kopalni. Bo i tak — w starym dostojnym parku spacerują oswojone sarny, po parkowym stawie pływają łabędzie, nie opodal widać dużą fermę. Wędrujesz sobie przez fermę i oglądasz: piękną oborę z 70 wysokomlecznymi krowami, spory kilkunastohektarowy sad, obok bliższą okna trzech wielkich szklarni, w których dla górniczej stołówki hoduje się w ziemi świeże jarzyny. Za fermą w stawach rybnych płuszcze się moc tłustych karpi, a i niezły szczupak trafia się od czasu do czasu.

KOBIECE RĘCE

Z tymi kobiecymi rękami przesadziłem, ale niewiele. Prawdą jest bowiem, że w kopalni „Szczygłowice” — rzecz rzadka — pracuje kilkanaście kobiet, a dwie z nich zajmują nawet odpowiedzialne stanowiska. Jedna, mgr inż. Zdzisława Radko jest szefem kontroli technicznej całej kopalni, druga — 26-letnia mgr inż. Krystyna Tykwińska jest głównym specjalistą od spraw wody w kopalni.

Zamiłowanie obu pań do górniczego zawodu było rodzinne, ojciec Krystyny Tykwińskiej np. był do niedawna wieloletnim dyrektorem kopalni na Śląsku, górnikiem był również ojciec inż. Radko. Z inż. Tykwińską i dyrektorem Jerzym Erenstem siedzimy właśnie w kopalnianej kawiarni. Ta kawiarnia to też jedna z osobliwości „Szczygłowic”. Mieści się ona 1,5 m pod wodą, w jednym ze stawów i zgodnie z ulokowaniem nazywa się „Neptun”. Tu właśnie w „Neptunie” starsi górnicy przychodzą grać w najpopularniejszą na Śląsku grę — skata, młodzi wypić kawę, pogadać, poflirtować.

— Jak widać — mówi inż. Tykwińska — „Szczygłowice” to kopalnia z fasonem i wdziękiem.

— Dwa lata temu — dodaje dyr. Erenst — *uznana została w Polsce za jedną z najnowocześniejszych, najczystszych kopalni, stwarzających najlepsze warunki pracy dla załogi.*

— Szkoda — wtrąca inż. Tykwińska — *że nie przyjechał pan do nas latem, wtedy „Szczygłowice” są jeszcze piękniejsze. Kremowe budynki obiektów naziemnych otoczone są trawnikami i... różami. W ubiegłym roku latem posadziliśmy 3 tysiące nowych krzaków róż.*

Nie widać też w otoczeniu „Szczygłowic” tradycyjnych zdawałoby się dla kopalń węgla zwałowisk kamienia i hałd.

— Poradziliśmy sobie — mówi dyr. Erenst — *w prosty sposób. Doły, z których wybiera się piasek na tzw. podsadzki wyrobisk pod ziemią, wypełniamy różnymi ubocznymi produktami kopalni. Doły są wyrównywane, a na wierzchu sadzimy las.*

NOWOCZESNOŚĆ POD ZIEMIĄ

Nic dziwnego, że tak wytworna kopalnia jest celem wielu wizyt zagranicznych gości. — *Niedawno — opowiada inż. Tykwińska, z którą wędrujemy teraz w kierunku kopalnianego nadszymbia —*

odwiedzili nas specjaliści górnictwa z Francji, Anglii, Indii i wielu innych krajów. Na brak gości nie możemy się uskarżać, drzwi się od nich nie zamykają.

Ta cała nowoczesność jednak — kolorowe budynki kopalniane, róże, trawniki, sarny, łabędzie i mleczne krowy, niewiele byłaby warta, gdyby nie miała odpowiednika w warunkach pracy na dole. Właśnie z inż. Tykwińską i nadsztygarem mgr inż. Czesławem Maciężkiem jedziemy elektrycznym pociągiem jednym z głównych kopalnianych szlaków. Na piechotę niedaleko by się zaszło. Ogólna długość kopalnianych szlaków w „Szczygłowicach” wynosi przeszło 100 km. Stąd też górnicy pracujący w odleglejszych krańcach kopalni dojeżdżają na szczyt i wracają po pracy elektrycznymi pociągami. Ale i cenny węgiel podróżuje tutaj od ścian aż na powierzchnię podawany „z ręki do ręki” automatycznych urządzeń.

GÓRNICZY — SPECJALIŚCI

Tu właśnie w „Szczygłowicach” przekonałem się jak w ciągu ostatnich lat zmienił się charakter pracy górniczej. Pewnie, jest to nadal praca ciężka, niebezpieczna, wymagająca niejednokrotnie



Nadsztygar mgr inż. Czesław Maciężek większość dyspozycji wydaje przez specjalny telefon połączony ze stanowiskami roboczymi. Inż. Krystyna Tykwińska (z prawej) kieruje w „Szczygłowicach” wszystkimi urządzeniami wodnymi. Na zdjęciu u góry: nowoczesna hala maszyn wyciągowych, gdzie wszystko działa precyzyjnie jak w zegarku



Sto lat polskiego sportu

Bez przesady można zaryzykować twierdzenie, że sport jest równie stary jak ludzkość. Te cechy, których wymaga i które rozwija sport — siła, szybkość, zręczność — od początku istnienia człowieka warunkowały jego powodzenie. Miały one przede wszystkim znaczenie praktyczne w walce z siłami przyrody. Gdy przychodził moment wytchnienia i pewności, że w pobliżu nie czai się niebezpieczeństwo, te same cechy okazywały się niezbędne przy igraszkach i zabawach. Później, w czasach dokładnie poznanych przez historię, każdy okres dziejów miał swoje sportowe ćwiczenia i zabawy, w których wykształciły się przeróżne tradycje i zasady.

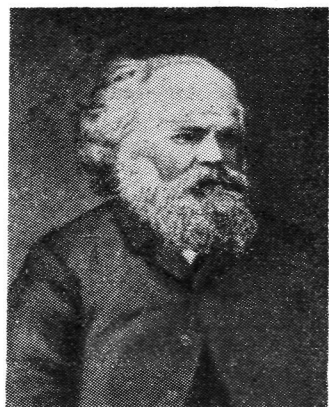
SPORT NOWOCZESNY, zawierający elementy zdrowia i wychowania, zabawy i współzawodnictwa, jest dorobkiem XIX wieku, aczkolwiek na jego formy i kierunki wywarły duży wpływ czasy wcześniejsze. Wystarczy przypomnieć starogreckie igrzyska i średniowieczne turnieje. Ponadto w nowoczesny sport weszła niejedna z ludowych gier i zabaw. Wszystko to gromadzone przez wieki i pokolenia, nie zorganizowane, żywiołowe, odrębne w każdym kraju i regionie, wybuchło nagle w XIX wieku jako szeroki ruch społeczny. Dla jednych był on początkowo cyrkiem, dla innych okazją do interesu, dla coraz liczniejszych — godziwą rozrywką, sposobem do hartowania zdrowia, zdobycia sprawności, podnoszenia zalet fizycznych i duchowych jednostki, całych grup, narodów. I wtedy zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu różnego rodzaju organizacje gimnastyczne, stowarzyszenia gier, sportów i turystyki. Nie zabrakło wśród nich i organizacji polskich, choć Polska jako państwo skreślona była z mapy Europy i podzielona pomiędzy trzech zaborców.

W tym roku, 7 lutego, mija 100 lat od chwili, kiedy grupa zapaleńców powołała do działania we Lwowie pierwszą polską organizację gimnastyczno-sportową. Jej inicjatorami byli dwaj miejscowi akademicy: Klemens ZUKOWSKI — późniejszy adwokat i Ludwik GOLTENTAL — późniejszy inżynier kolejowy. Już w 1866 r. opracowali oni projekt statutu i zwrócili się do władz austriackich o zezwolenie na założenie stowarzyszenia, w podaniu zaś wyjaśnili, że chodzi im o towarzystwo dla propagowania ćwiczeń w gimnastyce i szermierce, a w innym miejscu dodali, że również w zapasach. Na przewodniczącego komitetu organizacyjnego uprosili radnego miasta dr Józefa MILLERETA. Komitet organizacyjny wydał odezwę do społeczeństwa zawierającą program i przygotowania do powołania organizacji, podkreślając w odezwie wagę ćwiczeń gimnastycznych i sportowych dla zdrowia.

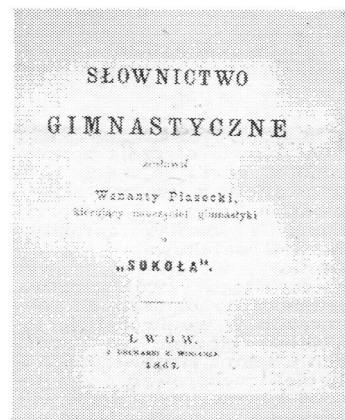
7LUTEGO 1867 władze austriackie zatwierdziły statut organizacji, której pełna, urzędowa, wpisana do rejestru nazwa brzmiała: **TOWARZYSTWO GIMNASTYCZNE WE LWOWIE**. Tak więc tego dnia rozpoczęła oficjalnie działalność pierwsza polska organizacja kultury fizycznej, która dała początek zarówno zrzeszonej gimnastyce, jak również sportom i tu-

DEPUIS TOUJOURS, les hommes ont pratiqué le sport. Même avant les Jeux Olympiques des anciens Grecs, nos ancêtres devaient savoir courir, ne fut-ce que pour échapper à la fureur d'un mammoth. Dans son aspect actuel, organisé, le sport est cependant bien plus sportive. En Angleterre, les premières sociétés remontent au XVIII^e siècle; la Gymnastiks Selskab danoise à 1798, les Turnvereinen allemands à 1812, les Sokols tchèques à 1861, mais les Sociétés de Gymnastique française ne datent que de 1873, quoique l'Ecole de Joinville ait été fondée en 1865.

En Pologne — si l'on néglige la fondation par l'Institutur Bialas d'un cercle de gymnastique pour les enfants de l'école de Poręba en Silésie (1817) ou celle d'une école de gymnastique à Varsovie en 1834 — l'acte de naissance du sport a été établi le 7 février 1867 — il y a donc exactement cent ans — par les fondateurs de la Société Gymnique de Lvov (suivant l'exemple tchèque, elle prit deux ans plus tard le nom de „Sokol”). Créée à une époque sombre de



Wenanty Piasecki (powyżej) był pierwszym nauczycielem gimnastyki i autorem pierwszego polskiego podręcznika sportowego „Słowniczka gimnastycznego” (na zdj. poniżej)



rystyce na ziemiach polskich. Z upływem lat rozrosła się i objęła wszystkie trzy zabory, a dwa lata po założeniu, przy zmianach w statucie Towarzystwa pod wpływem wzorów czeskich, dodała do swojej nazwy słowo „SOKOL”.

W historii polskiego sportu zanotowano oczywiście i przed rokiem 1867 wiele interesujących wydarzeń, epizodów, prób i zawodów sportowych, z których m.in. wspomnieć warto o kole sportowo-gimnastycznym założonym w 1817 r. przez nauczyciela Bialasa dla chłopaków wiejskich we wsi Poręba koło Pszczyny na Śląsku, o prywatnej szkole gimnastycznej w 1834 w Warszawie, o jakiejś nieznanej dzisiaj z nazwiska Polce, która w 1865 r. wygrała w Daniu wyścig pływacki, o licznych szkołach szermierki itp. itp. Ale zorganizowany sport polski, ujęty w społeczne ramy, wystartował 7 lutego 1867 roku.

l'histoire du pays, trois ans à peine après la défaite de l'insurrection de Janvier, alors que des milliers de jeunes souffraient en déportation ou vivaient le triste sort des émigrés, la Société Gymnique ne visait évidemment pas que des buts sportifs ou touristiques. Les organisateurs — parmi lesquels on trouvait les plus grands noms de l'époque — voulaient aussi maintenir un lien entre les jeunes Polonais, les préparer à leur rôle de futurs citoyens d'un pays libre. Aussi la Société Gymnique étendit bientôt ses activités aux trois parties de la Pologne occupées par l'Autriche, la Prusse et la Russie. Et les efforts des précurseurs — le dr. Józef Milleret, Jan Aleksander Fredro, Michał Bałucki, Bolesław Prus (le célèbre écrivain fut un des fondateurs de la Société Cycliste de Varsovie), Mieczysław Karłowicz (ce grand compositeur participa à la création du Cercle des Skieurs des Tatra), etc. — ne sont pas étrangers aux succès que remportent aujourd'hui les athlètes, les escrimeurs, les haltérophiles, les boxeurs, les basketteurs et les autres représentants du sport de compétition en Pologne.

Komitet organizacyjny za dbał o stałą salę ćwiczeń i już wcześniej zebrał na ten cel wśród entuzjastów sportu, ćwiczeń i wycieczek pewne fundusze, postarał się nawet o nauczycieli gimnastyki i szermierki, a 25 marca 1867 zwołał pierwsze walne zebranie Towarzystwa, na które przybyło 125 osób. Wybrano wówczas zarząd już według zasad obowiązującego statutu. Prezesem został dotychczasowy przewodniczący komitetu organizacyjnego dr Józef MILLERET, a wiceprezesem Jan Aleksander FREDRO, syn znakomitego komediopisarza i żołnierza napoleońskiego, który podobnie jak ojciec zajmował się pisaniem sztuk teatralnych, a za młodu walczył jako żołnierz o wolność Węgier w 1848 r.

Nie pierwsza to i nie ostatnia postać ze świata kultury w szeregach polskiego sportu. Przed Fredrą do kronik polskiego sportu wpisali się m. in. Juliusz SŁOWACKI szeregiem wejść na szczyty alpejskie i Antoni MALCZEWSKI, autor „Marii”, który jako jeden z pierwszych w ogóle osiągnął wierzchołek Mont-Blanc.

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokol”, które rozsiało się gęstą siecią gniazd w miastach i miasteczkach, w Krakowie (od 1885) miało swego prezesa, w osobie wybitnego pisarza, znanego z radykalnych przekonań, Michała BAŁUCKIEGO. Jeden z największych powieściopisarzy, Bolesław PRUS, był gorącym propagatorem kolarstwa i członkiem władz Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów. Mieczysław KARŁOWICZ, wielki kompozytor, był w 1907 r. (w lutym upływa od tego czasu 60 lat) współzałożycielem Tatrzańskiego Koła Narciarzy w Zakopanem, a obok niego Mariusz ZARUSKI — literat, żeglarz i generał, twórca Ochotniczego Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego. Wraz z nimi chodził na górskie wyprawy — zimowe i letnie Stanisław WITKIEWICZ, pisarz, malarz i krytyk literacki. W szeregach działaczy Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego spotykamy w XIX w. takie nazwiska, jak budziciela ducha narodowego na Śląsku, literata ludowego Karola MIARKE, wybitnego kompozytora Władysława ZELEŃSKIEGO (ojca Tadeusza Boya-Zeleńskiego, tłumacza literatury francuskiej i pisarza, zamordowanego przez hitlerowców), malarza Walerego Eliasza RADZIKOWSKIEGO, a także Marię SKŁODOWSKĄ, późniejszą odznaczoną radu i polonu, dwukrotnie laureatkę Nagrody Nobla, która oprócz tego, że chodziła po górach, chętnie siadała na rower. Trudno tu o podanie pełnej listy wybitnych ludzi ze świata literatury, kultury, nauki i sztuki, dobrze zapisanych w kronikach polskiego sportu.

Dzisiaj, kiedy polski sport ma już za sobą stuletni dorobek, set-



Pierwsze organizacje sportowe rozpoczęły działalność od propagowania i uprawiania zapasów, szermierki oraz gimnastyki

ki rekordów, zwycięstw, medali olimpijskich i wielkich światowych sukcesów i nazwisk, kiedy nazwiska Badańskiego, Kirszenstein, Kłobukowskiej, Pawłowskiego, licznych bokserów, zapasników, lekkoatletów, szermierzy, a z dawnych Kusocińskiego, Wajsówny, Walasiewiczówny, Maruszarza, Czecha, warto przypomnieć, że podwaliny pod to kładli bardzo liczni i ofiarni poprzednicy, w tym wiele znakomitości z różnych dziedzin kultury i nauki, którzy jako jedni z pierwszych, potrafili docenić wartość i wagę sportu, gier i turystyki dla społeczeństwa.

NIE MOŻNA ZAPOMIŃNAC, że kiedy we Lwowie powołano Towarzystwo Gimnastyczne, smutek panował nad Polską. Było to zaledwie w trzy lata po klęsce narodowej Powstania Styczniowego 1863/64, jeszcze dobrze nie otarło łez po stratach, nie ukojono serc z bólu, tysiące dzielnej młodzieży cierpiało w tajgach Sybiru lub pędziło nędzny żywot na emigracyjnej tułaczce. Towarzystwo Gimnastyczne było w tym morzu smutku jakby objawieniem i na pewno nie tylko czysto gimnastyczne i sportowe cele przyswiecały organizatorom przy jego powstaniu. Widzieli oni w nowym ruchu element odrodzenia, podniesienia hartu, kształcenia Polaków na ludzi silnych i dzielnych dla potrzeb ojczyzny. W tym również — a może nawet przede wszystkim — wyraża się wielkość pierwszego zrzeszenia gimnastycznego.

Jeszcze tego samego roku Towarzystwo Gimnastyczne zaangażowało na głównego

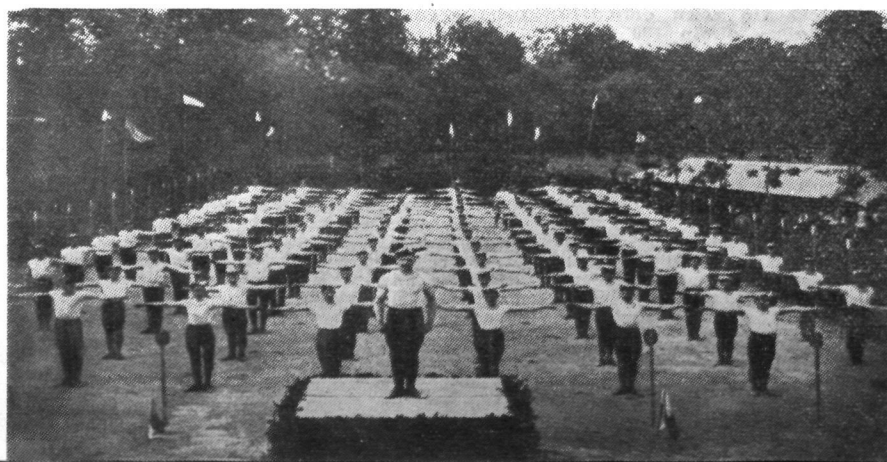
nauczyciela gimnastyki i sportów doktora medycyny Wenanty PIASECKIEGO. Przeszedł on przez kursy nauczycieli gimnastyczno-sportowych w Pradze i Dreźnie. Jedną z jego zasług było wydanie „SŁOWNICZKA GIMNASTYCZNEGO”, pierwszego polskiego podręcznika sportowego.

Towarzystwo Gimnastyczne we Lwowie, mimo niesprzyjających warunków politycznych i społecznych, powstało wcześniej od wielu gimnastyczno-sportowych organizacji w innych krajach. Pierwsze w ogóle tego typu stowarzyszenia zakładali Anglicy już w XVIII wieku — dla golfa, krikietu i jachtingu. W 1798 r. Duńczycy powołali „Gymnastiks Selskab”, w 1812 r. Niemcy „Turnverein”, Szwajcarzy — założyli pierwszą organizację gimnastyczno-sportową w 1832 r. Włosi w Turynie w 1842 r., Czechi „Sokol” w Pradze założyli w 1861 r., Francuzi w 1873 r. — „Sociétés de gymnastique” (choć od 1865 mieli wojskową szkołę gimnastyczną w Joinville-le-Pont). W innych krajach organizacje sportowe powstawały dopiero po roku 1880, a najwięksi ich rozwój datuje się od czasu wznowienia igrzysk olimpijskich w 1896 roku.

Godny podkreślenia jest fakt, że we Lwowie z inicjatywy rady miejskiej już w 1868 r. zlecono Towarzystwu Gimnastycznemu prowadzenie ćwiczeń w szkołach oraz wyasygnowano pewne kwoty na kształcenie nauczycieli gimnastyki i gier. Było to nawiązanie do wskazania Komisji Edukacji Narodowej, pierwszego ministerstwa oświaty, które powstało jeszcze za króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1773 r.

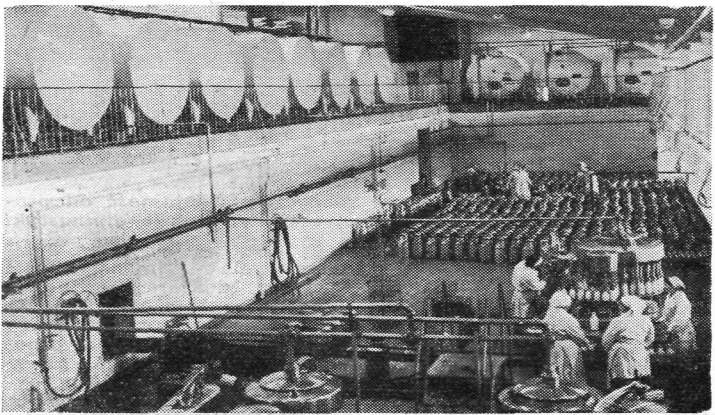
(z)

Do rozwoju sportu przyczyniło się w dużym stopniu sokolstwo, organizując podczas zlotów pokazy sprawności fizycznej i ćwiczeń gimnastycznych





Po Warszawie i Łodzi wielką mleczarnię otrzymał Poznań. Jest ona najnowocześniejszą w całej Wielkopolsce, a jej zdolność produkcyjna wynosi 200 tysięcy litrów mleka dziennie. Towar z punktów skupu położonych w promieniu 50 km od miasta dowożą tu specjalne samochody-cysterny. Mieszkańcy Poznania otrzymują stąd dziennie około 40 tys. litrów mleka butelkowanego, 90 tys. litrów w konwiach i ponad tonę serów twarogowych. Na zdjęciu górnym: widok ogólny nowego zakładu Poznańskiej Spółdzielni Mleczarskiej. Na pierwszym planie samochody-cysterny do przewozu mleka. Na zdjęciu dolnym: fragment wnętrza supernowoczesnej mleczarni.



Tygodniowa GAWĘDA

Jest coś bardzo optymistycznego w zimowym krajobrazie Podhala. To nie tylko znane cuda natury (nigdzie zima nie jest tak piękna jak tu) nakłaniają do takiego stwierdzenia. Istotne jest, czy człowiek wykorzystuje szansę, którą dała mu przyroda. I tu właśnie, jadąc po Nowotarskiem, po Nowosądeckim, dochodzimy do przekonania, że teraz — teraz dopiero w pełni mieszkańcy tych ziem wykorzystują swą szansę.

Ziemia tu nie rodzi jak na Lubelszczyźnie, rola nie ma gospodarskich tradycji Poznańskiego czy Bydgoskiego. Bieda była zawsze smutnym symbolem podhalańskiej wsi, a romantyczne, sławione przez poetów góralskie klechdy i ciupagi, watry i guńki cieszyły uprządkie „ceperskie” serca, ale nie wyganiały nędzy z chaty.

I tu nastąpiła najogromniejsza zmiana. Właśnie gospodarność to to, co rzuca się najbardziej w oczy przybyśzowi z nizin. W Nowotar-

100 zjazdów i kongresów

W bieżącym roku odbędzie się w Polsce około 100 spotkań najwybitniejszych przedstawicieli wielu dziedzin kultury i nauki. Warszawa gościć będzie m.in. specjalistów w zakresie budownictwa i produkcji materiałów budowlanych, naukowców zajmujących się pokojowym wykorzystaniem energii jądrowej, delegatów V Kongresu Światowej Federacji Głuchych. W Kraju odbędą się spotkania międzynarodowe urbanistów, spółdzielców, lekarzy, organizatorów turystyki i wielu innych.

- ◆ Nowe czasy na podhalańskiej wsi
- ◆ Ci sami ludzie — a jednak inni
- ◆ Od Nędzówki i Głodówki do rozkwitu

skiem i Nowosądeckim nowe domy, piękne domy wyrastają jak grzyby po deszczu. Jeżdżąc przez te okolice ma się wrażenie, że zapanał tu ogromny pęd do budowy. Wygląda to jak gospodarstwo nowożeńców na dorobku, ale takich nowożeńców, którym się wiedzie, którym radość tworzenia powoduje, że robota w rękę się pali. Mimo zimy, i teraz odgarniając obfite pokrywy śniegu, budują i budują.

A i ziemię zmusili, by rodziła więcej niż dawniej; w Nowotarskiem z hektara dziś, po melioracji, ziemia daje 42 kwintale siana, przeszło dwa razy więcej niż przed wojną. W Nowosądeckim nauczyli się warzywnictwa, już nie trzeba dla letników i turystów, których liczy się tu na miliony rocznie, sprządać „z dotu” warzyw. Oplaci się.

Sądzący przed kilku laty zastynęła na całą Polskę „eksperymentu”. Niewierni Tomaszowie mówili: „Reklama, dają im forsy, to nie sztuka budować domy i przemysł”. Dziś okazało się, że to nie „reklama”; 25 milionów, które dostali na kredyt, spłacili już z odsetkami niemal w całości, a co stworzyli — to jest i zostanie. Zostanie rozbudowany przemysł, dostosowany do możliwości i potrzeb terenu, zostaną domy, świetne drogi, kwitające gospodarstwa, sady i ogrody, zostanie hotel w Nowym Sączu itd. Stano się tak dlatego, że gospodarze terenu potrafili zachęcić ludzi do tworzenia.

Przykład sądecki zachęcił i Nowotarskie. Prawda, inne tu nieco problemy, ale kto wie, czy nawet nie większe możliwości. Pomijając już sprawy Zakopanego, leżącego na tej ziemi, wszystkie kwe-

7 dni w skrócie

WARSZAWA — W Urzędzie Rady Ministrów odbyła się narada przewodniczących wojewódzkich i powiatowych rad narodowych z udziałem członków najwyższych władz państwowych, poświęcona omówieniu najważniejszych zadań głównie gospodarczych, stojących przed władzami administracji terenowej w roku bieżącym.

SWINOUJSCIE (Szczecińskie) — Trzy polskie i dwa niemieckie lodołamacze pełnią stałą służbę w rejonie dolnej Odry. Pracują one przy kruczeniu lodów i przecieraniu torów wodnych

dla barek i statków, a także rozbijają tworzące się zatory lodowe, grożące wylewem wód rzeki.

ZAWIERCIE (Katowickie) — W miejscowej hucie „Zawiercie” uruchomiono największe w Europie urządzenie do odlewania sposobem ciągłym bloków stali, czyli tak zwanych wlewków w kształcie kwadratów, o zdolności produkcyjnej 280 tys. ton rocznie. Jest to w całości dzieło polskich konstruktorów i wykonawców.

ZAKOPANE (Krakowskie) — W dniach od 4 do 7 lutego odbył się tu tradycyjny Karnawał Zakopiański organizowany pod patronatem władz miejskich przez Związek Podhalań. Do głównych atrakcji należały: pochod karnawałowych masek, wycieczki kumoterek i skijöring oraz nocne kuligi i tańce zójnicie w Kuznicach.



„Obłok Kordylewskiego” — pierścieniowy pas wokół Ziemi

Nie tylko Saturn, ale i Ziemia ma wokół siebie pierścieni — twierdzi polski astronom, 63-letni dr Kazimierz Kordylewski, członek Międzynarodowej Unii Astronomicznej. Dokonał tego odkrycia po spenetrowaniu wraz z żoną Jadwigą (również zawodowym astronomem) i 8-osobową ekipą ekspedycji Polskiego Towarzystwa Astro-

nomicznego rejonów nieba podzwrotnikowego, nie zbadanych dotychczas przez astronomów europejskich, bądź północnoamerykańskich.

Observacje dokonywano od połowy września do połowy grudnia 1966 r. — w trakcie trzymiesięcznego rejsu „Oleśnica” wzdłuż wybrzeży Afryki Północnej i Wschodniej oraz Półwyspu Arabskiego.

Pas tych rozjaśnień otaczających pierścienia Ziemi różni się od pierścienia Saturna m.in. znacznie większą grubością pasa materii pyłowej, wynoszącej co najmniej trzy średnice Ziemi, i znacznie większą średnicą pierścienia, która jest 60-krotnie większa od średnicy Ziemi. Pierścien ziemski ma też inną niż pierścien Saturna strukturę materii, gdyż w pierścieniu ziemskim powstała ona z mikroskopijnych odprysków po-

Wielkie polowanie na wilki

Czołowi myśliwi prawie z całej Polski wezmą udział w polowaniu letnim w wielkim polowaniu na wilki na terenie powiatu lubaczowskiego na Rzeszowszczyźnie. Pracownicy służby leśnej stwierdzili na tym terenie liczne wilsze tropy. Polowanie na drapieżniki potrwa około tygodnia.

wierzczeni księżycowej bombardowanej bezustannie przez meteoryty. W pierścieniu Saturna nie ma żadnych wyróżniających się obiektów, podczas gdy w obrębie pierścienia Ziemi znajduje się Księżyc i dwa krążące torem Księżyc obłoki pyłowe, o charakterze wybitnych rozjaśnień.

Rewelacyjne odkrycia mają istotne znaczenie nie tylko dla astronomii, lecz i dla astronautyki. Pierścien wokół Ziemi, a zwłaszcza obecność w nim gęstych obłoków pyłowych muszą być odnotowane pod uwagę przy planowaniu torów rakiet kosmicznych.

Gubałówka rekordzistką

Państwowe Koleje Linowe przewiozły w roku 1966 ponad 3 miliony pasażerów. Prawdziwą rekordzistką jest popularna kolejka na Gubałówkę w Zakopanem, z której skorzystało w minionym roku 1.735 tys. osób. Były to rekordowe roczne przewozy w całej dotychczasowej działalności tego obiektu.

W końcu stycznia w Zakopanem obchodzone dwa jubileuszowe uroczystości. Gubałówka powitała 25-milionowego pasażera w swej historii, natomiast Polskie Koleje Linowe — 50-milionowego pasażera. Jak wynika ze statystyki, koleje linowe przewiozły od chwili powstania w roku 1936 do końca ubiegłego roku 49,710 tys. osób.

Polka z dyplomem szkoły jogów

W Klubie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Indyjskiej w Warszawie ambasador Indii w Polsce N.V. Rajkumar dokonał uroczystego wręczenia dyplomu Bihar Joga School (hinduskiej szkoły jogów) znanego tancerki i choreografki Malinie MICHALSKIEJ. Przeważa ona od wielu lat i propaguje ćwiczenia szkoły jogów. Jest jedną z nielicznych na świecie kobiet, którym wręczono tego rodzaju dyplom.

150 lat Ossolineum

W roku 1967 przypada 150 rocznica jednej z najważniejszych placówek polskiej nauki i kultury, Zakładu Naukowego im. Ossolińskich — słynnego Ossolineum. Założony we Lwowie z fundacji Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, jednego z pierwszych historyków literatury i zamilowanego bibliofila, stał się znaną szeroko instytucją naukową i jednym z najważniejszych wydawnictw. W 1946 roku Zakład wraz z Biblioteką im. Ossolińskich (szczególnie bogaty księgozbiór z zakresu historii, literatury i sztuki) przeniesione zostały do Wrocławia. Wydawnictwo kontynuuje dawne tradycje, publikując głównie prace z zakresu humanistyki.

Atak grypy

W połowie stycznia zanotowano w wielu rejonach Kraju gwałtowny wzrost zachorowań na grype. Ta nieprzyjemna i bardzo zaraźliwa choroba zaatakowała najgwałtowniej Wrocław i kilka miast tego województwa. Drugie duże ognisko choroby powstało w województwie lubelskim, głównie w powiatach Chełm i Hrubieszów. Nasilenie zachorowań zanotowano również na terenie woj. łódzkiego, a następnie w samej Warszawie.

Podjęto konieczne środki dla ograniczenia rozmiarów epidemii, m.in. przedłużono godziny pracy personelu służby zdrowia, zmobilizowano dodatkowy tabor samochodowy, wydano z magazynów do wszystkich punktów aptecznych dodatkowe ilości leków przeciwigrypowych.

300 piosenek partyzanckich plonem konkursu

„Z nią było łatwiej przeżyć” — pod taką nazwą zarząd okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Łodzi ogłosił przed dwoma laty konkurs na zbieranie tekstów i melodii piosenek z okresu okupacji.

Ostatnio wręczono nagrody i dyplomy 51 laureatom konkursu, którzy nadesłali ponad 300 piosenek. Dwie pierwsze nagrody otrzymali: Henryk FAJT z Radomska — b. żołnierz oddziału Armii Ludowej „Robotnik” i Mieczysław KOZAK — b. uczestnik harcerekich Szarych Szeregów.

6 tys. wynalazków

Około 6 tysięcy zgłoszeń wynalazków napłynęło w 1966 roku do Urzędu Patentowego w Warszawie. Nie wszystkie jednak mogą być uznane za wynalazki, ale połowa z nich otrzymuje patenty. Z opatentowanych już wynalazków wybiera się rocznie droga selekcyjnie kilkanaście takich, które mają duże znaczenie dla gospodarki narodowej, bądź też mają szersze znaczenie, ponieważ budzą zainteresowanie innych krajów.

MARIAN

OSIĄGNIĘCIA BUDOWNICTWA SAKRALNEGO W POLSCE

W Polsce, niszczonej systematycznie podczas ostatniej wojny przez niemieckiego najeźdźcę, zagładzie lub znacznym uszkodzeniu uległo także wiele świątyń. Szczególnie tragiczny był los kościołów Warszawy, z których olbrzymia większość zamieniona została w gruzy. W ciągu lat powojennych wspólnym wysiłkiem wiernych i duchowieństwa oraz przy niemałej pomocy państwa, zwłaszcza jeśli chodzi o sakralne zabytki, 516 kościołów zostało odbudowanych, zaś 402 zbudowano od fundamentów.

PRZED świętami Bożego Narodzenia małe Tongeren (Tongres — Limburgia), najstarsze miasto belgijskie, siedziba biskupstwa założonego w IV wieku, było świadkiem uroczystego otwarcia wystawy zatytułowanej „Kościoły odbudowane i wybudowane w PRL w latach 1945—1965”. Ceremonii tej dokonał w gmachu muzeum młody historyk sztuki p. J. Smeesters w obecności gubernatora limburskiej prowincji — L. Roppe, ambasadora PRL w Belgii J. Wasilewskiego, przybyłego z Kraju dr Jana Fran-

kowskiego, posła na Sejm i prezesa Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, które dostarczyło ekspozatów, oraz burmistrza, ławników, duchowieństwa i licznych przedstawicieli wszystkich warstw miejscowego społeczeństwa.

Flandryjscy goście otrzymali wraz z prospektem, do którego przedmowę napisał ks. infułat Ferdynand Machay, proboszcz parafii Kościoła Mariackiego w Krakowie, ulotkę informującą w ich języku o rozmiarach wojennych zniszczeń w Polsce oraz o szczegółach wystawy. Jej organizatorzy wyrażali pragnienie, by w roku milenijnym zapoznać wiedzących, przy pomocy planów ze zdjęciami polskich kościołów, z tymi domami modlitwy milionów Polaków, które według słów dr J. Frankowskiego „charakteryzują dziś, podobnie jak dawniej, nasz ojczysty krajobraz”. Tysiące mieszkańców Belgii, którzy obejrzą ją w różnych miastach, jako że ekspozycja przenoszona będzie z miejsca na miejsce, zauważą w polskim budownictwie sakralnym wpływy architektury nie tylko włoskiej, ale także burgundzkiej, flandryjskiej i brabanckiej. Tłumaczą się one przede wszystkim działalnością cystersów i benedyktynów, którzy z Liège i innych miast dzisiejszej Belgii udawali się w celach apostołskich na wschód Europy, ucząc sztuki architektonicznej.

Grupa młodych Flamandów stanęła przy planszy ukazującej fasadę warszawskiej archikatedry i porównuje strzelisty fronton z gruzami tej świątyni widocznymi na zdjęciu obok. Ogląda też z zainteresowaniem barwną fotografię cudownego krucyfiksu Pana Jezusa, który ocalał z pożogi. Plansze z warszawskimi świątyniami zatrzymują najdłuższą uwagę zwiedzających, którzy wiedzą o rozmiarach zniszczeń miasta i których szczególnie cieszy widok tyłu pięknie i wiernie odbudowanych świątyń.

Kilka starszych osób zatrzymało się przy planszy przedstawiającej największą rozmiarami budowlę kościelną Polski — gdańską kolegiatę pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Wiedzą, iż miasto to stało się dla Niemców pretekstem do rozpoczęcia ostatniej wojny, a po jej zakończeniu wróciło do Polski. Sylweta potężnej katedry sąsiaduje z rzeźbą Chrystusa fraszobliwego, upamiętniającą śmierć 2214 chrześcijan, którzy w latach 1939—1945 oddali życie swoje za wiarę i za Polskę.

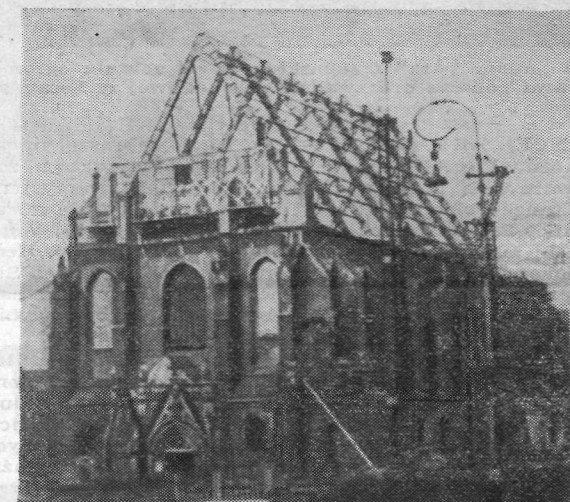
Zwyłe dyskusje wywołują reprodukcje nowoczesnej architektury sakralnej: kościoły we Władysławowie, Rogu, Silnie. Nie wszystkim ta nowoczesność przypada do gustu, ale na ogół komentarze są życzliwe. Powszechny niemal zachwyt budzą natomiast zdjęcia zabytkowych kościołów z epoki piastowskiej: XII-wiecznego łęczyckiego tumu, katedry gnieźnieńskiej, w której dokopano się już po wojnie niezwykle cennych relikwii świątyni z końca X wieku, czy świątyni cystersów w Rudach.

Dużo miejsca poświęcono na wystawie kościołom na odzyskanych ziemiach polskich. Wystawa na swoim odcinku potwierdza, ile wysiłku włożył cały naród polski w zagospodarowanie tych terenów, zintegrowanie ich z resztą Kraju. Z żywą więc sympatią oglądają zdjęcia świątyń we Wrocławiu, Nysie, Brzegu, Biskupcu Warmińskim, Szczecinie, Kołobrzegu, czy Elblągu zniszczonych w sporym procencie podczas wojny, dziś zaś całkowicie odbudowanych, w których modlą się miliony dzisiejszych prawowitych gospodarzy tych ziem. Opinia publiczna Belgii nie jeden już raz opowiadała się za ostatecznym uznaniem granicy na Odrze i Nysie, zaś wypróbowany przyjaciel Polski Paul Struye, przewodniczący belgijskiego senatu, w przemówieniu wygłoszonym w październiku 1966 dla uczczenia milenium stwierdził:

„Okolo 8,5 miliona ludzi zamieszkuje te ziemie, zagospodarowało je i stworzyło na nich swoje domy rodzinne. Ziemie te stały się — czy się pragnie czy nie — całkowicie polskie i polonizują się z każdym rokiem coraz bardziej. Urodziło się na nich 3 miliony polskich dzieci, dla których tereny te stały się bliższą ich ojczyzną, ich — jak mówią Niemcy — Heimat. Nie mieści się w głowie, by można było po przeszło 20 latach domagać się przesunięcia tej granicy i powrotu na te obszary Niemców wydalonych w 1945 r. Byłoby to bowiem popelnia-



Nysa. Fasada zachodnia katedry św. Jakuba odbudowana ze zgliszcz. Poniżej: stan z 1945 roku



niem jeszcze większej krzywdy, ponieważ wówczas trzeba by z kolei usunąć z domów rodzinnych 8,5 miliona Polaków, przybyłych w te strony na mocy decyzji międzynarodowych, o których uszyscy wiedzą, iż mają — jeśli nie zgodnie z literą prawa, to faktycznie — charakter nieodwołalny i ostateczny”.

Tak więc wystawa daje dość pełny obraz osiągnięć Polski w dziedzinie budowy i restauracji kościołów w powojennym okresie. Starano się pokazać kościoły wszystkich województw Kraju, jak też wszystkie style architektury sakralnej. Organizatorzy ekspozycji przypominają, iż „odbudowa i wszechstronny rozwój zniszczonych przez wojnę obszarów postawił przed narodem olbrzymie i pilne zadania. Potrzeby w zakresie kultury religijnej trzeba było zharmonizować z ogólnymi możliwościami zasobów kraju” (ze wstępu do albumu „Kościoły w Polsce odbudowane i wybudowane 1945—1965”, Ars Christiana 1966, Warszawa).

Analogiczne lub podobne zdjęcia tworzą materiał eksponowany na wystawach w innych krajach: w Stanach Zjednoczonych i Brazylii. W obydwóch państwach wystawy przenoszone są z miejsca na miejsce, urzadza się je w tych zwłaszcza ośrodkach miejskich, w których znajduje się dużo polskich emigrantów.

Wystawa w Tongeren zostanie także przeniesiona do innych miast belgijskich.

J. Z.

Kerken heropgebouwd en opgericht in de loop der jaren 1945-65 in de Volksrepubliek van Polen

Kristen-Sociale Vereniging Warschau
Inleiding

De inrichter van deze tentoonstelling is de Kristen-Sociale Vereniging sociale en politieke organisatie waarvan de meerderheid van de leden tot de Katholieke Kerk behoren.

De tentoonstelling werd eerst voorgesteld te Wrocław en te Kraków. Aangemoedigd door de grote belangstelling van de bezoekers en in het bijzonder door het warm onthaal van de talrijke toeristen die in Polen verbleven, hebben wij besloten deze tentoonstelling over te brengen naar België.

De tentoonstelling illustreert de verzevenlijkingen van de Katholieke Kerk uitgevoerd dank zij de giften van de gelovigen, de inspanningen van de geestelijkheid en de financiële en materiële hulp van de regering van de Volksrepubliek van Polen.

Deze hulp is bijzonder doeltreffend geweest in de heroprichting van historische kerken, vernield gedurende de Tweede Wereldoorlog.

De Staat schenkt ook fondsen voor de herstelling en het behoud van heilige historische werken.

Het beroemde ailaarwerk van Wit Stowoz'ige eeuw/dat zich in de Kerk van de Heilige Maria te Kraków bevindt, werd door de Hitlerbenden weggenomen maar werd hersteld dank zij de daadwerkelijke hulp van de Staat.

In de loop van de laatste twintig oorlogse jaren heeft men 516 heropgebouwde kerken en 402 nieuw gebouwde kerken opgeteld.

Gedurende deze periode heeft men in Warschau alleen reeds 53 kerken heropgebouwd en er 6 nieuwe opgericht.

Deze cijfers illustreren het grootste volbrachte werk maar ze betekenen niet dat de noden van de Katholieke gemeenschap in Polen beantwoord zijn in het domein waar de voornaamste leek er in bestaat het Huis van God nader te brengen bij de massa der gelovigen. De ontwikkeling van het land verwoest door de oorlog/Polen verloor 6.028.000 bewoners — zij 20% van zijn bevolking in 1939 en 33% van zijn nationaal bezit/heet aan de bevolking grote en dringende taken opgelegd in de heropbouw van het economisch, sociaal en cultureel leven van het land.

In het domein van de godsdienst waren de noden bevestigd in het kader van de bestaande mogelijkheden gedurende de verschillende tijperken van wederopbouw en van de ontwikkeling van het land.

De tentoonstelling bevat 174 photos van heropgebouwde kerken of opgetrokken na de oorlog.

LA BARBARIE NAZIE n'a pas épargné les églises polonaises. A Varsovie, par exemple, elles étaient pratiquement toutes en ruines. Dans ce domaine, comme dans toute la vie du pays, la tache à accomplir après la guerre était énorme.

Avec l'aide de l'Etat, particulièrement importante quand il s'agissait de monuments historiques, les fidèles et le clergé ont reconstruit 516 églises et en ont élevé 402 nouvelles.

Cette oeuvre mérite d'être universellement connue. Aussi est-il bon qu'une exposition consacrée aux églises reconstruites et construites en République Populaire de Pologne de 1945 à 1965 ait été ouverte au public belge.

Tongeren (Tongres) dans la Limbourg, siège d'un évêché fondé au IV-e siècle, en a eu la primeur, l'exposition devant ensuite être transportée dans d'autres localités. L'inauguration, dans les salles du Musée, a été faite par M. J. Smeesters, historien d'art, en présence de gouverneur du Limbourg, M. L. Roppe, de l'ambassadeur de Pologne M. J. Wasilewski, et du dr Jan Frankowski, président de l'Union Sociale Chrétienne, venu spécialement de Pologne.

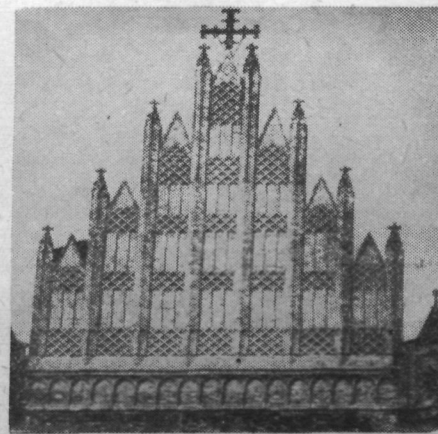
Une brochure dont l'introduction avait été écrite par l'abbé Ferdinand Machay, curé de la paroisse Notre Dame à Cracovie, accompagnée d'un texte relatant les destructions causées par les Allemands en Pologne et donnant des détails sur l'exposition, ont permis aux invités flamands de mieux saisir le sujet.

C'est avec émotion et curiosité que les visiteurs retournaient, sur les photos des églises polonaises, les influences de l'architecture sacrale de Flandre, du Brabant et de Bourgogne, dues aux moines cisterciens et bénédictins de Liège et d'autres villes de la Belgique actuelle partis jadis propager la foi en Pologne.

On admirait, en effigie, les cathédrales de Turenne près de Łęczyca, de Gniezno, de Poznań, de Wrocław, de Kołobrzeg, les églises de Nysa, Brzeg, Biskupiec Warmiński, Szczecin, Elbląg. Les avis étaient partagés quant à l'architecture moderne des nouvelles églises de Władysławowo, Rog, Silno. L'émotion s'emparait de tous à voir, côte à côte, les photos des décombres retrouvés à Varsovie en 1945 et celles de l'état actuel de la cathédrale St Jean et des autres temples de la capitale.

De semblables expositions itinérantes ont été également organisées aux Etats-Unis et au Brésil. Comme en Belgique, elles s'ouvrent surtout dans les localités comptant de nombreux habitants d'origine polonaise.

Wrocław. Szczyt fasady kościoła św. Wojciecha. Z lewej: obraz tej budowli sakralnej w 1945 roku



WESOŁO I UROCZYŚCI



Ta „młoda para” francuskich dzieci zebrała ogromne brawa podczas uroczystości gwiazdkowej w Escaudain



Przed rozpoczęciem uroczystości gwiazdkowej mer Escaudain podejmował wicekonsula PRL w Lille p. Ryszarda Korczewskiego oraz inne osobistości lampką wina. Od lewej — wicekonsul Korczewski, mer Escaudain p. Pétilion, deputowany Henri Fievez, prezes komitetu departamentalnego „France-Pologne” pan Legrand

NOËL DE L'AMITIÉ

NOËL DE L'AMITIÉ — taki napis zapraszał mieszkańców **ESCAUDAIN** na uroczystość gwiazdkową, zorganizowaną przez miejscowy komitet Stowarzyszenia „France-Pologne”. Przybyli więc na nią licznie mieszkańcy Escaudain i okolic oraz wiele osobistości, a wśród nich: mer Escaudain p. **Pétilion**, deputowany p. **Henri Fievez**, p. **Legrand** z komitetu departamentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne”, miejscowi radni, nauczyciele. Na gwiazdkę do Escaudain przybył również wicekonsul PRL w Lille p. **Ryszard Korczewski**.

Otworzył uroczystość mer Escaudain p. **Pétilion**, który powitał wicekonsula p. Korczewskiego oraz wszystkich gości. W swym przemówieniu mer z dużą serdecznością i uznaniem mówił o Polakach i Francuzach polskiego pochodzenia, uczestniczących w życiu społecznym i gospodarczym Escaudain, o przyjaźni, jaka łączy Francuzów i Polaków. Na zakończenie przemówienia mer p. Pétilion złożył wszystkim zebrany najlepsze życzenia szczęśliwego Nowego Roku.

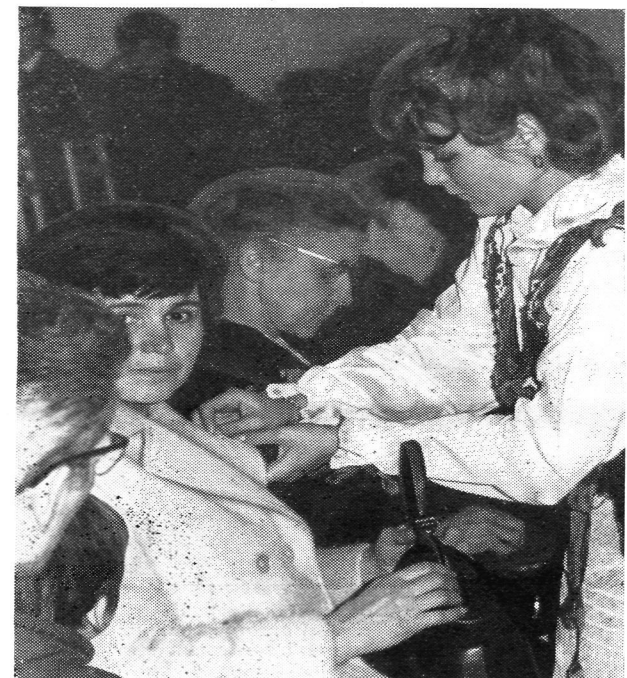
Przemówienie deputowanego p. **Fievez** było bardzo osobiste. Wspominał w nim, jak od najmłodszych lat spotykał się w osiedlu górniczym z Polakami, jak w późniejszych latach zaprzyjaźnił się z Polakami. Wszyscy pamiętają nazwisko Pawłowskiego — Polaka, który tutaj zginął za Francję z rąk niemieckich hitlerowców. Wszyscy we Francji, podobnie jak w Polsce,

szczerzą się Fryderykiem Chopinem i Marią Skłodowską-Curie, bliskimi więzami związanymi tak z Francją, jak i Polską. Te dwa kraje, tak bliskie sobie od lat, łączy serdeczna przyjaźń. Życzymy sobie wszyscy — powiedział p. Fievez — aby ta przyjaźń i serdeczne kontakty w Nowy Roku 1967 jeszcze bardziej się zacieśniały.

Wicekonsul p. Korczewski mówił o Kraju, do którego wszyscy Rodacy kierują swe myśli i życzenia z okazji Nowego Roku, o żywych i bliskich kontaktach łączących Francję i Polskę w minionym roku oraz przyjaźni łączącej oba narody od wieków. W imieniu Konsulatu Generalnego PRL w Lille wicekonsul p. Korczewski złożył przybyłym na uroczystość Polakom i Francuzom gorące życzenia zdrowia i pomyślności w Nowy Roku.

Na zakończenie części oficjalnej przemawiał p. **Legrand** z komitetu departamentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne”. Mówił on m. in. o aktywnej działalności Stowarzyszenia, o przyjaźni francusko-polskiej.

Serdeczny nastrój wzmógł się jeszcze, gdy na scenie ukazały się dzieci z francuskiej szkoły i wykonały tańce północnej Francji. Odybła się tradycyjna loteria, w której można było wygrać polskie pasiaki, lalki, płyty itp. Dzieci otrzymały torebki z cukierkami.



Córka znanych działaczy polonijnych państwa Balów, w polskim stroju ludowym, przypinała gościom znaczki z numerami loterii fantowej. Poniżej: widok sali w Escaudain podczas spotkania gwiazdkowego



Francuskie dzieci szkolne z Escaudain uświetniły swymi występami polsko-francuską „Noël de l'Amitié”



LE „NOËL DE L'AMITIÉ” organisé à **ESCAUDAIN** par „France-Pologne” a bien répondu à son nom en réunissant, aux côtés des habitants, petits et grands, Polonais et Français, de la localité, de nombreuses personnalités dont MM. Pétilion — maire d'Escaudain, Henri Fievez — député, Legrand — président du comité départemental de „France-Pologne”, Ryszard Korczewski — viceconsul de Pologne à Lille.

A **MONTIGNY-en-OSTREVENT**, c'est la Ligue des Flandres qui s'était chargée d'organiser la soirée de Noël. Son président, M. Guenez, y a accueilli de nombreuses personnalités, dont les adjoints au maire MM. Gaspar Notre-Dame et Briand, le secrétaire de la mairie — M. Berthelot, le représentant du consulat de Pologne — M. Stanisław Łopuszański. Le spectacle présenté par l'ensemble „Lowiczanka” ainsi que par M. Feliks Hetman et Mlle Anita Niebroj a remporté un franc succès.

E na TRADYCYJNYCH GWIAZDKACH

PO RAZ PIERWSZY Liga Flandryjska zorganizowała w MONTIGNY-en-OSTREVENT uroczystość gwiazdkową i trzeba od razu powiedzieć, że bardzo udaną. Wiele przybyło na nią dzieci, młodzieży, no i rodziców. Nastrój był serdeczny, rodzinny. Prezes Ligi Flandryjskiej p. Guenez mile i żywo otworzył uroczystość, powitał gości, a wśród nich zastępców mera p. Gaspar Notre-Dame, p. Briend, sekretarza merostwa p. Berthelot oraz przedstawiciela Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. Stanisława Łopuszańskiego, grono nauczycielskie z tutejszej szkoły.

Miły nastrój wprowadziło losowanie nagród loterii fantowej. Chłopiec i dziewczynka w polskich strojach ludowych ciągnęli losy, a obecni z napięciem sprawdzali, czy przypadkiem im nie przypadł w udziale piękny portfel, kubeczek do wódki, lalka itp. W części artystycznej wystąpił młody, ale liczny i pełen werwy zespół „Łowiczanka”, o którym niedawno pisaliśmy, że dopiero powstał i rozpoczyna swą działalność. Duże brawa otrzymał również p. Feliks Hetman, który akompaniując sobie zaśpiewał kilka bardzo ładnych piosenek własnej kompozycji, oraz młodziutka akordeonistka Anita Niebroj.

W przerwie między występami artystycznymi wygłosił krótkie przemówienie oraz złożył serdeczne życzenia noworoczne w imieniu Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. Stanisław Łopuszański. Przemawiał również do zebranych zastępca mera p. Gaspar Notre-Dame.

Słowa uznania za tak miłą uroczystość należą się p. Guenez oraz członkom zespołu „Łowiczanka”.



Chór zespołu „Łowiczanka” otrzymał w Montigny-en-Ostrevent duże brawa, a przecież dopiero niedawno rozpoczął swą działalność

Zdjęcia:
Władysław SŁAWNY

W rodzinnym gronie



Prezes Ligi Flandryjskiej p. Guenez przy pomocy p. Poszytka i dzieci przeprowadzał losowanie nagród. Feliks Hetman (poniżej) śpiewał w Montigny-en-Ostrevent bardzo ładne piosenki własnej kompozycji



Anita Niebroj zaimponowała wszystkim swoimi umiejętnościami, chociaż od niedawna uczy się gry na akordeonie. Dzieci w Montigny-en-Ostrevent (z prawej) z najwyższym zainteresowaniem oglądały występy



Na gwiazdce w Montigny-en-Ostrevent w pierwszym rzędzie (poniżej) siedzieli honorowi goście — przedstawiciele merostwa, nauczycielki oraz przedstawiciel Konsulatu p. St. Łopuszański (trzeci od lewej)



Notatnik sportowca

MIĘDZYNARODOWY BIEG NA PRZEŁĄJ

SOCHAUX. W organizowanym przez „Voix du Nord” biegu w bardzo silnej obsadzie międzynarodowej Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii, ZSRR, Holandii, Włochów z F.C. Sochaux zajęli miejsce 25, zapewniając w ten sposób trzecie miejsce swojemu zespołowi w klasyfikacji drużynowej w serii seniorów. W tym samym biegu w serii kadetów wyróżnili się: Mokrowiecki (Escandain), Dembek (SOB), Baczkiwicz (USAL), Wojciechowski (OSB), Krzyślak (ACD), Kucheida (USAL), Diakowski (Charleville), Miklaszewski (CFM), Kubiak (ACD), Krawczyk (EO), Dembek II (SOB), Szady (Liévin), Kaczor (Liévin), Jankowski (EO), Berezowski (ASA-JAM). Drużynowo zespół z USA Liévin zajął drugie miejsce, ulegając tylko nieznacznie Belgom.

Nagrodę ministra Adama Rapackiego otrzymała reprezentacja lekkoatletyczna

Minister spraw zagranicznych PRL Adam Rapacki dokonał uroczystego wręczenia ufundowanej przez siebie nagrody specjalnej dla drużyny, która swoją postawą przyczyniła się najbardziej do rozświetlenia Polski na arenie międzynarodowej. (Nagroda taka będzie przyznawana co roku, a głos decydujący o jej przyznaniu mają placówki dyplomatyczne PRL w różnych krajach). Nagrodę ministra Rapackiego przyznano po raz pierwszy za rok 1966, a zdobyła ją reprezentacja lekkoatletyczna Polski.

10 NAJLEPSZYCH SPORTOWCÓW POLSKI w 1966 roku

Po raz trzydziesty „Przegląd Sportowy” przeprowadził plebiscyt na najlepszego polskiego sportowca roku. W głosowaniu wzięło udział ponad 50 tys. czytelników pisma. Wyniki plebiscytu ogłoszono na Balu Mistrzów Sportu, jaki od dwunastu lat odbywa się w restauracji „Kongresowa” w Warszawie.

● **Królową polskiego sportu za rok 1966 została Irena KIRSZENSTEIN, trzykrotna mistrzyni Europy (200 m, skok w dal, 4x100 m) i wicemistrzyni (100 m), jeden z największych talentów w lekkoatletyce kobiecej od czasów Stanisławy Walasiewiczówny.**

Zaszczytny ten tytuł zdobyła po raz drugi. (Pierwsze miejsce zajęła w 1965 r., a w 1964 r. uplasowała się na drugiej pozycji za Józefem Szmidttem).

● **Tytuł wicekrólowej przypadł lekkoatletce Ewie KŁOBUKOWSKIEJ, dwukrotnej mistrzyni Europy (100 m i 4x100 m) i wicemistrzyni (200 m).**

Wstąpiła się ona fantastycznym biegiem na ostatniej zmianie sztafety podczas mistrzostw Europy w Budapeszcie, kiedy w beznadziejnej sytuacji wyścigowej zespół polski z piątego miejsca na pierwszy. (Przed rokiem również zajęła drugie miejsce, a w 1964 r. była ósma).

● **Trzecie miejsce przypadło szermierzowi Jerzemu PAWŁOWSKIEMU, mistrzowi świata w szabli indywidualnie i drużynowo, jednemu z najwspanialszych szermierzy w historii tego sportu.**

Jest rekordzistą dotychczasowych plebiscytów, w których zajmował następujące pozycje: 1954 — 4, 1956 — 3, 1957 — 1, 1959 — 5, 1962 — 3, 1963 — 6, 1965 — 5.

● **Czwarty — Sobiesław ZASADA, rewelacyjny mistrz Europy w rajdach samochodowych grupy II, po raz pierwszy wprowadził automobilizm na listę plebiscytową i to od razu na wysoką pozycję.**

Jego pojedynki z najlepszymi rajdowcami Europy na najtrudniejszych trasach różnych krajów śledziły tysiące miłośników sportu automobilowego.

● **Na piątej pozycji znalazł się lekkoatleta Stanisław GREDZIŃSKI, rewelacyjny 400-metrowiec sezonu 1966, dwukrotny mistrz Europy (400 m i 4x400 m).**

W serii juniorów dobre wyniki osiągnęli: Uchniarek (USAL), Marciński (EO), Bucierka (St. Pol.), Kryński (ASPTTL), Gregorczyk (SOB), Kucheida II (USAL), Kulik (JAM), Kedzior (ICL). W serii popularnej dalsze miejsca zajęli: Pawliński (Denain), Maciąg I i Maciąg II (RC X) oraz Piwoń (AS Denain).

POMPEY. W biegu rewanżowym o mistrzostwo Lotaryngii Borowski z Blenod wygrał bezapelacyjnie wielki bieg na przełaj wschodu Francji. Wśród minimów wyróżnił się Zeziola z Audun, Burek z Blenod oraz Scianguka z Nancy.

KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Oignies — Corbeil 84:44. W 1/64 pucharu Francji zespół z Oignies przewyższał o dwie klasy drużynę Corbeil. Wyróżnili się: Słotwiński, Kaczmarek, Pilarek, Rybzyński, Głodek i Andrzejewski.



Pamiętny moment. Jan STABLIŃSKI wkłada koszulkę mistrza świata

PIĘKNY GEST STABLIŃSKIEGO

BILLY-MONTIGNY. Jak już wspominaliśmy na łamach „Tygodnika” mistrz świata i Francji w kolarstwie zawodowym, Jan Stabliński, złożył wizytę młodemu kolarzom z Cycle-Club Billyisien. W czasie tej wizyty tutejszy klub otrzymał w darze od p. Stablińskiego na pamiątkę zdobytą przez niego koszulkę mistrza świata. Wręczenie odbyło się przy licznych udziałach miejscowych kolarzy, sympatyków oraz przedstawiciela mera.

Sławę przyniosły mu zwycięskie pojedynki z mistrzem tego dystansu Andrzejem Badeńskim i młodymi 400-metrowcami Europy. Po raz pierwszy figuruje na plebiscytowej liście najlepszych sportowców.

● **Szóstym sportowcem roku został Wiesław MANIAK, najszybszy biegacz Europy, mistrz starego kontynentu na 100 m, który w Budapeszcie stoczył zwycięskie pojedynki z francuskimi mistrzami sprintu Rogerem Bambuckiem i Claude Piquamalem.**

(Maniak jeszcze w 1962 r. przebywał w W. Brytanii, dokąd wyjechał z Polski w 1957 r. na zaproszenie mieszkającego w Manchesterze ojca).

● **Siódmym sportowcem roku został (po raz pierwszy) przedstawiciel sportu żużlowego Antoni WORZYNA, drugi wicemistrz świata indywidualnie.**

Członek polskiego zespołu, który wywalczył drużynowo mistrzostwo świata, uznany przez fachowców za drugiego żużlowca świata roku 1966.

● **Ósma lokata przypadła przedstawicielce pięciopięknej Eulalii ZAKRZEWSKIEJ, która odniosła najbardziej zaskakujące sukcesy w minionym roku. Niespodziewanie zdobyła dwa tytuły mistrzyni świata w strzelaniu z karabinka małokalibrowego indywidualnie i drużynowo.**

Pod koniec roku 1966 wyszła za mąż i odtąd nazywa się Rolińska.

● **Dziewiątego sportowca roku Jerzego KULEJA znają sympatycy boksu nie tylko w Polsce. Kulej w 1966 roku nie zdobył żadnego tytułu mistrzowskiego, gdyż nie było tego rodzaju imprez.**

W zawodach przedolimpijskich w Meksyku pokonał wszystkich najlepszych pięściarzy swojej wagi. Na listach plebiscytowych w roku 1963 zajmował — 9 miejsce, 1964 — 5, 1965 — 7.

● **Listę zamyka przedstawiciel ciężarowców Waldemar BASZANOWSKI. W minionym sezonie zmienił kategorię z wagi lekkiej do średniej i z tego powodu był mistrz świata i rekordzista musiał zadowolić się w Berlinie tytułem wicemistrza świata.**

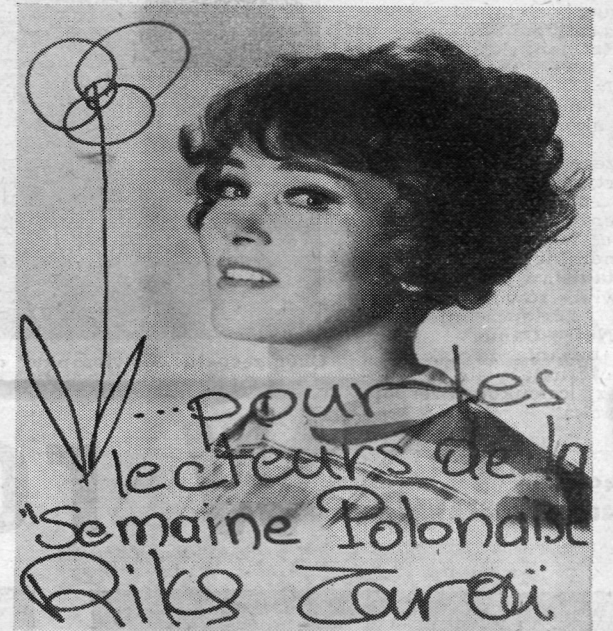
W poprzednich latach zajmował w plebiscycie miejsca: 5 — 1961, 8 — 1962, 3 — 1964, 3 — 1965.

Les chanteurs chez nous

RIKA ZARAI

La chanteuse Rika Zarai fut, on le sait, sergent-chef de l'armée israélienne. Cette jeune femme qui n'a jamais défrayé la chronique parisienne par des scandales avoue: *La vie est sensationnelle depuis que je suis au monde; je ne me suis jamais sentie aussi libre; depuis plus d'un an cela marche terriblement bien pour moi en France et à l'étranger; ce succès je le dois au public qui ne m'a jamais „boudée”. Mais je n'ai pas l'intention d'avoir comme l'an passé, 100.000 kilomètres de route, ce qui m'a certainement coûté autant d'argent que nous avons pu en gagner. De tournées en galas, et de galas en tournées je n'ai gardé que des souvenirs insolites: j'ai cassé trois voitures, brisé plusieurs „sonorisations”, semé mes musiciens à la sortie d'un petit village, oublié 18 paires de chaussures dans les différents hôtels et perdu dix kilos, que je ne tiens pas tellement à récupérer.*

— Cette année j'ai un grand projet: conquérir le public américain. Ce rêve de petite fille se réalisera si je possède un tour de chant assez fourni en chansons anglaises. L'Amérique a fait rêver beaucoup d'aventuriers. Petite Israélienne, vivant à moitié nue au soleil, j'avais annoncé un jour à mon père: „Si tu savais comme Buffalo-Bill me fait rêver”. Mon père qui n'est pas prophète, mais qui sait? — sourit et me dit: „Rika, sais-tu que les rêves se réalisent souvent? Mais pour cela il faut être bien sage! Un jour, je le sais, tu iras en Amérique!”



Rika Zarai est née en 1939 à Jérusalem. Prix de piano au conservatoire de sa ville natale, elle se sentait, dès son plus jeune âge, irrésistiblement attirée par la chanson. Dès 1958, elle était sacrée grande vedette en Israël où elle chantait des poèmes de Brecht, de Haïm Hefer, de Natan Allerman mis en musique par des compositeurs de son pays.

Parlant hébreu, français, allemand et anglais, elle se décida à tenter la grande aventure parisienne au début de l'année 1960.

— Paris, cette ville lumière — avoue Rika — faillit m'aveugler. Un impresario m'avait certifié qu'ici je trouverais aussitôt du travail. Hélas ce n'était pas tout à fait exact. Ma situation devenait embarrassante. Mais je voulais au moins subsister à Paris quelques mois et ne pas „retourner au pays” sur un échec sans même avoir eu la faculté de montrer mes possibilités.

— Je me souviens d'un matin de décembre où je suis allée voler une bouteille de lait à une devanture d'épicerie, je n'avais rien dans le ventre depuis deux jours; j'habitais chez une amie qui m'avait prêté un matelas; un jour je pris mon courage à deux mains et j'allais frapper à la porte d'Eddy Barclay... Il me conseilla de travailler et de venir le voir quelques semaines après. Ma seconde visite fut plus encourageante. Eddy Barclay me signa mon premier contrat.

— Il y a 5 ans de cela — reprend-elle. — Oui! C'est vrai! J'ai fait du chemin depuis, je pense, même s'il fut parsemé d'épines. Je commence seulement à respirer.

Avez-vous des amis et des ennemis en France? — Hélas! Oui! On ne fait pas cette carrière sans avoir des gens qui essaient de l'entraver, mais j'ai aussi heureusement de vrais amis; Jacques Plante, éditeur de musique et auteur de presque toutes mes chansons, Claudine ma secrétaire, mes cinq musiciens — ce sont des gens formidables! J'ai l'impression de vivre au sein d'une grande famille où le travail se mêle à la joie de vivre quotidienne.

Po lewej: czołowa ósemka najlepszych sportowców Polski na rok 1966 podczas Balu Mistrzów Sportu (brak Zasady, biorącego udział w Rajdzie do Monte Carlo i ciężarowca Waldemara Baszanowskiego)



LA BONNETERIE DE PIOTRKÓW „ESSAIME“ VERS RADOMSKO

La bonneterie „Marceli Nowotko“ de Piotrków se trouvait à l'étroit dans ses locaux. D'autre part son extension prévue se heurtait à la difficulté de recruter de la main d'oeuvre sur place. En revanche, Radomsko, ville située à 80 kilomètres plus au sud, avait fort à faire pour „caser“ les ouvrières en surnombre.

La solution était toute trouvée. Sur les projets des spécialistes du Laboratoire Central de la Bonneterie à Łódź,

la nouvelle division a été construite à Radomsko. Baptisée „Signimatex“, elle emploie dès à présent 360 personnes dont 320 femmes, les effectifs prévus pour l'an prochain étant de 780 ouvrières.

Le tissu nécessaire à la confection de linge chaud pour hommes (3.500.000 pièces l'an prochain) est fourni par l'entreprise-mère. Sur notre photo ci-dessous: un des ateliers de la nouvelle entreprise.



A chacun selon ses moyens...

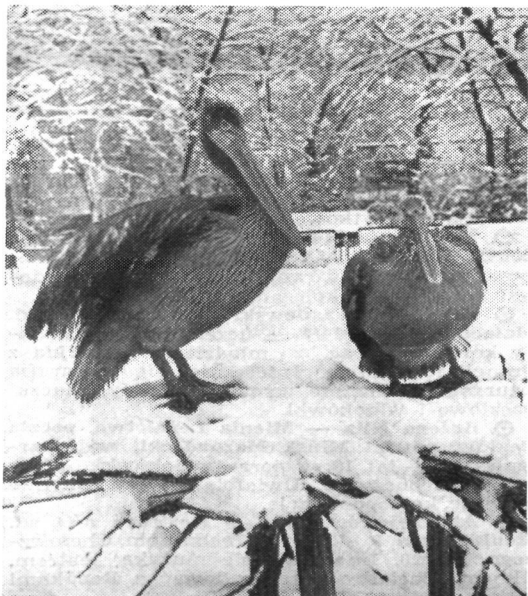
LE RALLYE DE MONTE-CALVARIA „CONCURRENCE“ MONTE-CARLO

La participation au Rallye de Monte-Carlo devient une chose tellement compliquée pour les amateurs que ceux-ci cherchent une compensation autre part.

Depuis quelques années l'Automobile-Club de Varsovie organise en janvier une épreuve miniature baptisée, par plaisanterie, „Rallye de Monte-Calvaria“, le but à atteindre étant la localité historique de Góra Kalwaria (Mont Calvaire) au sud de Varsovie.

Cette manifestation est devenue très populaire, puisque tout y est comme „pour de vrai“ — plaquettes, numéros, règlements.

Les pélicans du zoo de Varsovie ne semblent pas trop satisfaits de la neige et du froid



Cette année 109 concurrents s'étaient inscrits, parmi lesquels Andrzej Badeński, le célèbre recordman des 400 mètres, plusieurs acteurs de la scène et de l'écran, des journalistes, etc. etc.

Deux catégories étaient prévues: pilotes licenciés et amateurs „purs“. A l'issue des 240 kilomètres de trajet sur routes verglacées, des épreuves de vitesse et d'habileté, la palme est revenue à W. Domański sur Volkswagen-1200, devant S. Wyka sur Renault-Florie.

Chez les amateurs, la victoire a été remportée par W. Paszkiewicz sur une „Syréna-103“ — 2-temps, 3 cylindres de fabrication polonaise.

Une coopérative entrepreneur

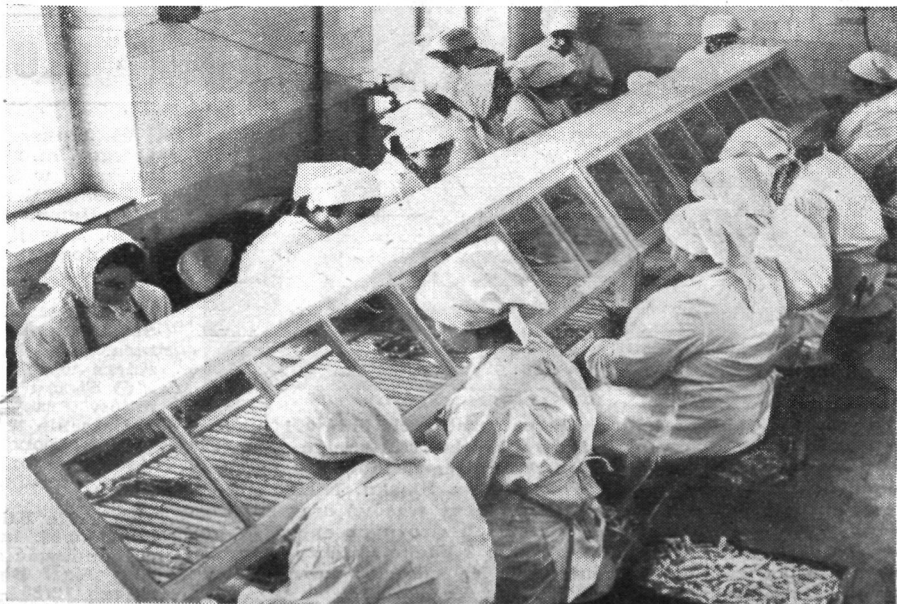
Depuis une quinzaine d'années, la majorité des paysans de Sądki dans la voïvodie de Bydgoszcz ont uni leurs exploitations en une coopérative agricole de production. Avec le temps, ils ont consacré une bonne partie de leurs terres aux cultures maraichères. Pour assurer leur écoulement continu, le président de la coopérative a eu l'idée de construire sur place une conserverie.

L'exécution du projet fut confiée à l'ingénieur Zygmunt Meier du bureau d'études de l'Union Centrale des Coopératives. Les travaux ont été entièrement exécutés par les coopérateurs eux-mêmes, à l'exception évidemment de l'achat des machines nécessaires.

Fonctionnant depuis six mois à peine la nouvelle entreprise a su fournir des conserves d'une valeur totale de 8 millions de zlotys, le „plafond“ annuel prévu étant de 20 millions de zlotys.

Les „spécialités-maison“ sont le raifort au vinaigre et la „ćwikła“ (betteraves et raifort rapés). Leur préparation doit se faire sous verre pour éviter aux femmes des... pleurs trop abondants (ci-contre à droite).

Le succès des coopérateurs de Sądki a incité d'autres coopératives agricoles à suivre l'exemple.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Les fouilles archéologiques patiemment menées dans l'enceinte du château des ducs de Mazovie à Ciechanów (voïvodie de Varsovie) ont abouti à la découverte des vestiges de puissantes fortifications datant du XIV^e siècle.

▲ La monnaie polonaise frappera des nouvelles pièces de dix zlotys à l'effigie de Marie Curie-Skłodowska, pour commémorer le centenaire de la naissance de la grande savante. D'autres pièces de la même valeur rappelleront le 20^e anniversaire de la mort au combat du général Karol

Świerczewski „Walter“, héros de la guerre d'Espagne et de 1939—1945.

▲ L'hiver n'a pas interrompu les travaux du grand barrage de Włocławek sur le cours moyen de la Vistule. Des convois amènent déjà d'Union Soviétique les éléments des six grandes turbines de la centrale qui aura 160 mégawatts de puissance. Le lit du fleuve sera définitivement barré en août 1968 et la centrale commencera à fonctionner en 1969.

▲ De nombreuses entreprises de Wrocław ont été virtuellement paralysées pendant quelques jours de janvier par l'épidémie de grippe qui a immobilisé environ 60 mille personnes.

▲ La population de Gdańsk augmente constamment. Actuellement le grand port compte plus de 350 mille habitants, soit cent mille de plus que du temps de la „ville libre de Danzig“. Avec les villes voisines de Sopot et de Gdynia, Gdańsk forme un seul ensemble urbain de près de 600 mille habitants.

▲ Le théâtre „Ludowy“ de Varsovie a inauguré sa nouvelle salle par la célèbre pièce d'Edmond Rostand „Cyrano de Bergerac“. Une fois encore, le public a chaleureusement

applaudi l'oeuvre du grand dramaturge français.

▲ Anna German, une des meilleures channonnières polonaises, a participé au festival international de la chanson à San Remo, où la France était représentée par Dalida.

POUR QUAND LE „SECAM“ EN POLOGNE ?

L'OIRT (Organisation Internationale de la Radio-Télévision) groupe les pays socialistes européens ainsi que la Finlande, l'Egypte et l'Irak. La commission technique de cette organisation a terminé ses récents débats à Varsovie par un symposium consacré au système SECAM de télévision en couleurs.

Des spécialistes français ont présenté les résultats de leurs plus récents travaux menés, on le sait, en collaboration avec les techniciens soviétiques.

L'émission de programmes en couleurs commencera en URSS encore cette année, pour le 50^e anniversaire de la révolution d'octobre.

La Pologne et la Tchécoslovaquie où les travaux sont le plus avancés dans ce domaine devront cependant attendre encore 4 ou 5 ans avant d'introduire le système SECAM.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

Osioł i baran — l'âne et le mouton

Biegnać po łączce pewnego rana,
sautant sur le gazon,
mały osiołek spotkał barana.
un âne rencontre un mouton.

Baran osiołka spytał z daleka:
„Qu'aurais tu fait en somme,
„Co ty byś robił, gdybyś był
człowiekiem?”
Si tu étais un homme?”

L'OURS

Le petit Jacques aime son école. Il aime apprendre à lire et à écrire, il aime chanter avec ses camarades et écouter les belles histoires que raconte la maîtresse dans la classe. Mais il y a une chose que Jacques n'aime pas du tout: c'est de se lever tôt le matin.

— Tu sais, maman — dit-il un jour à sa mère — je voudrais devenir un ours.

— Un ours? Et pourquoi?

— Parce que les ours peuvent dormir pendant les mois d'hiver, sans se réveiller.

— Comment le sais-tu?

— C'est à l'école que je l'ai appris.

— Tu vois? Et si tu dormais tout le temps sans aller à l'école, tu ne saurais rien ni de l'ours ni d'autres choses intéressantes...

Jacques réfléchit un moment et après il sauta du lit pour s'habiller en vitesse et courir à l'école. C'est quand même mieux d'apprendre et de s'instruire que de dormir tout le temps comme un ours...

Na to osiołek: „Co za pytanie!”
L'âne répondit — „Quelle question!”
„Jadłbym codziennie kotlet barani!”
J'aurais mangé du mouton!

Wesołe żarciki

KTO MIAŁ RACJĘ?

Michał wraca ze szkoły i pyta ojca:
— Powiedz mi tatusiu, jaki to król polski odniósł wielkie zwycięstwo pod Wiedniem?

— Jan Sobieski.

— O, to szkoda.

— Dlaczego szkoda?

— Bo w takim razie znowu mój nauczyciel w szkole miał rację, a nie ja...

KOGO ZWAŻYC?

Mama posłała Zosię do sklepu, aby kupiła kilo mandarynek. Kiedy dziewczynka wróciła, okazało się, że w koszyku nie ma więcej niż pół kilograma owoców. Mama więc pobiegła do sklepu ze skargą.

— Zważyłam mandarynki i jest ich tylko pół kilo.

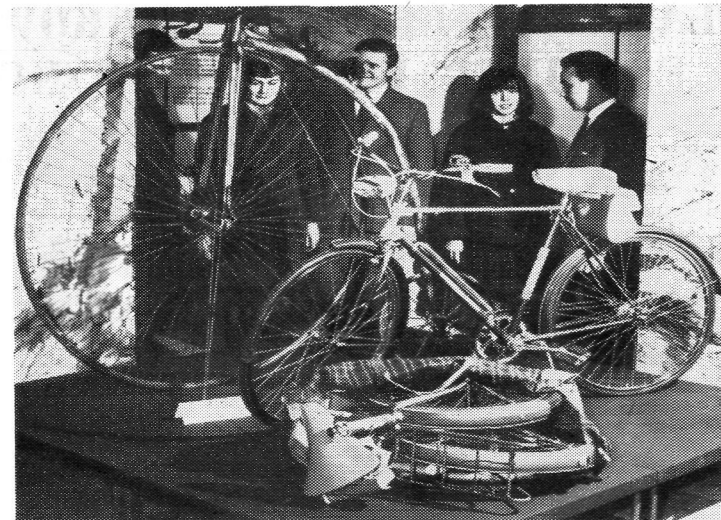
— To proszę teraz zważyć córeczkę — odparła kupcowa.

NIESPODZIANKA

Do magazynu wchodzi Józio i powiada, że chce kupić ładną obrozę dla swego psa Burka.

— Proszę tu psa przyprowadzić, abyśmy mogli mu tę obrozę przymierzyć.

— O, to niemożliwe! To ma być dla niego niespodzianka!



ROWER i JEGO HISTORIA

Konstruktorzy tworzą coraz szybsze pojazdy, ale poczciwy stary rower wciąż jest popularny. A czy znacie bogatą historię roweru?

Okolo 1790 roku pan de Sivrac zbudował pojazd dwukołowy, który nazwał célérifère. Pojazd ten nie miał kierownicy, a zmianę kierunku jazdy uzyskiwało się dzięki energicznym ruchom tułowia. Historia daje p. de Sivrac pierwszeństwo wynalazku, chociaż w Anglii, w Stoke-Poges, w Buckinghamshire jest witraż z 1642 r. przedstawiający anioła poruszającego się na podobnej maszynie.

Baron Karl von Drais (1783—1853), dyrektor wód i lasów Wielkiego Księstwa Badenii w 1817 r. udoskonalił célérifère, dodając mu kierownicę. Od nazwiska wynalazcy pojazd nazwano drezyną. Był to prototyp dzisiejszego roweru. Posiadał ustawione za sobą w jednej linii dwa koła, z których przednie kierowane było rączką.

Pierre Michaux, kowal z Bar-le-Duc, prowadzący warsztat kołodziejski w Paryżu, w 1861 r. wraz ze swoim synem Ernestem udoskonalili drezynę umieszczając na przednim kole pedały. Michaux nie opatentował swojego wynalazku i szybko go skopiowano. Pierre Michaux zmarł w nędzy w 1883 r., ale jego rodzinie Bar-le-Duc wiecznie poświęca pamięć stawiając mu w 1894 r. pomnik.

Potem w Anglii nastąpiła całkowita przebudowa roweru. Dotychczas stosowane drewniane koła zastąpiono kołami z drucianych szprych. Przednie koło dostosowując do większych szybkości zwiększano tak, że jego średnica doszła do 150 cm. Taki rower, z dużym przednim kołem i małym tylnym kołem (patrz zdjęcie) nie cieszył się dużym powodzeniem. Różna średnica kół sprawiała, że na nierównej i wyboistej drodze często kolarz wywracał się.

Powstało wiele najrozmaitszych konstrukcji, w których starano się zapewnić cyklicznie większą równowagę. Wreszcie w 1886 r. pojawił się w Holandii nowy pojazd, który nazwano rowerem. Miał on, podobnie jak dzisiejszy rower, dwa koła jednakowej wielkości, o napędzie tylko tylnego koła, przekładni łańcuskowej i wygodnym sterze kierującym przednim kołem. Ostatnią cegiełką w budowie tego najpopularniejszego środka komunikacji było wynalezienie w 1887 r. przez Johna Boyda Dunlopa (1840—1921), weterynarza z Belfastu, kół pneumatycznych. Od tej pory rower zrobił błyskawiczną karierę.

Polska zajmuje poważne miejsce w produkcji i eksporcie rowerów. W 1965 roku wyprodukowano 770 400 rowerów, nie licząc dziecięcych, z czego 15,2% sprzedano za granicę.

Najnowszym osiągnięciem polskiego przemysłu rowerowego są małe, lekkie, składane rowery (na zdjęciu u góry), które wygodnie mieszczą się w bagażniku niewielkiego samochodu. Dziś, w dobie motoryzacji, zasłużony pojazd, ponad 150-letni rower znów jest w modzie.

Karnawał dobiegł końca



Karnawał dobiega końca. Okres masowych balów i maskarad jest w tym roku wyjątkowo krótki, tradycyjne „ostatki” wypadają bowiem już 7 lutego. W Polsce najhuczniej bawiono się podczas tegorocznego karnawału na Śląsku. Niemalą sensację wzbudził „bal wąsaczy” (posiadaczy wąsów) oraz bal maskowy 1000-lecia (oczywiście w strojach z różnych epok). W pomysłowości wyróżnili się jak zwykle studenci, którzy zorganizowali kilka zabaw „gałganiarzy”. Na zdjęciu: karnawałowa para „gałganiarska”.

ZESPÓŁ „SYRENA” SZUKA TANCERZY

Paryski zespół pieśni i tańca ludowego „SYRENA” prosi młodych ludzi, którzy chcieliby wstąpić do zespołu, o zgłaszanie się do Maison des Jeunes, 46, rue Louis Lumière, Paris 20-ème, métro Porte de Montreuil lub też o porozumienie się telefonicznie z kierownictwem zespołu: KLE-57-59.

Le Groupe folklorique „SYRENA” de Paris recherche des jeunes gens et des jeunese filles (Français ou Polonais) amateurs de danses folkloriques (s'adresser à l'adresse indiquée ci-dessus).

KLUB PRZYJACIÓŁ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

☉ Janusz Gajda — Gdynia, ul. Dzierżyńskiego 7 m. 2 — student Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie, chciałby korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii.

☉ Helena Giers — Legnica, ul. Liebknechta 27 m. 2, woj. wrocławskie — lat 15; interesuje się fotografią, zbiera widokówki i zdjęcia aktorów. Pragnie korespondować z młodzieżą w swoim wieku.

☉ Krystyna Piotrowska — Kalisz 1, ul. Śródmiejska 32 m. 4, woj. poznańskie — uczennica, lat 16; interesuje się muzyką, filmem, zbiera widokówki i znaczki pocztowe.

☉ Stefan Biedak — Zawiercie, ul. Przewodników Pracy 23/2, woj. katowickie — wykształcenie techniczne, kawaler, lat 21. Chciałby korespondować z Rodakami z Francji. Interesuje go: filatelistyka, fotografia, film, sport, rzeźba i sprawy zawodowe elektro-technika.

☉ Zofia Kilmczak — Tarnogród, powiat Bilgoraj, woj. lubelskie — lat 16. Chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną.

☉ Józef Białek — Tarnobrzeg, ul. Waryńskiego 12/39 — jest nauczycielem, lat 26. In-

teresuje się historią sztuki i chciałby korespondować z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii o podobnym zainteresowaniu. Zbiera reprodukcje dzieł sztuki i widokówki przedstawiające zabytkowe budowle.

☉ Mołgorzata Hołówna — Kraków, ul. Tadeusza Kościuszki 50 m. 7 — uczennica V klasy szkoły podstawowej, pragnie korespondować z kolegą lub koleżanką z Belgii.

☉ Krzysztof Wasilewski — Wrocław 2, ul. Małachowskiego 14/4 — uczeń, lat 14. Chciałby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Interesuje się geografią i turystyką. Chętnie wymieni monety, znaczki pocztowe i widokówki.

☉ Bożena Nita — Mienia Leśnictwo, poczta Ceglów, powiat Mińsk Mazowiecki, woj. warszawskie — lat 19. Zbiera widokówki, płyty i znaczki pocztowe. Uwielbia kwiaty. Chętnie nawiąże korespondencję.

☉ Andrzej Toczewski — Kostrzyn n/O, ul. Sienkiewicza 3 — uczeń Technikum Chemicznego, lat 20. Interesuje się muzyką, teatrem, filmem. Chciałby korespondować z Rodakami z Francji.

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

6

Jakie to były te włókna łykowe i dlaczego tak ważne, że aż miały swoje technikum? Albo taka tabliczka: „Zasadnicza Szkoła Mechaniczna”. Niby wszystko tu było w porządku, ale słowo „zasadnicza” wydawało się Mateuszowi dziwne. „Zasadnicza” mogła być jakaś sprawa, ale szkoła? „No cóż — myślał — nie znałem nigdy tak dobrze naszego języka, a teraz to mi się wszystkie wyrazy plączą”. Ulice w Krośnie miały też dziwne nazwy. Jedna nazywała się „Wielkiego Proletariatu”, druga „Pawła”, ale jaki to był Paweł, nikt nie umiał poważnie powiedzieć. Były i inne ulice o zrozumiałych, bliskich nazwach: Tkacka, Naftowa, Szkolna, Krakowska.

Był plac Zwycięstwa i ulica Powstańców Warszawskich. „To bardzo ładnie — pomyślał Mateusz — że w Krośnie, tak daleko położonym od Warszawy, w ten sposób uczczono pamięć powstańców. Sławni oni byli nawet i w Argentynie. W Azara osiedlił się taki jeden z żoną, drobną blondyneczką, która też podobno była żołnierzem. Jaki to mógł z niej być żołnierz?”

Wszystkie oglądane tabliczki, domy, gmachy wprowadziły zamęt w głowie Mateusza, powodując owo ogromne zmęczenie. Obrazy nakładały się jeden na drugi, nie zacierając się wszakże nawzajem. One to sprawiły, że po przybyciu do Chlebnej czuł się wyzbyty z sił, zmęczony, chciał tylko spać. „Chlebna potrzebuje osobnego dnia” — pomyślał resztką świadomości, zapadając w sen.

Teraz obudziło go szczekanie psa. Leżąc w szarości nadchodzącego świtu myślał o sprawie na pozór błażej, o owym szczekaniu, które było takie same, jak za jego młodych lat. „Jak to dobrze, że psy zawsze szczekają jednakowo.” Nieraz w Azara, w Misiones przypominał sobie wieś rodzinną, głaszcząc szorstką sierść psa, bezwiednie myśląc o innym, dobrym i wiernym, z rodzinnego, polskiego podwórka.

Świt wlewał się już przez okna, z szarego zrobił się przejrzysty i jasny, od wschodu lekko zabarwiony cichą różowością. Góry zarysowały się w dali ciemną kreską i Mateusz, patrząc na ich kontury, pomyślał, że ten sam widok roztaczał się z okna starej chaty, w której się urodził siedemdziesiąt lat temu. Tej chaty już nie było. Jagusia mówiła, że powoli rozpadała się ze starości. Nie chciał w to wierzyć, bo miał w pamięci jej krzepkie, drewniane belki i czuł nawet żal do siostry, że na miejscu starej chałupy postawili ten obszerny dom. Zdawało mu się, że w ten sposób pozabawili go jego niezaprzeczalnej własności, lecz cóż, była to zwykła kolej rzeczy, rodzina się rozrosła, dzieci inaczej patrzyły na świat, innych potrzebowały wygod. Zresztą, stawiając ten dom nikt już nie brał pod uwagę Mateusza, który żył w obcych krajach i tam też sobie według obcej mody i własnych potrzeb domy stawiał.

— Wieś zmieniła się bardzo, zobaczysz — mówiła Jagusia. — Ze starych domów niewiele zostało. Światło teraz mamy, Dom Ludowy, spółdzielnię, gees.

„Pekaes, gees, co oni mówią” — dziwił się Mateusz, ale nie chciał o nic pytać, bo i jemu często zdarzało się, iż używał argentyńskich słów: zamiast „tak” stale mówił „si” i nawet Jędręk już powtarzał „si, si”, śmiejąc się do dziadka, a może z dziadka.

„Zmieniła się i nie zmieniła ta moja Chlebna” — myślał.

Światła elektrycznego nie zauważył — był do niego przyzwyczajony — a przecież elektryfikacja takiej wsi to było wielkie osiągnięcie. Za jego młodych lat nie zawsze i na naftę starczyło, choć to była naftowa ziemia, całe Krośnięskie. Czasem musiał wystarczyć ogień pod kominem. Przy takim święcie wyprawiała go matka do Chorkówki

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

i kiedy oglądał się ku domowi, widział w małych okienkach jego nikły blask.

Matka zmarła przed wojną. Jagusia mówiła, że do ostatniej chwili go wspominała. „Mateusz to był dobry chłopak, tylko los go wygnał daleko.” Nikt tu już nie pamiętał o tej pracowitej kobiecie, nie pamiętał też o oknach oświetlonych ogniem spod kolumna. Młodym się zdawało, że oni przynieśli na świat wszystkie zmiany, a przecież na te domy, geesy, pekaesy, zasadnicze szkoły i ulice Wielkiego Proletariatu pracowali nieznanymi ludziami po to, by teraz młodzi mogli szczęśliwie żyć.

Pies przestał czekać i skomlił radośnie, bo ktoś go pewnie głaskał i dawał coś do jedzenia. Mateusz wyjrzał przez okno. Antosia targała Burka za uszy. Miała jasne włosy i była tak podobna do Jagusi w młodości, że Mateuszowi stanęły przed oczami dawne lata.

„Ot, rodzina — pomyślał rozczulony. — Czasem młoda gałązka tak wystrzeli, że ci babkę z wnuczką pomiesza! Tylko ją ubrać w góralski serdaczek i spódnice w kwiaty. Już to nasze dziewczęta pierwsze w świecie z urody, nie ma co. Argentyńcy nazywają Polki «flor de mujer», kwiat kobiety, i mają rację. Niedawno nasza jedna młoda Polka w Buenos Aires konkurs na królową piękności wygrała, a było tam kilkadziesiąt kandydatek, jedna w drugą jak malowanie”.

Antosia zauważyła dziadka w oknie i pomachała mu ręką. Pies też chyba go zobaczył, bo merdał teraz ogonem i krótko szczeknął. Nad nimi w górze rysował się we mgle daleki szczyt, a bliżej rozpościerały się spadziste pagórki, porośnięte zielonymi krzewami. Od tej zieleni szedł zapach tak świeży i czysty, że Mateusz poczuł się rażno, jakby oblała go źródłana woda.

„Jestem w Chlebnej — pomyślał. — Dożyłem tego dnia, że jestem w Chlebnej. Błogostawiony dzień”.

6

Myśli Krystyny były pogmatwane jak wyrwany z ziemi kłęb splątanych korzeni. Odżywały w jej pamięci dawne obrazy i zestawione z obrazami nowej rzeczywistości powodowały męczące uczucie zdziwienia. Przede wszystkim Warszawa, jej terazniejszą wygląd bolał Krystynę.

Był to ból połączony z zazdrością. Słyszała przecież wiele o odbudowie polskiej stolicy, oglądała ilustracje, ale to, co zobaczyła, przerastało wszystko, czegokolwiek na emigracji mogła o Warszawie się dowiedzieć.

To miasto było symbolem cierpienia. Krystynę uderzyła niema wymowa zmartwychwstałej stolicy, już kiedy wysiadła z tramwaju na pierwszym przystanku za mostem Poniatowskiego. Było to tym bardziej dziwne, że przecież tu ocalało wiele ze Starej Warszawy. Muzeum Narodowe rozciągało się trzema skrzydłami bloków, a na rogu Nowego Świata wznosił się ten sam szary gmach dawnego Banku Gospodarstwa Krajowego. Ocalałe budynki stały obok wyrosłych nowych gmachów i były wyrazem ogromnego wysiłku, jakiego dokonali tu ludzie. Świadomość trudu, w którym nie brała udziału, bolała Krystynę i zapewne z tego powodu starała się omijać nowe domy, z radością zatrzymując się przy każdym załamie starego muru, witając go jak dobrego znajomego. Wypatrywała starych domów i znajdowała ich wiele. Czy to możliwe, by ocalało ich tyle? A może były to stare budynki, odbudowane po zniszczeniach wojennych? Przyglądała się uważnie murom: nosiły ślady kul, a więc musiały ocaleć z pożogi. Stare, poszarpane kulami domy odcinały się od nowych nie tylko stylem budownictwa, lecz i jakimś odrębnym wyrazem.

Dlatego Krystyna zatrzymywała się przy nich, jakby kierowana chęcią opowiedzenia im o swoich przeżyciach. Nowym domom nie miała nic do powiedzenia. „Cegła po cegle rosły, gdy mnie tu nie było” — myślała.

Ale niezależnie od uczuć bolesnej zazdrości musiała przyznać, że odbudowa miasta była dziełem ogromnego trudu, który komuś z zewnątrz mógł wydać się czystym szaleństwem. „Tym razem polskie szaleństwo wydało wielki owoc, zamiast popiołów”.

Kiedy patrzyła na ludzi spieszących ulicami, wydawało się Krystynie, że i oni ulegli pewnym przeobrażeniom. Zdała sobie jednak sprawę, że przyczyną tego był napływ do Warszawy przybyszów z innych miast oraz ze wsi i to ukształtowało nowe oblicze miasta.

Zwróciła też uwagę już w pierwszych dniach, że ludzie w Polsce stworzyli nowy język potoczny, w którym było pełno niezrozumiałych dla niej słów. Niektóre z nich znała co prawda z lektury współczesnych polskich powieści, ale co innego było spotkać się z nimi w książce, którą się zamknie i odłoży na półkę, a co innego słyszeć na każdym kroku. Nie mogła zwłaszcza pogodzić się ze słowem „wysiadać”, którego obecne znaczenie wydawało się jej zupełnie nieuzasadnione. A było to słowo tak potoczne, że nawet pracownik naukowy, Piotr, mówił do Krystyny, gdy zmęczona zwiedzaniem miasta szukała ławki: „Już wysiadasz, Krystynko”.

Było wiele innych słów, które ją mniej lub więcej raziły, tym bardziej że przyjęły się do tego stopnia, iż używano ich w języku urzędowym i w artykułach prasowych. Do takich wyrazów należało na przykład „brakoróbstwo” i „bumelanctwo”. Czytając zachłannie gazety, napotykała wyrażenia, nad którymi musiała się zastanawiać. Dowiadywała się, że jakieś dostawy są bardzo „zaniżone”, a personel fabryczny „wybył”, przeniesiony do innych działów. Ale to wszystko było jeszcze niczym w porównaniu z językiem, jakim posługiwała się młodzież.

Któregoś dnia weszła Krystyna do kawiarni „Gong” w Alejach Jerozolimskich. Przy sąsiednim stoliku siedziała krzykliwa grupka młodych ludzi. Chłopcy i dziewczęta zachowywali się bardzo swobodnie, ignorując cały świat, a więc i pozostałych gości w kawiarni. Krystyna, chcąc nie chcąc, słyszała ich rozmowę, z której niewiele mogła zrozumieć.

— Sądź, stary — mówił do młodzieńca z brodą brunecik z grzywką, opadającą mu na oczy.

— A ty się stleń i przestań się telepać z nami, bo fak fakiem podprowadzę się niewąsko.

— Co tobie, szajba odbiła, dzióbku od starego czajnika? — zdziwił się brunecik. — Szajba mu odbiła i z mety! — zwrócił się do kolegów, jakby u nich szukał aprobaty.

— Przestań pierniczyć, koleś, będę cię chwalił na odpuście — brodacz strzepnął mu palcami przed nosem.

— Rany boskie, milicja, co za odzywka — wzruszył ramionami tamten.

Krystyna słuchała, starając się coś niecoś zrozumieć z tej rozmowy, a przy słowach „rany boskie, milicja” obejrzała się nawet niespokojnie, ale widocznie była to tylko taka „odzywka” albo „pierniczenie”, bo żadnego munduru nie widziało się w pobliżu. Czula się tak, jakby tymi wyrazami, których nie rozumiała, ci młodzi ludzie obrazili ją osobiście. „Przecież nie wszyscy tak mówią — starała się pocieszyć. — Syn Piotra mówi normalnie, a też jest studentem. A może on tylko ze mną rozmawia tak poprawnie i sztywno?” Słyszała przecież, jak do ojca mówił z uporem: „Nie pójdę tam, tata, za chiny nie pójdę!” Dlaczego płał tu Chiny, też nie mogła zrozumieć, jakkolwiek nietrudno się było domyślić, że wyrażenie to było jakimś skrótem, zresztą dość obrazowym.

Wyszła z „Gongu” z uczuciem przygnębienia. Daleka była wprawdzie od ubolewań lingwistów, „co się stało z mową polską”, ale nie mogła nie przyznać, że ten żargon szpeci język, obniżając jego poziom, a młodzież walnie się do tego przyczynia.

(d.c.n.)

pestka

ANKA KOWALSKA

— Palce ci zeszczuplały — powiedziałam ze zdziwieniem patrząc na jej ręce trzymające dzbanek i filiżankę. — Cała schudłaś, Agata. Ładna jesteś; ale taka jakaś dziwna. I wcale nie rozumiem tego, co mówisz.

— Ja też nie umiem jeszcze dobrze tej lekcji — powiedziała, ręką dotknęła piersi. — Jeszcze nie. To, co mówię, to jeszcze pływanie po wierzchu, wiesz? — Roześmiała się, potrząsnęła głową: — I tak dalej panie profesorze. Za to się dostaje dwójkę. Ale ja się nauczę. Całym zdaniem.

Dziwaczyła, no cóż; powiedziałam nieopatrznie, zamyślona w całą tę ich sprawę, że „ta Teresa” nie daje mu spokoju: co dzień, co drugi dzień przychodzi do biura, nie dba o ludzi, o gadanie.

— I jeszcze dzieci z sobą przyprowadza, biedaczka — powiedziałam; zobaczyłam, jak gorąca smagłość jej skóry na twarzy i szyi żółknie, woskowuje. Zrobiło mi się straszno, przepraszam, przepraszam — wybełkotałam — myślałam, że wiesz o tym, Agata. Dopiero po drobnej, okropnej chwili powiedziała:

— Powinam ci za to podziękować; ale jeszcze nie umiem. Jeszcze nie dziś.

78

Dopiero trzynastego maja tam na przystanku, gdzieśmy się miały właśnie rozstać, powiedziała mi, że nie mówiła jej nic. Ani o Teresie wypychającej przed siebie waszych synów tam u nas w biurze, ani o tym, że jeden z tych synów powiedział nie-naturalnie cienkim głosem: — Możemy iść sami. Nie mówiła jej także o twoich wizytach w domu, w którym nie pozostało śladu jakiegokolwiek unormowanego życia: Teresa zwiniała Różę-wozakową, i zupełnie bezradna, przerzucając się od jednego wpół przerwanego zajęcia do drugiego poniechanego poprzednio, włączała żelazko, wodziła odkurzaczem po tapczanach, wpadała do kuchni, gdzie kipiało na wygasły gaz mleko. Pewnego dnia przyszedłeś, gdy chłopcy w książce kucharskiej szukali przepisu na gotowanie kartofli. W zaciemnionym pokoju pełnym dymu Teresa wyla się w łzach. Stałaś nad nią i oskarżyła ją o nie przebiegającą w środkach szantaż. Krzyczałaś. Potem uciekłaś.

— Skąd to wiesz? — trzymałam ją za rękę, ale to nie jej ramię drżało, to drżało moje. — Jeżeli ci o tym nie mówił, to skąd o tym wiesz?

176

dostrzegła, niósł ją do ciebie, ciągle zbyt powoli niósł ją do ciebie, a nagle zaczął zbliżać ją do Teresy, która wyszła ze sklepu, z obu rąk zwiślały jej ciężkie siatki, kartofle zobaczyłam — powiedziała Agata i stanęła popychana przez przechodniów, i patrzyła na ten szlak Teresy onegdajszy wzdłuż muru i wystaw, i ja też za jej spojrzaniem zobaczyłam obijające się o jedną nogę Teresy kartofle, a w tamtej drugiej siatce był chleb i jakieś paczki, i sałata, i tak się do siebie zbliżały, i już zbliżały się tylko do siebie, bo już się zobaczyły nawzajem, ta kwiecista Agata z głową lśniąca, prosto od fryzjera i tamta, z ciężkimi siatkami uwieszonymi u bezsilnych rąk. Potem Teresa odbiła się od muru i od wystaw, przedarła się ku Agacie na ukos, ostro potrącając mijanych ludzi, stanęła tuż przed nią i Agata stanęła także.

— Te siatki — powiedziała. — Wyciągnęła je przed siebie jak broń. Rozumiesz? Dzieci, obiady. Przecież ona nic nie potrafi. Nigdy nie musiała potrafić.

— Czy mówiła coś? — zaszeptalam patrząc w tę scenę; tramwaj dzwonił, panował letni ociężały gwar, stały tam, popychane i potrącane: wypiekniona dla kochanki Agata i tamta pełna spuścizny. Bronią kobiety, widzisz, nie zawsze jest uroda i głowa prosto od fryzjera: czasami ta najlepsza broń to właśnie znużenie i brzydota. W siatce Teresy kartofle godziły w Agatę jak granaty i Teresa zrozumiała to; poszła do ataku.

— Mam tylko jedno życie — powiedziała. Była wyższa, jej słowa spływały Agacie prosto w podniesioną twarz. Wycelowała starannie, zgodnie z najszlachetniejszym instynktem; Agata trafiona w oczy i mózg powinna była zginąć; stała tam jednak kolanami dotykając granatów.

— A ja? — zapytała. Krzyknęła ostro, cicho: — A ja?! Czy ja mam więcej?!

I odepchnęła od siebie te siatki, drząc; i pobiegła. Coś toczyło się koło jej nóg, potknęła się, spojrziała: był to mały, szarawy, gruzłowaty kartofel. Wtedy schyliła się i podniosła go.

79

Staliśmy na tym przystanku trzynastego maja, a obok rozmawiał ktoś z kimś o kiermaszu książki, i patrzyliśmy w ten dzień poprzedni, a ona zaczęła się trząść.

— Oni muszą jak najszybciej się rozejść — powiedziałam przez zwięzione, suche gardło. — Rozwód.

— Jak to rozwód?! Rozwód? — zapytała, jakby nie rozumiejąc. I zapytała z okropnym błaganiem i nie wiedziałam, o co tak mnie błaga, czego ode mnie chce; a dziś wiem: — Czy ty byś się rozwiodła?

— Ja — powiedziałam głupio, z ociąganiem — ja... To co innego. Ja...

— Widzisz! — krzyknęła, spojrziała: z nienawiścią? Jej ciało potrącone przez biegnącego do tramwaju chłopaka zafalowało; chwyciła mnie za ramię, podtrzymałam ją. — Krzyż — powiedziała przez zęby, prosto w moje ucho. — Wy, nosiciele krzyża...

Tramwaj odjechał, uspokoiło się dokoła, słyszałam jej oddech, zęby jej dzwoniły o zęby, myślałam, że stało się coś pomiędzy wami. Powściągnąjąc przerażenie i lży zapytałam:

178

— Ach, kiedyś przecież powiedział. Pięc, dziesięć zdań. Żebyś pomogła mu znaleźć dla nich jakąś pomoc, jakąś gospodynię. Dzieci — powiedział. A pewnego dnia wróciłam do domu — akurat wtedy, kiedy rozmawiał z matką przez telefon. Och nie, natychmiast przerwał tę rozmowę. Ale to, że przerwał, mówiło mi więcej niż te kilka słów, które zdążyłam usłyszeć.

Było około piątej po południu, sam szczyt szczytu ruchliwości warszawskiego dnia. Ty miałaś konferencję — nie należałam do „wysokiego szczebla” w naszym biurze; Marka odwiozłam parę dni przedtem do Podkowy, umówiliśmy się z Agatą na to straszne spotkanie.

Tego dnia rano Józef powiedział surowo, żebyś ufarbowała sobie włosy, skoro tak wcześniej zamierzam siwieć. Chciałam się poradzić Agaty, zadzwoniłam do niej. Gdyby nie wiązka tych siwych włosów nad lewym uchem, nawet mnie by przy tym nie było. Ale byłam.

— Przy twojej cerze nie będzie ci w innych włosach do twarzy — powiedziała Agata. — To, co możesz... tak, powinnaś to zrobić — to farbować włosy na kolor podobny do twoich; spróbuj czegoś takiego, co im nada odcień bursztynu. Będzie pierwszorzędnie.

Pocieszyła mnie i nie zwróciłam uwagi na jej zmatowiały głos, spłoszoną nerwowość ruchów. — Mam teraz nowego fryzjera — powiedziała. — Chcesz, to cię do niego zaprowadzę. Na Zoliborzu. Świetny jest i bardzo miły, zabawny taki. Niczego nie narzuca, zrobi wszystko, jak zechcesz.

Pojechaliśmy na Zoliborz. Fryzjer miał zakład na placu Wilsona. Młody, bardzo chudy, nosił czarne buciki z noskami „jak dobrze zatemperowany ołówek” szepnęła mi do ucha; umówiłam się z nim na jutro, numer tubki z odpowiednią farbą został wspólnie zaakceptowany, dodało mi to wszystko odwagi, mogłam teraz zwrócić myśl do niej i do ciebie.

— A jego matka?

— To przecież jego matka — powiedziała znużonym głosem. — Po czyjej stronie ma być? Ale jej też niełatwo.

Szłyśmy w stronę przystanku tramwajowego, skąd miałam jechać do śródmieścia. Byłyśmy parę kroków za placem Wilsona, kiedy Agata histerycznym ruchem wskazała przed siebie, powiedziała: — Tam; zachrząściło jej w gardle.

Spojrzałam za jej wyciągniętą dłoń, ale tam nic nie było: bezosobowy gwar i tłum wymijający się niegrzecznie, szorstka, pospieszna Warszawa w godzinach szczytu. Popatrzylam na nią; włosy opadały jej z wiatrem na twarz.

— Co ty mówisz? Co ty pokazujesz?

— Tamtędy szła. Stamtąd wyszła. — powiedziała. — Ze sklepu. Tak ją zobaczyłam. Trzy dni temu.

Zobaczyłam ją wtedy też, Teresę, na końcu palców Agaty. Zobaczyłam Teresę, jak trzy dni temu wyszła ze sklepu i szła wzdłuż muru, wzdłuż wystaw, a ona, Agata, szła od fryzjera, tak jak teraz szłyśmy obydwie od fryzjera i tak szły sobie naprzeciwko, i obie wiedziały, że żadna z nich nie zechce uciec, wejść do bramy, zniknąć, i tak się do siebie zbliżały, Agata tym swoim krokiem niecierpliwym, który jeszcze przed chwilą, zanim tamtą

177

— Czy... czy on nie chce się rozejść? Odejść nieodwołalnie?

Wtedy wybuchnęła gwałtownym szybkim szeptem; trzymałam ją za ramię twarde od napiętych mięśni; jeszcze teraz pamiętam ten ucisk i jej skórę, czuję swoje palce zacisnięte na jej ramieniu opalonym, nagim, ciepła, żywa gładkość, jej skóra — ty wiesz; a ona mówiła, z twarzą pod słońce, z oczyma nie mrużącymi się pod upalnym białym światłem, opowiadała, jak przyszła wtedy do domu, z małym kartoflem w ręce; klucza nie było pod drzwiami, więc zapukała, a tyś otworzył drzwi, cały promienny i wciągnął ją do środka i powiedziałeś: na obiad „zrobiłem” groszek i gdzieś ty była, nie mogę bez ciebie, a ona patrzyła na ciebie, i zaczęła płakać i objęła cię, a kartofel upadł na podłogę. Wtedy poznałeś, że ten płacz to nie jest już płacz ze szczęścia, i chwyciłeś ją, straszliwie małą, w ramiona, być może, już z poczuciem zagrożenia, a może jej płacz już nie ze szczęścia wyzwolił w tobie to, co było dotąd prawdą utajoną na najgłębszym dnie, prawdą kraty konfesonau: bo powiedziałeś tej wstrząsanej szlochom, staniającej się od tajemnej rozpacz:

— Poczekaj. Chciej poczekać. Malutka. Kochana. To się ułoży. Wszystko przestanie boleć. Tylko poczekaj. Ty jesteś ważniejsza niż wszystko.

I ta pociecha, ta prośba błagalna w twoim głosie, stała się dla niej stwierdzeniem twojej rany, nieomylnym rozwiązaniem rebusu. Myślałaś, że to było podtrzymanie — i było; ale nie takie, o jakim myślałaś, choć całym sobą czułaś, na piersiach, w ramionach, na udach, na kolanach, jak z wolna gaśnie w jej ciele tamten okropny szloch, jak spokojnie pod twymi ustami wstrząsana lkaniami głowa. Jej wargi poruszyły się na twojej piersi, na cienkiej koszuli. Potem poruszyły się raz jeszcze.

— Co mówisz, malutka?

— Mówię, że ciebie kocham — wyszeptala. Jej plecy podniosły się wolno w głębokim oddechu.

— Tak — powiedziałeś. — Jesteś ważniejsza niż wszystko. — I powiedziałeś ostro, nagle, jedną ręką sięgnąłeś po jej twarz: — Wezmę rozwód.

Blisko siebie były wasze oczy i widziały, jak jej źrenice, lśniąco wśród mokrych rzęs, zaczęły patrzeć w ciebie i poza ciebie, jak gdybyś nie stanowił dla nich żadnej realnej przeszkody; potem powieki ułożyły się szczerlinie i miękko we wgłębieniach pod dżgimi brwiami.

— Nie — powiedziała i to już nie był szepł. — Nie chcę.

Zapytałaś w zdumieniu:

— Jak to?

— Odejdź.

— Nie pojmowałeś. Miałaś przed sobą jej twarz zamkniętą powiekami, napiętą boleśnie jak w miłośnej torturze. Nie pojmowałeś; powiedziałeś z największą tklivością:

— Jesteś zmęczona. Ja przecież widzę, że ty się także męczysz. To wszystko przejdzie. Każdy, kto... ale wreszcie każdy się przyzwyczaja... Zobaczysz.

— Chcę, żebyś odszedł ode mnie. Zebyś wrócił tam.

— Agata!

179

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Poznałam pewnego mężczyznę. Bardzo mi się spodobał. Jest dobry, serdeczny, dość przystojny. Ja mam lat 36, a on jest o cztery lata ode mnie starszy. Wszystko więc byłoby dobrze. Ale... w najszczęśliwszych chwilach życia są zawsze jakieś ale.

Otóż dowiedziałam się, że ta znajomość z nim była przygotowana przez moich znajomych i dalszą rodzinę.

Byłam starą panną, nie wiodło mi się w życiu. Wszyscy mnie żalowali, litowali się nade mną i współczuli mi. Zawsze mówili — my ci kogoś znajdziemy. Ja nie brałam tego poważnie. Ale oni tak zrobili.

Zaprosili mnie na herbatę. Było kilka osób i między innymi ten pan. Nic nie podejrzewałam. Byłam szczęśliwa, że nagle los się do mnie uśmiechnął. I tu taka kompromitacja.

Oczywiście, gdy tylko się dowiedziałam, a wygadała się przede mną jedna znajoma, natychmiast z nim zerwałam. Nie powiedziałam mu dlaczego. On nie daje za wygraną. Pisz do mnie, telefonuje, przychodzi. Odmawiam spotkań, nie daję mu jednak wyjaśnienia.

Jak pani myśli, co mam mu powiedzieć? Jestem pewna, że podzieli pani moje stanowisko.

ZAWIEDZIONA

DROGA PANI!

Otóż nie podzielam pani stanowiska i uważam nawet, że postąpiła pani bardzo niesłusznie i lekkomyślnie.

Zupełnie niepotrzebnie tak wzięła pani sobie do serca całą sprawę. Rozumiem — przyjęła ją pani jako niepotrzebną próbę wtrącania się w pani życie, jako „swatanie”. Niesłusznie. Zawieranie znajomości zawsze komuś zawdzięczamy; czy to znaczy, że lepiej zawierać znajomości samodzielnie — na ulicy?

Tak się toczy życie, że czasem dwoje ludzi sobie przeznaczonych chodzi obok siebie latami, nie wiedząc o tym, że ich szczęście jest tak blisko.

Proponuję, ażeby pani całą sprawę odkreśliła. Nie mówiąc nic temu panu, proszę zacząć się z nim na nowo spotykać. Nie przejmować się niczym, bo naprawdę nie ma w tym nic upokarzającego, że ktoś postanowił was ze sobą zapoznać, w najlepszej intencji i co najważniejsze, że jego wybór był trafny.

Życzę pani szczęścia w tym związku.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Pani zawsze znajdzie radę na najtrudniejsze bóle. Proszę i o mnie pomyśleć. Jestem poważnym człowiekiem. Mam 42 lata. Ożeniłem się bardzo młodo i bardzo nierozważnie. Z tego związku mam córkę, prawie dorosłą. Nie narzekam na los, ale muszę zatłoczyć pewną sprawę. Moja żona jest psychicznie chora, obciążona zresztą dzieżdzicznymi. Nie żyjemy ze sobą od 15 lat. Jak się pani domyśla, przez te lata nie żyłem w celibacie. Miałem różne flirty i romanse, ale od sześciu lat mam jedną wielką mi-

łość. Jest to osoba o pięć lat ode mnie młodsza, a więc nie smarkata, i kocham ją ponad życie.

Ona wie o mnie wszystko, wie o chorobie mojej żony i rozumie, że nie mogę się z tego względu rozjeść i ożenić powtórnie. Ale bardzo mi jest przykro, ponieważ narażam tę kobietę na nieprzyjemne plotki i obmowy. Ludzie mają jej za złe, że mnie odciąga od chorej żony, o mnie mówią po prostu, że jestem potwór. Jak tak można żyć? Zaznaczam dla porządku, że mojej żonie nie brakuje niczego. Ma opiekę, pieniądze, wszystko. Co mam robić?

MAŻ

SZANOWNY PANIE!

Istotnie położenie jest bardzo przykre. Wydaje mi się, że jedyna rada w tej chwili, jakiej mogę panu udzielić, to by zachował pan spokój i jak najwięcej taktu. Proszę się zbytnio nie afiszować z tą kobietą. Nie musicie się przecież spotykać na mieście.

Uważam, że pana postępowaniu nie można niczego zarzucić, jeśli oczywiście jest prawdą to, co pan pisze o opiece nad chorą żoną i o tym, że niczego jej nie brak.

Każdy chyba rozumie, że mężczyzna w pełni sił nie może żyć bez kobiety.

Pana postępowanie — fakt, że nie rzucił pan żony, nie wystąpił o rozwód — powinno budzić szacunek. Cóż więcej może pan uczynić? Z pewnością robił pan wszystko, by wyleczyć żonę, prawdopodobnie nie udało się.

Proszę więc nie przejmować się plotkami i postępować równie uczciwie jak dotąd.

ANNA

MECENAS RADZI

Pan Michał CZECH — PONCHY-le-PREUX (Pas-de-Calais)

Czy moja żona, zamieszkała w Polsce, niezdolna do pracy, ma prawo do części mojej pensji starczej, którą tutaj pobieram?

Czy robotnica rolna, która ukończyła kontrakt pracy w 1938 roku, a następnie pracowała dorywczo, nie opłacając składek, ma prawo do renty?

Do pensji starczej męża dochodzą nadwyżki następujące:

a) dodatek na dzieci, który równa się 10% pensji starczej. Mogą się o ten dodatek ubiegać renciści, którzy wychowali co najmniej 3 dzieci;

b) dodatek na żonę, jeżeli ona sama nie korzysta z pensji lub zasiłków na

podstawie własnych lat składkowania. Podwyżka ta, „majoration pour conjoint à charge”, wynosi połowę zasiłku „allocation aux vieux travailleurs salariés”.

Żona może, jeżeli mąż pozostawia ją bez środków do życia, wystąpić do Sądu o przyznanie jej pensji alimentacyjnej. Wówczas Kasa, na podstawie wyroku, jest zobowiązana do przekazywania żonie przyznanej jej części renty męża.

Robotnik rolny, który nie opłacał składek, może ubiegać się, podobnie jak w ustroju ogólnym ubezpieczeń, o zasiłek „allocation aux vieux travailleurs salariés”. Ażeby korzystać z tego zasiłku, należy mieć ukończonych 65 lat lub 60 w razie niezdolności do pracy, mieć pracowanych 25 lat, ewentualnie 15 lat pracy po 50 roku życia.



LUTY

PRACA W LUTYM NA DZIAŁCE WARZYW: Na działce osuszonej, słonecznej i osłoniętej przed wiatrami można już posiać **złotą cebulę**. Zruszyć ziemię, przegrabić, posiać w lot lub rzadek, uklepać. Podobnie **marchew**

wczesną (carottes hâtives), **rzodkiewkę** (radis rond rose à bout blanc), **sałatę** (laitues romaines), **szpinak** (épinard d'éte de Rueil), **pietruszkę** (persil frisé ou double), **pory** (poireau gros court de Rouen i jaune de Poitou). Pora już na posianie małego **groszku** (pois hâtifs), w rowkach głębokich 7—8 cm, odległych o 40 cm. Ziarno przykryć warstwą ziemi na 2 cm. Posadzić: **czosnek**, **szalotkę**, a rozsadzić **fiance kapusty** i **kalafiorów**.

Pamiętajmy, że rośliny potrzebują powietrza, światła i dostatecznej ilości pożywienia. Rośliny warzywne, hodowane pod drzewami owocowymi, rosną wolniej i są mniejsze od

rosnących na wolnej przestrzeni.

PRACA W SADZIE: Zakończenie opryskiwań zimowych, przycinanie gałęzi, spryskiwanie krzewów malin, usuwanie z nich zeschniętych gałązek i pędów wyrastających na ścieżce.

W OGRÓDKU kwietnym można przekopać ziemię w kłombach, sadzić krzewy o liściach trwałych, przycinać gałęzie, usuwać powoli ochronę zimową z krzewów róż, wzmocnić ziemię nawozami sztucznymi i spryskiwać krzewy płynem ochronnym.

WASZ OGRÓDNIK

Michalinka ma głos

KOBIETY INTELEKTUALISTKI

Czy znacie modną, nowoczesną literaturę? Jest ona niezwykle trudna do strawienia. Można siedzieć godzinę nad jedną stroną takiego nowego romansu, dumać i łamać sobie głowę, aby ostatecznie nie mieć zionionego pojęcia, co, kto, kiedy i jak, i o co właściwie autorowi chodzi.

Ja się przyznaję otwarcie, że na ogół nie rozumiem tych modnych książek i wolę wracać do klasyków. Ale wiele kobiet lubi uchodzić za wysoce intelektualne i im mniej coś rozumie, tym bardziej się tym na głos zachwyca. Taka właśnie jest córka Maniusi, Anielcia. Imponuje jej wszystko, co jest niezrozumiałe, nieuchwytnie, abstrakcyjne, „pop-art” itp. Z własną mamą nie może się nigdy po ludzku dogadać.

Kiedys Maniusia przyszła mi się skarżyć, że Anielcia się zakochała i chce wyjść za mąż.

— Ale gdybyś widziała za kogo! Ani nie jest przystojny, ani nie posiada żadnego stanowiska, nic, tylko ma pryszczę na twarzy. Co ta dziewczyna w nim widzi? Musisz przyjść do nas, żeby go poznać.

Wybrałam się więc wczoraj do Anielci, która mi przedstawiła swego wybranego, Maurice'a. I oczywiście, gdy go ujrzałam, nie mogłam pojąć, co takiej młodej, ładnej pannie mogło u tego człowieka zaimponować? Aha! Już wiem. Trzymał w ręku jakieś filozoficzno-literackie pismo i parę manuskryptów. Przywitał mnie z miną nader pewną siebie.

— Właśnie rozmawialiśmy z Anielcią — powiedział — na temat transcendentnej emanacji jaźni. Pani chyba również jest tego zdania, że w dzisiejszej epoce koncepcja rozbieżności jednostki podlega egzystencjalnej krytyce osobowości indywidualnej? Prawda, że tak?

Aż mnie zatkało na te słowa i całkowicie zapomniałam języka w gębie. A Anielcia spojrzała na mnie z triumfem, jakby chciała powiedzieć: „Widzisz, co to za intelektualista z niego?”

Maurice, oceniając wrażenie, jakie na mnie wywarł, ciągnął dalej:

— Lubię spotkania z ludźmi, tak jak pani, którzy rozumieją tę koordynację elementów spornych, zwią-

zanych z psychiką danej indywidualności poprzez eliminację autokrytyki, mającej na celu skryzalizowanie samej istoty rzeczy...

— To jest rzeczywiście słuszne... — wybąkała Anielcia.

Ja jednak tymczasem ochłonęłam nieco z wrażenia i przybrałam niezwykle skupiony wyraz twarzy.

— Ja się z tym niezupełnie zgadzam, proszę pana — rzekłam dobitnie. — Albowiem moment korelacji, o której pan wspomina, w ujęciu eksperymentalno-indywidualnym, jest raczej symptomem syntezy stygmatu, aniżeli stygmatem syntezy symptomu.

Monsieur Maurice lekko się zmieszał.

— Hm, to zależy — rzekł niepewnie.

— To nie zależy od niczego, proszę pana! Przecież sejsmograficzna substancja jednostki może jedynie korelować w koordynacji, a nie koordynować w korelacji danych elementów! Inaczej nastąpiłaby perturbacja witalizmu strukturalnego. To nawet dziecko zrozumie.

Monsieur Maurice zaczął się kręcić na krześle i coś tam bąkać niewyraźnie.

Anielcia rzuciła mu rozczarowane spojrzenie, a ja znechęłam się nadal.

— A co pan sądzi o funkcji rozciągłości procesu cerebralnego w koncepcji skondensowanego fenomenu? Chyba pan się spotkał z tym problemem, co? I odnośnie istoty rozciągłości autogenicznej w sferze transcendentizmu...

Monsieur Maurice zaczął się nagle bardzo śpieszyć, przepaszając, że musi odejść, Anielcia pożegnała go bez żalu. Kiedy zostaliśmy same, powiedziała z podziwem.

— Ale ty jesteś czytana! Lecz przyznam ci się, że nie uchwyciłam sensu waszej rozmowy...

— Ja też. Bo sensu żadnego nie było. Ale gdybyśmy tak porozmawiały ze sobą po prostu i po ludzku?...

Ta prosta i ludzka rozmowa doprowadziła do tego, że ku uciesze Maniusi Anielcia już za Maurice'a nie wyjdzie...

MICHALINKA

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

LODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA

== I INNE ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO ==

LENG-PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

LISTY *Jożefa Grzybka***„SKUBACZKA”**

PANIE REDAKTORZE!

„Siwego jak gołąb, ale jeszcze czerstwego, zdrowiem tryskającego Longina Korkucia, chorążego upickiego, zagadnęła podczaszyna Aleksandrowa Bottuciuowa:

— Ileż też sobie waszmość pan choraży lat liczy? A?

— Osiemdziesiąt, pani dobrodziejko.

— Nie datąbym waszmości! Nie datąbym...

— He! he! nie śmiałbym prosić!

Od paru dni wieczory spędzamy oboję z żoną u jednych znajomych, u których odbywa się „skubaczka”, czyli darcie pierza. Znajomi ci mają córkę, która w zeszłym roku wyszła za mąż, i chcą teraz sprezentować tej swojej córce pierzynę. Dlaczego dopiero teraz, dlaczego nie przygotowali tej pierzyny wraz z całą przedślubną wyprawą? —

Otóż rzecz w tym, że córka tych naszych znajomych była zdania, że pierzyna jest rzeczą staroświecką i przed ślubem autorytatywnie stwierdziła, że żadnej pierzyny nie chce i już. Nie wytrwała jednak długo w tym postanowieniu. W styczniu zjawiła się u rodziców i powiedziała, że w tym H.L.M-ie, w którym mieszkają pod Béthune, tak im (im — tzn. jej i mężowi) wymarzył pod kocem pupy, „że hej”. Nie wiem, jak ta sprawa wygląda w innych skupiskach polonijnych, ale u nas na Nordzie takie przeprosiny młodych, „nowocześnie” nastawionych ludzi z pierzyną są zjawiskiem dosyć częstym.

Drzemmy więc pierze. Jest nas siedmioro. Cztery kobiety i trzech mężczyzn. Mimo iż to darcie pierza odbywa się nie przy świecach, tylko przy świetle elektrycznym, to przecież każdego wieczoru stosy lekkiej bieli nadają naszemu zgromadzeniu charakter — trochę widowiska.

Jak to zwykle przy darciu pierza bywa, snujemy różne wspomnienia i opowieści. Trzy dni temu na przykład stara Łozińska opowiadała o darciu pierza w Polsce. Wyglądało to tak, że wśród ogólnego milczenia jedna ze starszych gospodyń — taka „specjalistka” od opowiadania — „bajata” o Sobotniej Górze, o pannah wodnych, o diable Borucie... Zdarzało się podczas takich opowiadań, że niepostrzeżenie ukradli się do izby parobkowie i dmuchali psiajuchy jedne znieńacka na pierze... Przedwczoraj Biernacki, mąż tej znajomej, której drzemmy pierze, opowiedział nam tę anegdotę historyczną, którą spiśnięciem na początku tego „Listu”. Zabawna, prawda? — Biernacki wyjaśnił nam, że anegdotę tę przeczytał w pięknej, zatytułowanej „Gazeta Tysiąclecia” książce, którą przysłało mu z Kraju Polskie Radio, wziął bowiem udział w jednym z konkursów Polskiego Radia i otrzymał nagrodę.

Również wczoraj wieczorem mówiliśmy o Polskim Radiu. Biernacki, który, jeśli wolno tak powiedzieć, jest „radiofanatykiem”, pochwalił się, że pod koniec popołudnia udało mu się „złapać” Warszawę, i to nie tę dla Polaków za granicą, ale Warszawę „krajową”. W związku z tym „ostatkami” czyli zapustami, nadawano fragment powieści Reymonta pt. „Rok 1794”, fragment poświęcony kuligowi, tej przepysznej, kolorowej, niezwykle widowiskowej imprezie karnawalowej dawnych Polaków, o której jest powiedzenie, że „kulig, ta zabawa jeszcze od Popiela, ma za cel, by każdemu zalała gardzieli”. Wielkich i licznych kuligów nie urządza się już w Polsce od wielu dziesiątków lat, a przecież rzuciliśmy się na ten temat wszyscy jak jeden mąż. Krystkowiakowa, która przed wojną należała do Kola Teatralnego i która dziś jeszcze potrafi recytować z pamięci całe stronicę, przypomniała nam, jak to w „Popiołach” Stefana Żeromskiego „gnał kulig” z Opatowskiego w kierunku Pokrzywnicy... Potem jeliśmy wspominać polską zimę w ogóle, znane z opowiadań i lektur polowania na wilki... Odbiliśmy tego wieczoru jak gdyby wędrowkę po dawnych i dzisiejszych krajobrazach polskiej zimy.

Młodzi z nas wolą spędzać zimowe wieczory przed telewizorem albo pograć w karty, szachy, w warcaby. Dla nas natomiast największym i jedynym szczęściem jest się w taką porę przy piecu z przyjacielami i gnać kuligiem myśli — do Polski. Tacy już jesteśmy, my, starsi emigranci...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**Z ŻYCIA TOWARZYSTW**

MARLES-les-MINES. Doroczne walne zebranie towarzystwa gimnastycznego odbyło się pod przewodnictwem delegata związkowego p. F. Wolskiego oraz honorowego członka miejscowego zarządu p. Klakaty. Urzędujący prezes p. Józef Leszczyński na wstępie złożył życzenia noworoczne obecnym członkom towarzystwa, po czym dyskutowano nad sprawozdaniem z działalności za ubiegły rok, złożonym przez sekretarza p. Dembka. Do nowego zarządu zostali wybrani p. J. Leszczyński — prezes, p. Andrzej Podlewski i p. Helena Witczak — wiceprezesi, p. F. Dembek — sekretarz, p. Szymon Leszczyński i p. Kazimierz Dominiakowski — skarbnicy, p. Bruno Ruciewicz — chorąży, p. Władysław Olejniczak i p. Helena Witczak — instruktorzy. Postanowiono uczcić uroczystie stulecie założenia związku gimnastycznego.

MONTOIS-la-MONTAGNE. Prezesem „klasy 69” został wybrany p. Krowicz, a sekretarzem p. Szklarczyk.

BRUAY-en-ARTOIS. Stowarzyszenie „Javelot Club” ogłosiło listę wyróżnionych w poszczególnych kategoriach. W kategorii trzeciej zostali wyróżnieni m.in. p. Józef Ciechanowski, p. Henryk Zientkiewicz oraz p. Sylwester Wiatowski.

LA BASSÉE. W ramach wystawy ptactwa śpiewającego, urządzonej przez Canari Club, w kategorii 5 został wyróżniony, a w kat. 6 i 7 zajął pierwsze miejsca kanarek p. Charlesa Pałucha.

BÉTHUNE. Podczas dorocznego walnego zebrania stowarzyszenia Les Boulistes du 8-ter, breloki związkowe, tytułem nagrody za całoroczne wyniki, otrzymali: pp. C. Zmuda, I. Łokietek, J. Kałużny, H. Szumny, St. Kasprzak, G. Niedbalik oraz C. Sołyga. Najlepszym zespołem quadrette był zespół p. Kazimierza Zmudy. Do zarządu zostali wybrani m.in.: p. Józef Jakubiak — sekretarz, p. Kazimierz Zmuda — zastępca sekretarza oraz p. Henryk Szumny — skarbnik. Pierwsze spotkanie mistrzowskie odbędzie się w dniu 25 marca br.

MONTCEAU - les - MINES. Związek inwalidów pracy obradował nad sposobami przyjęcia z pomocą potrzebującym. Głos w obradach często zabierał p. Złotos, członek zarządu. Obradom przewodniczył p. Germain, mer miasta Ciry-le-Noble.

HAGONDANGE. Odbyły się wybory delegatów SMS. Delegatem CGT wybrany został p. Jan Dozda, CFGT — p. Henryk Majcherek, CFDT — p. André Kozak.

ST. VALLIER. W styczniu zespół folklorystyczny „Kartliczek” wziął czynny udział w uroczystości urządzonej dla emerytowanych polskich górników w imprezie Syndykatu Górniczego oraz zebraniu w Bourg, dla byłych wychowanków.

LIEVIN. Stowarzyszenie „Boules Gauloises” zorganizowało konkurs belota, w którym para Andrzejczak-Erlicht zajęła drugie miejsce, Musiol-Rio trzecie, Szymański-Jules François 5.

AVION. W spotkaniu szachowym z Douai, Avion reprezentowali m.in. p. Bembenek, p. Maik, p. Pawlik i p. Kanik.

AVION. Wystawa gołębiarska zakończyła się pełnym sukcesem p. Ziolkowskiego, który ofiarował na losowanie najładniejszego młodego gołębia. Dochód z losowania przypadł stowarzyszeniu L'Union.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

NOYELLES-sous-LENS. W czasie dwu balów noworocznych wybierano miejscowe piękności. Na pierwsze damy dworu zostały wybrane p. Nadine Jankowiak i p. Annie Gorwa.

DOUVRIEN. Na walnym zebraniu sekcji samarytańskiej pełne uznanie wyrażono p. Józefowi Lisowi, który jako odpowiedzialny za sekcję przychylił się bardzo do jej rozwoju i żywej działalności.

KONKURS GÓRNICZY

OIGNIES. Miesięcznik, poświęcony zagadnieniom górniczym regionu Oignies, zorganizował z okazji ukazania się rocznego raportu zarządu kopalni konkurs obejmujący pięć bardzo precyzyjnych pytań, no i oczywiście żądając również precyzyjnych odpowiedzi. Wśród 880 uczestników konkursu grupy Oignies na pierwszym miejscu znalazł się p. Henryk Ziętek z Evins-Malmaison, nadzorca szybu Fosse 12. W nagrodę otrzymał wartościowy zegar elektryczny. Na dalszych miejscach znaleźli się: p. Henryk Necki z biur centralnych, p. Józef Ginalski z Siège 7 i p. Henryk Puzkarek z Siège 8.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

SAULCE-LUCY (Montceau). Komitet uroczystościowy przygotowuje nowy konkurs na najpiękniejszą, w którym wybierze się następczynią zeszłorocznych miss Liliane Golinczak i Annie Zyra.

MONTCEAU - les - MINES — LA SAULE. W eliminacjach konkursu piękności, którego finał odbędzie się 16 lutego, zakwalifikowały się p. Suzanne Golinczak lat 18, Maria Tworzyno lat 17 i Josiane Paszek lat 17. Komitetowi przewodniczył p. Duchêne. Na balu przygrywać będzie orkiestra p. Tadeusza Grzybka.

LENS. Klub kupców i przemysłowców Fosse 12 urządził podczas balu konkurs piękności. Drugą damą dworu została wybrana p. Michèle Knop, o której sukcesach w różnych konkursach piękności już niejednokrotnie donosiliśmy na łamach „Tygodnika”.

*** Gwiazdki * Gwiazdki ***

AVION. Bardzo urozmaicony wieczór gwiazdkowy zorganizowało Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie. Występy „OBERKA”, polskiego zespołu folklorystycznego z Lens, grupy baletowej dzieci francuskich im. Fryderyka Chopina, wreszcie popisy clownów i wizyta św. Mikołaja, który przyniósł dzieciom paczuski polskich cukierków, wypełniły program uroczystości. Dodatkową atrakcją stanowiła loteria fantowa, w której każdy los był wygrany.

Uroczystość zagał, w imieniu organizatorów, p. Stanisław Kubiak, witając serdecznie mera Avion, p. Léandre Létoquart, reprezentanta Konsulatu Generalnego w Lille p. Mariana Czubasiewicza, wszystkie osobistości i licznie zebraną publiczność. Serdeczne przemówienia do zebranych, wraz z życzeniami noworocznymi wygłosili mer oraz reprezentant Konsulatu Generalnego.

Uroczystość gwiazdkowa poprzedzona była przyjęciem dla starców, którym rozdano paczki-upominki noworoczne. W przyjęciu wziął udział p. Marian Czubasiewicz, a także mer Avion wraz ze swoimi zastępcami.

GUESNAIN. Zespół pieśni i tańca „KRAKOWIAK” zorganizował doroczną uroczystość gwiazdkową z ciekawym programem artystycznym. Zebraną liczną publiczność — Polaków i Francuzów — oczekiwały występy nie tylko „Krakowiaka”, zespołu dziecięcego i grupy starszych, ale również zespołu młodzieży francuskiej, który zaprezentował efektowny popis gimnastyki rytmicznej.

Wśród zebranych na sali osobistości obecny był mer Guesnain p. Carveau. W przemówieniu podkreślił on konieczność aktywniejszego szerzenia wiedzy o Polsce.

P. Andrzej Cieślak życzył Polonii i całemu społeczeństwu szczęśliwego Nowego Roku. Zebrani, w liczbie około 500 osób, opuszczali salę wyrażając uznanie dla organizatorów tej udanej uroczystości.

MOYEUVE GRANDE. — W sali Cité Administrative odbyła się uroczystość gwiazdkowa zorganizowana przez grupę miejscowych Polaków. Przewodniczył jej prezes tutejszych stowarzyszeń p. Szymczak. Oprawę sceniczną występów przygotowała p. Owczarek. Na uroczystości był obecny mer Moyeuve p. Cesar Depietri.

LA SAULE-MONTCEAU-LES-MINES. — Z okazji Nowego Roku miejscowa Polonia zorganizowała tradycyjną uroczystość. W programie występów artystycznych była m.in. sztuczka sceniczną odegrana przez dzieci polskich rodzin.

WIADOMOŚCI
z różnych ośrodków
POLONII w ŚWIECIE**POLSKI DZIEŃ W CHICAGO**

Muzeum Wiedzy i Przemysłu w Chicago organizuje imprezy kulturalno-rozrywkowe, poświęcone różnym grupom etnicznym.

Podczas Dnia Polskiego odbyło się w Muzeum pięć programów gwiazdkowych przypominających polskie zwyczaje świąteczne, szopki i koledy. W salach restauracyjnych Muzeum podawano typowo polskie potrawy.

W 1965 r. „Polish Day” skupił rekordową w historii Muzeum liczbę gości — ponad 47.000 osób. W 1966 roku, w grudniu — rekord ten został pobity. Przyczyniła się do tego wystawa o tysiącleciu polskiej nauki i techniki, zorganizowana przez chicagowski komitet polonijny i dyrekcję Muzeum Wiedzy i Przemysłu w Chicago oraz przez Muzeum Techniki w Warszawie. (O wystawie pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Tygodnika”).

MÓWIĆ O POLSCE PRAWDE!

W brazylijskim tygodniku polonijno-katolickim „Lud” ukazała się w rubryce „Listów do redakcji” wypowiedź czytelniczki, domagającej się zaprzestania napaści na ojczysty Kraj i rzetelnego informowania Polonii o życiu w Polsce. Pani Józefa Walczak pisze m.in.: „My, ludzie starszej daty, rdzenni Polacy, więcej ciekawi jesteśmy wiadomości z Polski, a w tygodniku „Lud” tak są podawane skąpo i okraszane „chininą”, że człowiek czytając krótkie wzmianki zostaje rozczarowany. Za dużo jest starc osobistych, za dużo urażeń na ten kraj, który po tak krwawym „biczowaniu” stanął na równi z innymi państwami. I dziś jest przykładem dla państw obcych w nauce, technice, kulturze... Nas — czytelników gazety — interesują wieści ze świata, z Polski, a nie jakieś tam sprawy osobiste i intrygi, bo przez to polskie gazety upadają”.

Pisany prostymi słowami, list ten jest bardzo charakterystyczny. Podobne wypowiedzi czytelników ukazały się w pismach polonijnych w USA, Kanadzie i Australii. Ich autorzy domagają się rzetelnej informacji o Polsce i zaprzestania wrogości wobec Kraju propagandy.



Gorąco oklaskiwano polkę, ale najbardziej podobał się taniec góralski



Okolo 500 osób zebrało się na uroczystej gwiazdce w Raismes-Sabatier

„Wesoły Góral” na gwiazdce w Raismes-Sabatier

Okolo 500 osób wypełniło salę, w której odbyło się uroczyste święto gwiazdkowe miejscowej Polonii. Przez przeszło dwie godziny zabawiła zebranych swymi doskonałymi występami miejscowy zespół folklorystyczny „Wesoły Góral”. Szczególną uwagę zwracał taniec góralski, w przygotowanie którego włożyła młodzież największy wysiłek. Oprócz tańców były i pieśni polskie, również gorąco oklaskiwane przez publiczność. Występy te przygotował zasłużony nauczyciel i kierownik wielu zespołów tanecznych i śpiewających p. Rozwadowski wraz ze swą córką p. Basią Rozwadowską.

W imieniu Stowarzyszenia „France-Pologne” przemówił do zebranych p. Tournay, a następnie mer Raismes, pani Liliane Lefebvre-Musmeau wyraziła swą sympatię i uznanie dla miejscowej ludności polskiej składając jej serdeczne życzenia noworoczne. Konsulat Generalny PRL w Lille reprezentowała p. Halina Matwiejczuk, która również życzyła mieszkańcom Raismes, w imieniu Konsulatu oraz Polaków z Kraju, pomyślnego, szczęśliwego roku 1967. Kwiaty ofiarowane przez dzieci pani mer oraz reprezentantce Konsulatu były wyrazem wdzięczności miejscowej Polonii za pamięć i pomoc w podtrzymywaniu polskich tradycji.



Na estradzie wystąpiły również z piosenkami dzieci



Program gwiazdki w Lyonie dzięki występom „Słaska”, „Karolinki” oraz dzieci z Saint-Pierre i Villefranche był nadzwyczaj udany i bardzo podobał się zebranej publiczności

Spotkanie gwiazdkowe Polonii lyońskiej

Gwiazdka organizowana w Lyonie należy do największych tego rodzaju uroczystości polonijnych. Zamieszkałe w Lyonie, Villeurbanne, Saint-Pierre-la-Palud, Villefranche, Décines, Vaulx-en-Vélin i w dalszych okolicach rodziny polskie przywiązują do tradycyjnego spotkania noworocznego wielkie znaczenie. Sala, w której odbywała się uroczystość, jak zawsze, była przepełniona.

Większość wykonała przez „Karolinkę”, a następnie przez „Słask”; tańce lubelskie i mazura odtańczona przez „Słask” oraz oberka i wreszcie akrobatycznego „górala” w wykonaniu „Karolinki”.

Obydwa zespoły zaprezentowały co miały najlepszego. Szczególną uwagę zwracały pieśni w wykonaniu kierowniczeki „Słaska” p. Lili Misiaczek. Kierownikiem „Karolinki” jest jej brat p. Edward Misiaczek.

Przerwa w programie artystycznym była okazją do składania życzeń. W imieniu Association Culturelle Polonaise w Lyonie zebranych licznie gości, wśród nich wicekonsula PRL w Lyonie p. Mieczysława Majewskiego, powitał prezes Stowarzyszenia p. André Simiand. Zwracając uwagę na zacieśniające się kontakty polsko-francuskie, przewodniczący Associa-

tion Culturelle Franco-Polonaise podkreślił, jak doniosłą rolę w zakresie zacieśnienia przyjaźni między obu narodami odgrywa środowisko lyońskie. Z roku na rok wzrasta liczba osób odwiedzających Polskę — do czego przyczynia się niewątpliwie bardzo wydajnie lyońska firma „Polonia”, kierowana przez p. Uramka. Kulturę polską propagują zespoły „Słask” i „Karolinka”. Miejscem spotkań Polaków i ich przyjaciół — Francuzów, jest lokal „Warszawa”.

Prezes Simiand wyraził życzenie, aby kontakty polsko-francuskie nadal mnożyły się i zacieśniały w roku 1967, zyczyniając się do dalszego utrwalania i pogłębiania przyjaźni łączącej oba narody.

Wicekonsul Mieczysław Majewski stwierdził, że w spotkaniach z Polakami rozszaniłymi po świecie zaobserwować można, iż zawsze w okresie Świąt i Nowego Roku kierują swe myśli i gorące życzenia ku Ojczyźnie. W rozmowach z przedstawicielami władz francuskich usłyszeć można nieraz pochwały na ich temat; imigracja polska jest szanowana i ceniona. Stanowi to wkład w dawną, tradycyjną przyjaźń dwóch narodów, opartą na wzajemnym zrozumieniu i na wspólnych interesach.

Polska znana jest we Francji dzięki istnieniu ścisłych kontaktów kulturalnych, naukowych i osobistych, a także dzięki aktywności stowarzyszeń.

Po zakończeniu uroczystości odbyło się ciągnięcie wielkiej loterii fantowej, w której główną wygraną stanowiąc bilet kolejowy do Polski, ofiarowany przez lyońskie biuro podróży „POLONIA”. Wygrana ta przypadła w udziale 12-letniej Dominique Bavart z St. Pierre-la-Palud.

Zamknięcie wieczoru stanowił seans nie znanego dotychczas w Lyonie filmu polskiego „Homo varsoviensis”. Obrazy tragedii ostatniej wojny oraz obrazy współczesnego życia przedstawiły wzruszonej publiczności w oryginalny i ciekawy sposób oblicze Warszawy.

Gwiazdki * Gwiazdki * Gwiazdki *

TULUZA. Association Culturelle Polonaise zorganizowała doroczną uroczystość z okazji świąt Nowego Roku i Trzech Króli.

Przemawiając do zebranych, prezes Stowarzyszenia p. inż. Wiesław Kaczmarek zwrócił uwagę na konieczność zachowywania starych obyczajów polskich, mimo że żyje się i wrasta w środowisko francuskie.

Na uroczystości obecny był wicekonsul PRL w Lyonie p. Stanisław Madeja. Przekazał on zebrany życzenia noworoczne od Polaków z Kraju oraz wręczył medale Tysiąclecia Polski zasłużonym działaczom polonijnym: p. Górskiemu — członkowi Stowarzyszenia Kulturalnego oraz p. Wróblewskiemu — długoletniemu nauczycielowi z Blaye-les-Mines.

SAINT-ETIENNE. Okolo 300 osób zebrało się na polskim święcie gwiazdkowym, zorganizowanym w sali „La-grand” przez zespół folklorystyczny „Mazury”.

Imprezę urozmaiciły występy zespołu „Mazury” oraz francuskiego zespołu wokalnego „At'Ys”. Dwie polki, mazur, oberek w połączeniu ze starymi pieśniami francuskimi i piosenkami z różnych regionów Polski wypełniły program uroczystości. Bufet zaopatrzone w polskie przysmaki i loteria fantowa (główną wygraną stanowił bilet kolejowy do Polski, ofiarowany przez firmę „Polonia” z Lyonu) stanowiły dodatkowe atrakcje. W sumie impreza była udana i ludzie spędzili na niej miłych kilka godzin.

Wśród zebranych znajdowało się wiele osobistości, między nimi dr Gérard Rozenbaum, który powitał uczestników uroczystości, i p. Ryszard Wrzosowski — attaché

konsularny Konsulatu Generalnego PRL w Lyonie. Przekazał on Polonii życzenia od Rodaków z Kraju i władz polskich oraz wręczył Medal Tysiąclecia Polski kierownikowi zespołu „Mazury” p. Janowi Popakulowi.

Na scenie sali merostwa w w Vaulx-en-Vélin wystąpiły kolejno znane zespoły folklorystyczne: „SŁASK”, „KAROLINKA” oraz dzieci z Saint-Pierre, z Villefranche. Obraz wigilijny, dowcipne dialogi i recytacje dzieci („Dwie gaduły”, „Ma Patrie”, „Góral”, „Warszawa”, „Zima”) przepływały się z tańcami.

Po raz pierwszy publiczność miała okazję oglądania w ramach tego samego spektaklu krako-

NASZA KRONIKA RODZINNA

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

SAINS-en-GOHELLE: Helena Dominiak i Maurice Hautecoeur. LIEVIN: Michele Labalette i Henryk Rosada. AUBERCHICOURT: Marta Piotrowska i Guy Smal. CORBEHEM: Viviane Marquette i Kazimierz Stawski. MONTCEAU-les-MINES: Wiesława Ogrodowczyk i Bronisław ADAMSKI. RAIMBEAU-COURT: Jeanne Launay i Edward Musieliński, Minique Christy i Edward Teresiak, Michele Buirette i Lucien Chachulski. SIN-le-NOBLE: Melania Cybulska i Henryk Adamski, Colillas Prietro i Edmund Brenieniek. ABSCON: Bożena Świekowska i Henryk Wylezek. WINGLES: Marie Celisse i Ryszard Korprowski, Eliane Bajwoluk i Ryszard Baran.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

METZ: Patrice Majchrzycki. FOLSCHVILLER: Filip Dominiczak. MERLEBACH: Bernard Lersy, syn Gerarda i Józefy z domu Robek, Natalia Klaskała, córka Henryka i Liliane z domu Łuczak, Christian Wejtek, syn Ryszarda i Anneliese z domu Koralewskiej. ST. AVOLD: Joël Stróżyna, córka Edwarda i Urszuli z domu Gesmann, Natalia Kukowicz, córka Franciszka i Teresy z domu Woźny. MONTCENIS: Irena Czerewko. CORBEHEM: Myriam Mika. ESTRES: Patrice Robowski.

ST. VALLIER: Filip Wołotka. AUBERCHICOURT: Henryk Włodarczyk, Bruno Wiśniewski. CALONNE-sur-LYS: Graziella Dąbrowska. BETHUNE: Bernard Szczerbowski, Jerome Gotówka, Karol Patacz, Laurence i Patricia Anno, córki Claude i Ireny z domu Jaworskiej. LIEVIN: Eric Gościński, Chantal Kunaj. HERSIN-COUPIGNY: Katarzyna Kaczmarek. DOUAI: Alain Bielicki, Claudie Kostrzewa, Eric Grodzicki, Filip Kaczmarek, VENDIN-le-VIEIL: Natalia Kawalec. VERMELLES: Muriel Nowicki, Emmanuel Broda. AVION: Cathy Mazurek. SALLAUMINES: Annick Jarczyńska. LENS: Natalia Pilarska, Christophe Stoprya, Sandra Basowska, Jan Musioł. CALONNE-RICOUART: Jan Grzywna. NOEUX-les-MINES: Christelle Skorupka.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

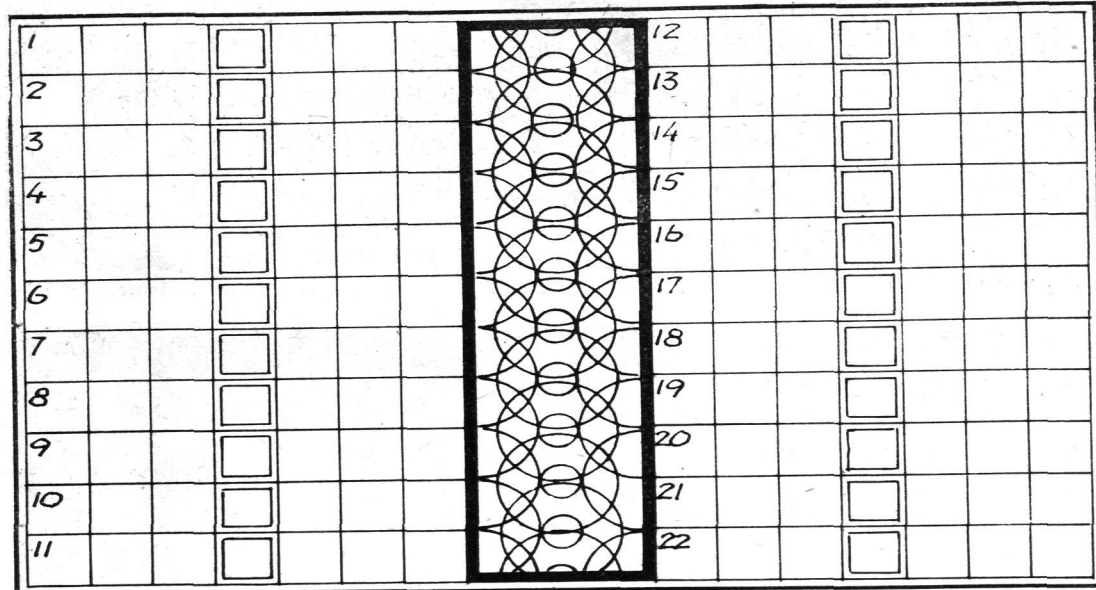
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SIN-le-NOBLE: Józef Klimczak, Andrzej Statnik. BLANZY: Wincenta Jakubowska, zamężna Szramowska, lat 64. RAIMBEAU-COURT: Franciszek Kapusta. AUBERCHICOURT: Jan Breński, lat 48. BILLY-MONTIGNY: Patricia Kubatko. BULLY-les-MINES: Franciszek Pestka, lat 56. LENS: Stanisław Rusalin, lat 63. MAZINGARBE: Stanisław Lorek, lat 66. LA RICAMARIE: Andrzej Matuszczak, lat 80. LYON-ECULLY: Rachel Gorzegno z domu Bredeaux, lat 71.

Rodzinom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 22 wyrazy siedmioliterowe o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku (powyżej). Dla ułatwienia podajemy, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które się znajdują w polach o podwójnej ramce, czytane pionowo dadzą hasło zadania, którym będzie znane przysłowie ludowe.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pasmo górskie na południu Polski, 2) wychodzi na łąkę gdy trawy kwitną, 3) naczynie do podlewania roślin, zaopatrzone w lejek z sitkiem, 4) rozbójnik morski, pirat, 5) minerał, ruda, metalu, 6) drzewo parkowe o owocach w kolczastej powłoce, 7) przedsiomek kościoła, 8) jest bliższa ciążu niż sukmana, 9) inaczej kołyska, 10) ktoś wynajęty za pieniądze do okłaskiwania, 11) wóz pogrzebowy, 12) tak kraje, jak mu materii staje, 13) pięć piękna, 14) wieczera, 15) styczność

z kimś, łączność, związek, 16) obuwie góralskie, 17) źródło, zdroj, 18) gotówka, pieniądze przynoszące dochód, 19) poszwa, powłoka na kołdrę, 20) zagadnienie, problem, sprawa, 21) dowódca statku handlowego, 22) utwór sceniczny humorystyczno-satyryczny.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 3

POZIOMO: 1) tętno, 4) śmietnik, 9) nalepka, 10) napad, 12) tiara, 13) kataklizm, 14) świadek, 16) pełnia, 18) pedały, 20) pościel, 24) storczyki, 25) anakra, 27) irysy, 28) Janosik, 29) taczanka, 30) kokon.

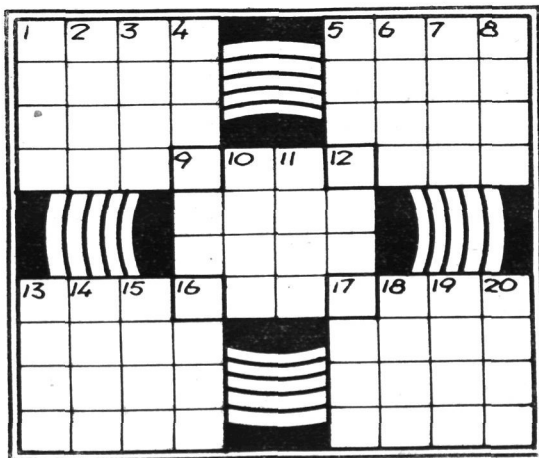
PIONOWO: 1) tenuta, 2) talia, 3) odpiata, 5) moneta, 6) nadzienie, 7) kolumna, 8) parkiet, 11) pikle, 15) wędrowiec, 17) kółzja, 18) pasztet, 19) łachy, 21) czajnik, 22) wyzysk, 23) parkan, 26) kęsek.

Tekst przysłowia: **TEN SIĘ NAPRAWDĘ SMIEJE, KTO SIĘ SMIEJE OSTATNI.**

MAGICZNE KWADRATY

Przedstawiona na rysunku figura zawiera pięć kwadratów powiązanych ze sobą narożnymi kwadracikami. Prosimy wpisać do poszczególnych kwadratów odpowiednie wyrazy 4-litrowe o podanych niżej znaczeniach, tak aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednakowo w kierunku pionowym i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) domowa wychowawczyni małych dzieci w rodzinach burżuazyjnych, 2) osobliwy, niezwykły egzemplarz jakiegoś gatunku, 3) pryca, legowisko z desek, 4) bezpieczne schronienie dla ludzi ściganych za działalność polityczną, 5) to, z czego plotkarze robią widły, 6) ostrze strzały lub oszczepu, 7) wierzba krzewiasta rosnąca w miejscach wilgotnych, 8) natarcie, szturm, 9) zupa rzadka, niezawieszista, 10) cecha charakteru człowieka, który ob staje przy swoim i nie chce nikomu ustąpić, 11) królowa kwiatów, 12) napój alkoholowy o silnym, aromatycznym zapachu, 13) drapieżny ptak nocny, symbol mądrości, 14) zwrot używany przy zwracaniu się do kelnera, 15) mechanizm zegarka, 16) statek Noego, 17) lokal stowarzyszenia sportowego, naukowego lub politycznego, 18) rodzaj grubego sznura, 19) manewr w walce bokserskiej, celem uniknięcia ciosu, 10) stolica Azerbejdżanu, znana z pól naftowych.



Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄZKOWE**.

TV

od 5 do 11
LUTEGO

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK: Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00, Télé-Nuit między 22.40 a 23.50. **WIADOMOŚCI REGIONALNE** o 19.40 oprócz niedzieli.

PARIS-CLUB w poniedziałek, wtorek, środe, piątek o 12.30. **LA PRINCESSE DU RAIL** — nowy film seryjny, realizacja: Henri Spade, od wtorku 7.II. codziennie oprócz soboty i niedzieli o 19.25.

NIEDZIELA 5 LUTEGO

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Les Malabars sont au parfum Guy Lefranca (Roger Pierre, Jean-Marc Thibault, Francis Blanche i Darry Cowl), Les deux cavaliers Johna Forda (James Stewart, Richard Widmark), Fous-rires (Harold Lloyd).

13.30 Interneige — program Guy Luxa.

14.30 Télé-Dimanche: Charles Trenet.

17.15 Kiri le Clown Jeana Image.

17.25 L'ami public nr 1 — program Pierre'a Tchernia.

19.30 Quand la liberté venait du ciel — film seryjny A. Olliviera.

20.45 Film.

PONIEDZIAŁEK 6 LUTEGO

18.25 Magazyn kobiecy.

18.55 Międzynarodowy magazyn młodych.

19.25 Les sept de l'escalier 15 B — ostatni odcinek.

20.30 Pas une seconde à perdre.

21.10 Filmowy program dokumentalny.

22.10 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

WTOREK 7 LUTEGO

20.30 Le quart d'heure d'E. d'Astier de la Vigerie.

20.45 Le complexe de Philémon, realizacja Jacques Pierre — program dramatyczny.

ŚRODA 8 LUTEGO

18.25 Rencontres, realizacja Claude Robrini.

19.10 Jeunesse active.

20.30 Têtes de bois et tendres années — program warietés Alberta Raisnera.

21.30 Program dokumentalny.

22.30 Bibliothèque du futur — program Michela Polaca.

CZWARTEK 9 LUTEGO

16.30 Program dla młodzieży: Jeudimages (do 19.20).

20.30 Le Palmars des chansons: Guy Béart.

20.40 Program medyczny Igora Barrère.

PIĄTEK 10 LUTEGO

18.25 Międzynarodowy magazyn rolniczy.

20.20 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.

21.30 Que ferez-vous demain? Realizacja Jean Chérasse.

SOBOTA 11 LUTEGO

13.20 Je voudrais savoir — wakacje dzieci chorych na serce.

13.30 Bieg narciarski 15 km (z Autrans).

14.55 Rugby: Francja — Australia.

17.20 Magazyn kobiecy.

17.35 A la vitrine du libraire.

18.00 La vocation d'un homme — realizacja: Jean Chérasse.

19.00 Micros et caméras.

19.25 Sur un air d'accordéon.

20.30 Vidocq (nr 6) — G. Neveux. Realizacja Marcel Bluwal.

21.00 Le coiffeur de Bosco-Trecase. Sztuka Félicien Marceau. Realizacja Jacques Pierre.

22.30 Douce France — program rozrywkowy. Realizacja: François Châtel.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir — przed zakończeniem programu między 21.40 a 23.10.

ALLO POLICE — film seryjny o 20.15, oprócz niedzieli. **VIENT DE PARAITRE** i **UN AN DEJA** na przemian o 20.00 oprócz niedzieli.

NIEDZIELA 5 LUTEGO

14.45 Filippier le dauphin.

15.10 Le Virginien.

16.25 Au nom de la loi (Steve McQueen).

16.50 Vient de paraître — selekcja styczniowa.

17.30 Moins vingt.

18.30 Międzynarodowy tydzień przedolimpijski: mistrzostwa świata w bobsleju (z Alpe d'Huez).

20.00 Guitare — Julian Bream.

20.45 Mistrzostwa świata w bobsleju (d.c.).

21.15 Hollywood Panorama.

PONIEDZIAŁEK 6 LUTEGO

20.30 Bob le Flambeur — film, realizacja: Jean-Pierre Melville.

WTOREK 7 LUTEGO

20.30 16 millions de jeunes.

21.00 L'âge du fer nr 5 — realizacja: Roberto Rossellini.

ŚRODA 8 LUTEGO

20.30 Cinéastes de notre temps — Jean Renoir (nr 2).

22.20 Fuchar Europy w koszykówce: Racing-Malines przeciwko Villeurbanne.

22.50 Conseils utiles et inutiles.

CZWARTEK 9 LUTEGO

20.30 Voyage au pays de la peur — film. Realizacja: Norman Foster (Joseph Cotten, Orson Welles, Dolores del Rio).

PIĄTEK 10 LUTEGO

20.30 7-e art, 7-e case.

21.00 Au théâtre ce soir: Des enfants de coeur — sztuka François Campaux, realizacja: Pierre Sabbagh.

SOBOTA 11 LUTEGO

18.30 Sport-débat.

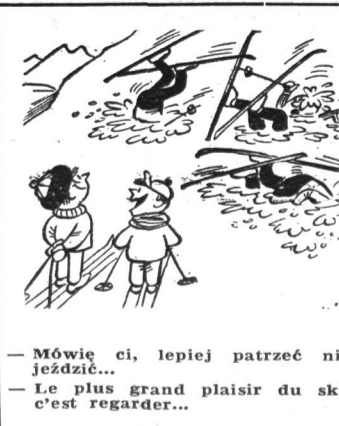
19.30 Mistrzostwa świata w bobsleju.

20.30 Chambre noire.

21.00 Trois chevaux, un tiercé.

21.15 A vous... Robert Thomas! Show — zagadka kryminalna, realizacja: André Fey.

22.30 Des agents très spéciaux.



— Ja specjalizuję się w biegach krótkich...
— Je me spécialise dans le slalom miniature...

— Jego nic nie jest w stanie zniechęcić...
— Celui-là, rien ne le décourage...

— Mówię ci, lepiej patrzeć niż jeździć...
— Le plus grand plaisir du ski, c'est regarder...

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

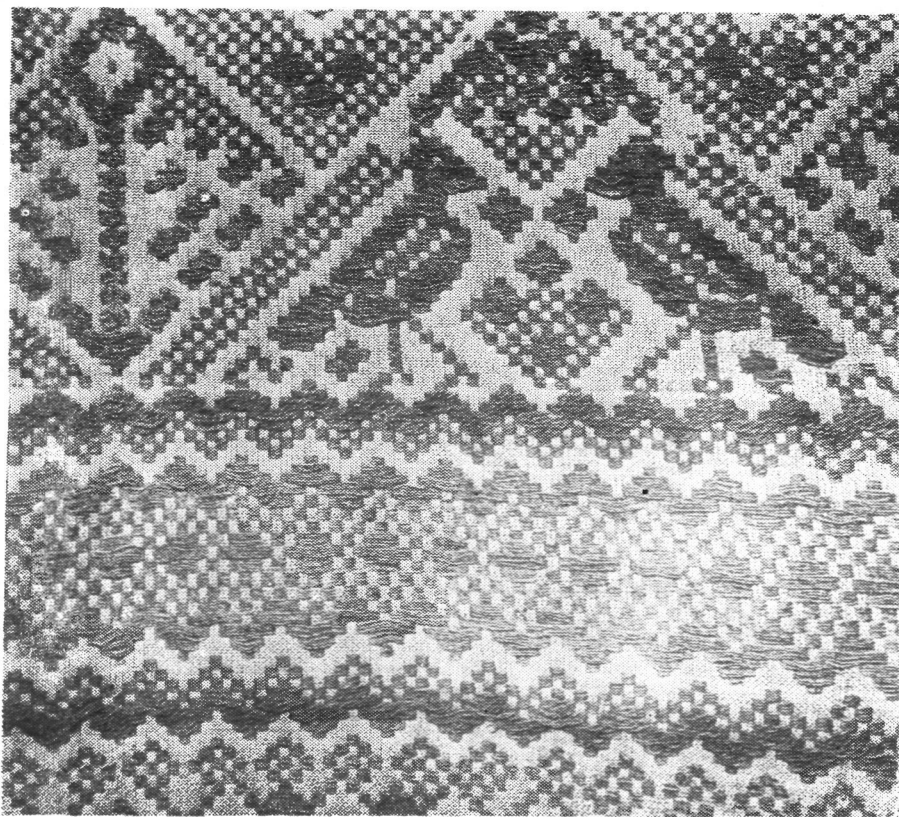
Président Directeur
Général:
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Varsovie, ul. Ludna 4
Zakład Graficzny „Ruch”

AU COEUR MÊME de la dense et pittoresque Forêt de Knyszyn, à quinze kilomètres à peine de Białystok, sur les rives de la calme Supraśl s'étend la bourgade qui a pris son nom à la rivière. Supraśl a été fondé à la fin du XV-e siècle par des moines orthodoxes. Leur cloître devint en 1772 le siège principal des Pères Basiliens. Ceux-ci y construisirent une papeterie et une imprimerie d'où sortaient des ouvrages religieux en slavon et des livres profanes en polonais et en latin. Après le troisième partage du pays, Supraśl fut annexé à la Prusse, pour se voir adjugé à la Russie après la paix de Tilsitt, en 1807. Une usine de drap fondée dans les années vingt du XIX-e siècle et employant des tisserands venus d'Allemagne donna le début d'une industrie textile qui, avant la dernière guerre, donnait du travail à 800 des 3000 habitants de la localité, mais fut entièrement détruite par les Allemands. Aujourd'hui des tissages, une usine de confection et un lycée maintiennent la tradition. Le lycée forme en effet des artistes spécialisés dans les tissus et dans le tissage de tapis. Signe des temps, cette école est installée dans un joli palais du XIX-e siècle (ci-contre). Maintenant Knyszyn veut profiter de sa situation géographique pour acquérir une nouvelle vocation — touristique.



W tym XIX-wiecznym pałacyku znalazło siedzibę Liceum Technik Plastycznych. Specjalnością szkoły są tkaniny



Białostoczczyna słynie z pięknych tkanin. Dziewczęta z zamiętowaniem wykonują wełniane dywany i inne tkaniny dekoracyjne. Motywy roślinne, zwierzęce, czy geometryczne przeplatają się niekiedy z postaciami ludzkimi. Motywy te komponuje się w dwóch barwach, przy czym obie strony są jak prawe



W SERCU PUSZCZY KNYSZYŃSKIEJ

Wśród malowniczych lasów Puszczy Knyszzyńskiej nad rzeką Supraślą leży miasto o tej samej nazwie.

Supraśl jest siedzibą powiatu w Białostockiem. Ze stolicą województwa, odległym o 15 km Białymstokiem, łączy to miasto kursujący kilka razy dziennie niebieski autobus Państwowej Komunikacji Samochodowej.

Supraśl powstał na przełomie XV i XVI wieku. Założyli go w sercu puszczy prawosławni mnisi. Zbudowali tu klasztor. W 1772 roku przełożony monasteru — metropolita zachodniej Rusi — przeniósł do Supraśla główną siedzibę bazylianów. Wówczas zbudowano fabrykę papieru i założono drukarnię. Wydawano tu książki religijne w języku cerkiewno-słowiańskim, a świeckie — w języku polskim i łacińskim.

Po trzecim rozbiórze Polski, w 1795 roku, Supraśl wraz z północną częścią Podlasia, zwaną potem obwodem białostockim, włączono do zaboru pruskiego, a po pokoju w Tylży, po 1807 roku — do zaboru rosyjskiego.

W latach 1824—1834 do Supraśla sprowadzono z Niemiec tkaczy. Fabryka sukna zapoczątkowała rozwój przemysłu włókienniczego. Przed pierwszą wojną światową fabryki włókiennicze zatrudniały 800 osób, a miasto miało 3000 mieszkańców. W czasie drugiej wojny zakłady przemysłowe tego miasta uległy zniszczeniu.

Dzisiaj Supraśl liczy ponad trzy tysiące mieszkańców i znów ma swoją fabrykę włókienniczą i wytwórnię konfekcji, która daje zatrudnienie wielu chatupnikom. Jest tu ośrodek zdrowia, biblioteka, Technikum Rolnicze i... Liceum Technik Plastycznych. Ta szkoła młodych artystów-tkaczy, bo specjalnością Liceum są tkaniny, usytuowana jest w XIX-wiecznym pałacyku, i w przebudowanych stajniach dworskich.

Zdobywa tu wiedzę i zawód 150 uczennic. Wiele z nich pochodzi z okolicznych wiosek, gdzie tradycja biało-



Pani Maria Żabska-Jarostawska, były sierżant WP, prowadzi klasę krosien

stockich tkanin przechodzi z pokolenia na pokolenie. Tutaj pod kierunkiem wybitnych specjalistów poznają tajniki tworzenia wełnianych dywanów, lnianych i bawełnianych tkanin. Klasę dużych krosien prowadzi pani Maria Żabska-Jarostawska. Przyszła ona do szkoły w mundurze sierżanta IV zapasowego pułku piechoty II Armii Wojska Polskiego i zasiadła do krosien. Nauczyła na nich artystycznego tkactwa wiele setek uczennic. Pani Maria ukończyła wprawdzie malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, ale zamiętowanie do tworzenia tkanin wyniosła z rodzinnej Huculszczyzny.

Malownicze położenie szkoły sprzyja jej artystycznemu charakterowi. Dookoła szumią drzewa. To piękne położenie miasta nad rzeką i w sercu Puszczy Knyszzyńskiej zadecydowało, że powstaje tam duży ośrodek turystyczny i sportów wodnych.

Kierownikiem szkolnego internatu jest absolwent Akademii Wychowania Fizycznego mgr Janusz Dudzienko. Prowadzi on zajęcia sportowe i gimnastykę



NOWE

FILMY NA EKSPANACH

Sublokator

DO WILLI, w której mieszka same kobiety, sprowadza się sublokator — mężczyzna (Jan Machulski), szukający spokojnego kąta do pracy naukowej. Tak zaczyna się dramat, ujęty w ramy zabawnej komedii filmowej, według scenariusza i w reżyserii Janusza Majewskiego.

Okazuje się, że każda z pań: starsza, nieco zdziwaczała gospodyni (Barbara Ludwiżanka), jej siostrzenica, licealistka (Magdalena Zawadzka), działaczka sportowa w kwiecie wieku (Katarzyna Łaniewska) starają się wciągnąć spokojnego mężczyznę w

krąg swych spraw i marzeń.

I tak, starą ciotkę oprowadza idea wyhodowania nowego gatunku zwierząt futerkowych przez skrzyżowanie szynszyli ze szczurem, ale wspomina też młodość, kiedy to jeden z jej zmarłych mężów organizował polską kawalerię kolonialną.

Młoda uczennica stara się uwieść nieśmiałego sublokatora, a zarazem użyć go do realizacji szatańskiego planu zgładzenia z tego świata swojej ciotki, aby odziedziczyć jej majątek.

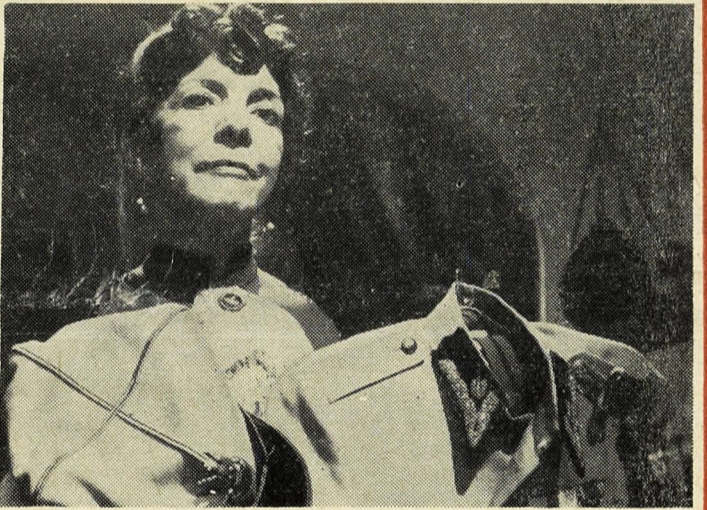
Wreszcie aktywna sport-

smenka, z ogromnym animuszem zabiera się do sportowego wychowania jedyne w domu mężczyzny.

Każda z kobiet w inny sposób: przywilnością i dystynkcją (ciotka), cynizmem i sexem siostrzenica), entuzjazmem i energią (sportsmenka) niepokoją i dręczą biednego sublokatora. Staje się on wbrew swej woli i chęci igraszką w rękach trzech kobiet, czemu z milczącą aprobatą przyglądają się jeszcze inne mieszkanki domu (milocjantka i dwie zakonnice).

Ze złamaną nogą, zdruzgotany moralnie i zadreżony fizycznie, chce uciec po kryjomu z niesamowitego „babińca”. Czy mu się to uda?

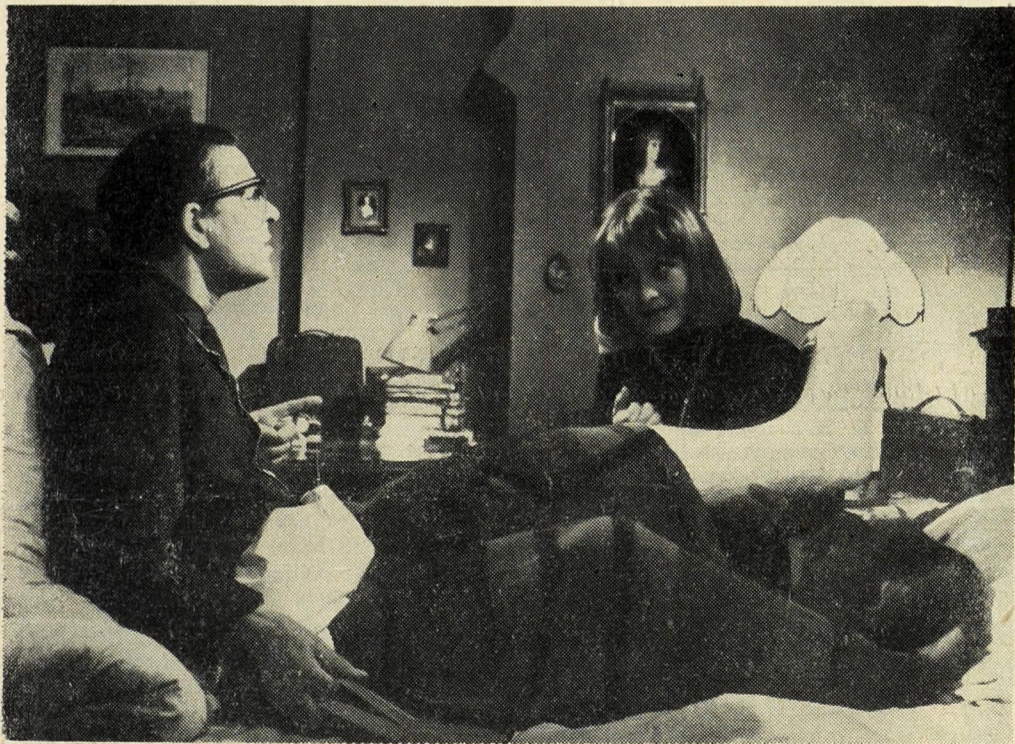
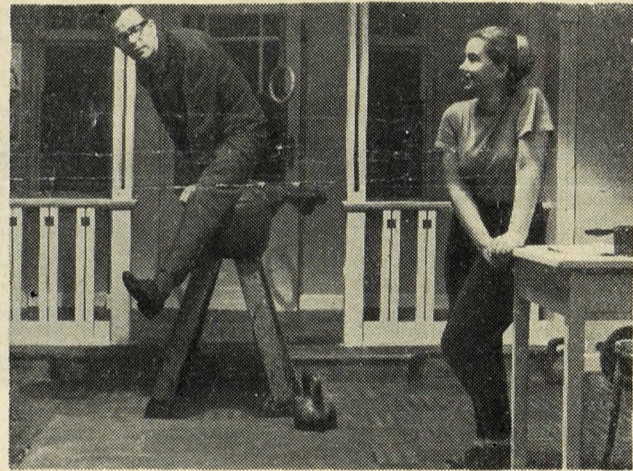
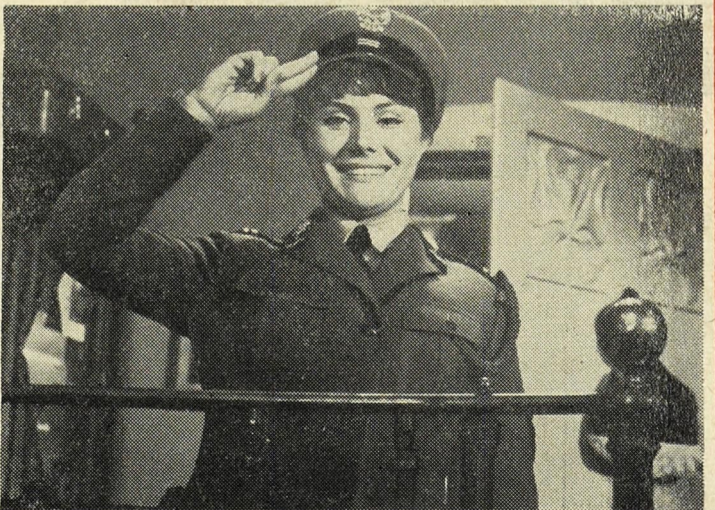
Film Majewskiego, mimo europejskiego uniwersalizmu środków wyrazu jest zarazem szczerze polski z uwagi na rodzaj prezentowanego humoru. Ta pełna finezji zabawna komedia została przez krytykę oceniona bardzo pochlebnie. O klasie filmu świadczy nagroda Międzynarodowej Krytyki Filmowej (FIPRESCI), jaką otrzymał na Festiwalu w Mannheim (1966).



LE SOUS-LOCATAIRE

Seules des femmes, qui par surcroît sont des femmes seules, habitent cette villa ou emménage soudain un nouveau sous-locataire. Cette fois c'est un homme qui pense trouver là le calme nécessaire à son travail de recherche. Mais la doyenne des habitantes, à l'esprit un peu dérangé, veut à toute force qu'il l'aide à réaliser son rêve — réussir par des croisements à créer une nouvelle sorte de chinchillas. Sa nièce veut „vap- per” le timide savant et en faire son complice dans le dessein d'empoisonner la tante à héritage. Enfin, la troisième, sportive enragée, entreprend „l'éducation physique” du malheureux qu'elle cherche aussi à entraîner dans un complot visant à s'emparer de la villa pour en faire un foyer sportif. Les trois femmes harcèlent sans répit le sous-locataire sous l'oeil amusé des trois autres habitantes de la maison: une femme-agent et deux religieuses. Réussira-t-il à échapper à cet enfer féminin?

Cette comédie à l'humour très fin, réalisée par Janusz Majewski avec Jan Machulski, Barbara Ludwiżanka, Magdalena Zawadzka et Katarzyna Łaniewska dans les rôles principaux, a mérité le Prix de la Critique Internationale (FIPRESCI) au Festival de Mannheim 1966.



„SUBLOKATOR”. Scenariusz i reżyseria: Janusz Majewski. Zdjęcia: Kurt Weber. Muzyka: Andrzej Kurylewicz. Film produkcji ZRF „Kamera” 1966. (Zdjęcia — Film Polski).